AWANGARDA
PAŃSTWA NARODOWEGO

NR 5 Poznań, maj 1934 r.

KONIECZNE WYJAŚNIENIE.

Związek Młodych Narodowców, stowarzyszenie powstałe na ziemiach zachodnich po rozwiązaniu Obozu Wielkiej Polski stał się w ostatnich dniach i tygodniach przedmiotem enuncjacyj i dyskusyj prasowych, nie przez niego rozpoczętych. Ze względu na związki łączące „Awangardę“ z Obozem Wielkiej Polski i — później — ze Związkiem Młodych Narodowców, redakcja „Awangardy“ poczuwa się do złożenia i ze swej strony niezbędnego wyjaśnienia.

Wiadomo powszechnie, że po wypadkach majowych z roku 1926 Roman Dmowski rzucił był hasło doboru nowych ludzi. Równocześnie z tem przyszedł do przekonania, że jeśli chodzi o organizację sił narodowych nie wystarczają już dla tego celu kadry Stronnictwa Narodowego (względnie — jak wówczas — Związku Ludowo Narodowego), lecz, że potrzebne są formy inne, odpowiadające masowym ruchom narodowym, których pierwsze przykłady znane już były podówczas z przebiegu rewolucji włoskiej. Od organizacji Obozu Roman Dmowski odsunął wówczas niemal wszystkich przywódców Zw. Lud. Nar., co było dość wymowne.

Reakcja, która w obozie Narodowym pojawiła się po maju roku 1926 była reakcją przeciw systemowi, którypy można nazwać rządami opinji. Organizacja polityczna obozu narodowego przed majem roku 1926 miała mało wspólnego z organizacją zdolną do dojścia do władzy i do utrzymania jej. Wypadki z roku 1923 są świadectwem wystarczającem. System wymagał gruntownej zmiany, i to tak form organizacyjnych jak i ludzi. Jedno i drugie miał dać obozowi narodowemu Obóz Wielkiej Polski.

Obóz Wielkiej Polski rozwijał się głównie na gruncie wielkiego nakładu pracy organizacyjnej nieszczędzonego przez młode pokolenie, które w Obozie widziało przyszłość Polski narodowej. W związku z tem w krótkim czasie Obóz Wielkiej Polski stał się jedynie ruchem młodych. Ponieważ zaś w dzielnicy zachodniej rozwinął się był szczególnie pomyślnie, otrzymał był tutaj swoją autonomję organizacyjną, która wyrażała się w Komitecie dzielnicy zachodniej O. W. P.

Wielka polityka nie należała jednak do młodych Obozu Wielkiej Polski. Przyłożywszy ręki do rozmachu ideowego i organizacyjnego O. W. P. stanęli oni przed faktem rozwiązania Obozu, najpierw na ziemiach zachodnich, później w reszcie Polski. Rozwiązanie to nastąpiło w dużej mierze dzięki fałszywym posunięciom, do których pchano Obóz. Na ziemiach zachodnich utrzymywała się jednak ciągłość organizacyjna form młodego pokolenia dzięki zawiązaniu Związku Młodych Narodowców.

Wielka polityka, od której jednak zdala pozostał również i Związek Młodych Narodowców, nie przynosiła tymczasem sukcesów Obozowi Narodowemu. Bezskutecznie zapowiadano ciągle upadek sanacji w pół roku. W siedem i pół lat po wypadkach majowych przyszło do uchwalenia w Sejmie nowej Konstytucji. Stało się to przy absencji posłów obozu narodowego. Kierownictwo Stron. Narodowego systematycznie utrzymywało, że wogóle sprawa Konstytucji nie stanie się aktualna.

Wypadki, związane z uchwaleniem Konstytucji pogłębiły fermenty zaznaczające się od pewnego czasu w obozie narodowym. Pokazało się bowiem dowodnie, że organizacja polityczna obozu narodowego nie zmieniła swej roli jako czynnika ograniczającego się do tworzenia opinji i że myli się ciągle w ocenie sytuacji i zdarzeń. Zaznaczyło się ostateczne zwątpienie w zdolności polityczne władz Stronnictwa Narodowego. Każdy zadawał sobie pytanie, czy takie historje, jak z Konstytucja nie będą się ciągle powtarzały? Dokąd my właściwie idziemy?

Pytania te musiało sobie zadawać zwłaszcza młode pokolenie, które z natury rzeczy musiało być nastrojone opozycyjnie w stosunku do systemu rządów opinji. Zaczęto gwałtownie domagać się realizowania celów politycznych takiemi drogami które są celowe, i stanięcia wreszcie na gruncie rzeczywistości politycznej. Wyraźnie się przeciwstawiono tak trafnie określonej „polityce chceń“. (patrz artykuł „Akcji Narodowej“, przedrukowany niżej w dziale „Z prasy młodych“).

Potrzeba realizacji zamierzeń ideowych, wiara w możność tej realizacji była i jest czynnikiem, który łączy poszczególne odłamy pokolenia Polski Niepodległej. Wierzymy w to co głosimy, pragniemy to zrealizować.

Przeciwstawienie sobie rządów rządzących naprawdę i rządów opinji jest starą własnością naszego ruchu. Ciekawego czytelnika odsyłamy do rozdziału „Polityka, opinja i siła“ w książce Jerzego Drobnika p. t. „Przesilenie współczesnej polityki“, ogłoszonej w r. 1929. Podnieść też należy, że właśnie z kół Zw. Mł. Nr. podejmowane były usilne starania, by obóz narodowy wziął czynny udział w pracach nad zmianą Konstytucji. I znów ciekawego czytelnika odsyłamy do „dokumentów“, tym razem do roczników „Awangardy“. Pokazało się, że mamy rację.

Tymczasem władze Stronnictwa Narodowego w Poznaniu nie bacząc na założenia, z jakich wyrósł Obóz Wielkiej Polski, na fakt, że przed bramami tak Stronnictwa Narodowego, jak i przed bramami Polski słychać krok nadchodzącego dojrzałego młodego pokolenia niepodległej Polski, uznały ten moment właśnie za najbardziej stosowny, ażeby cały ten historyczny ruch młodych zacząć likwidować. Różnice poglądów poczęły się stawać niewygodne.

Rzecz znamienna, że próba likwidacji została podjęta przez te właśnie ugrupowania obozu narodowego, które wykazały złą orjentację w sprawach politycznych a skierowana przeciw tym z obozu narodowego, których przewidywania i rady okazały się ostatecznie trafne.

Toteż Ruch nasz przekonany do głębi o słuszności swych poglądów i konieczności ich realizowania dla dobra kierunku narodowego i Polski trwać będzie nieugięcie przy swych założeniach i nie da się zrazić chwilowemi choćby najbardziej przykremi przeciwnościami.

W TYM NUMERZE:

Cena egzemplarza 50 gr

Wzajemny stosunek Narodu i Państwa jako polskie zagadnienie polityczne.

Śledząc drogi powstawania takich odłamów indoeuropejskich jak Italowie, Grecy, Celtowie, Germanie, Słowianie, dojdziemy do przekonania, że zróżnicowania, które dokonały się pomiędzy poszczególnemi temi odłamami były następstwem zerwania współżycia w obrębie pierwotnej wspólnoty indoeuropejskiej. To zerwanie współżycia, które dokonało się zrazu w odniesieniu do każdej z tych wielkich grup dokonywało się następnie w stosunku do poszczególnych części takiej grupy. I tak w obrębie Słowian zerwanie współżycia w obrębie wspólnoty prasłowiańskiej doprowadziło do wydzielenia się trzech wielkich grup słowiańskich, zachodniej, południowej i wschodniej. Te znów — na tej samej zasadzie — dzieliły się dalej, w ten też sposób w obrębie grupy zachodniej wydzieliła się grupa lechicka, a w jej łonie grupa, którą — biorąc pod uwagę późniejszą terminologję — nazwać możemy polską.

Zrywanie współżycia dokonywało się w niewątpliwym związku z procesami osadniczemi. Po ich zakończeniu zaznaczył się proces ponownego całkowania. Odbywał się w ramach organizacyj państwowych. Tą drogą dochodziło też następnie do powstawania poszczególnych narodów słowiańskich. Stały się one wytworem nowo organizowanego współżycia, główną zaś drogą, na której dokonywało się to współżycie była organizacja państwowa. W stosunkach pierwotnych państwo jest zatem czynnikiem narodotwórczym jako najsilniejsza z występujących podówczas organizacyj współżycia.

Rzecz jasna, że tej działalności państwa nie można traktować jako działalności mechanicznej. Organizacja współżycia dokonywała się na płaszczyźnie pokrewieństw szczepowych i plemiennych i miała wdzięczne pole do działania tam, gdzie tradycje tej bliskości były jeszcze świeże. Tak np. w dziejach Słowiańszczyzny jeszcze w wieku IX po Chrystusie spotykamy się z próbami sformowania państwa złożonego ze znacznych części obszarów Słowiańszczyzny zachodniej i południowej — wówczas jeszcze terytorjalnie nie rozłączonych. Nie wiadomo też, jak wyglądałby obraz narodowy współczesnej Słowiańszczyzny, gdyby próba ta, zogniskowana w państwie wielkomorawskiem, nie padła ofiarą najazdu Madjarów, którzy zniszczywszy państwo wielkomorawskie równocześnie wbili się klinem między Słowiańszczyznę zachodnią i południową. Próby tworzenia wielkich organizacyj państwowych ograniczyły się następnie do Słowiańszczyzny zachodniej. Próby takie podejmował z początkiem w. XI Bolesław Chrobry, na przełomie zaś w. XIII i XIV dynastja Przemyślidów.[1]) Odrębności szczepowe pomiędzy Polakami i Czechami były jednak w tym czasie już tak silne, że nie pozwoliły na utrzymanie przez czas dłuższy jednolitej organizacji państwowej na obszarze tych późniejszych narodów słowiańskich. Wynika z tego, że zasięg organizacji państwowej, a w ślad zatem zasięg jednolitego obszaru narodowego był wypadkową utrzymanych pokrewieństw szczepowych i plemiennych, ekspansji politycznej poszczególnych dynastyj i warunków zewnętrznych. Niezależnie jednak od tych wszystkich warunków, które — łącznie działając — zakreślały ramy terytorjalne poszczególnym państwom, kształtowanie się jednostek narodowych dokonywało się w ich obrębie na gruncie współżycia organizowanego przez państwo.

Obok państwa działały w tym kierunku i inne czynniki, przedewszystkiem więc Kościół. Rola Kościoła splata się jednakowoż w Polsce najściślej z rolą państwa. Warunki dla powstania organizacji kościelnej zaznaczyły się bowiem w Polsce dopiero po powstaniu organizacji państwowej i z nią też w następnych wiekach organizacja Kościoła była najściślej zespolona.

Uwypuklanie się tej współżyjącej i współżytej grupy jako zwartej i odrębnej całości następowało też na skutek przeciwstawiania się innym podobnym grupom. W historji kształtowania się polskiego poczucia narodowego zaciążył pod tym względem szczególnie stosunek do Niemców. Jasnym płomieniem bucha w Polsce poczucie narodowe od połowy wieku XIII, od kiedy to rozpoczęły się zacięte walki pomiędzy marchją brandenburską i Wielkopolską. W kilka dziesiątek lat później do walk tych dołączyło się namiętne, przepojone najgłębszym antagonizmem narodowym, starcie z Krzyżakami. Na tem tle pojawi się znane miejsce w Roczniku Wielkopolskim notującym pod rokiem 1309 o niemieckich doradcach książąt głogowskich, rządzących podówczas w Wielkopolsce:„hos — sc. książąt — quia iuvenes erant et tenuelli, tenuerunt et alligaverunt consiliis suis Theutonici. Ita quod nihil aliud poterant facere, nisi quod placeret Theutonicis, et multas ab eis terras et civitates receperunt pro modica pecuniae quantitate, et dederunt eis consilium ut totam gentem polonicam exterminarent, tam ecclesiasticas personas, quam saeculares milites maxime". Rocznik zaś kapituły krakowskiej pisząc pod rokiem 1312 o buncie mieszczan krakowskich określa ich jako „rabie furoris Germanici perusti", pisząc zaś pod rokiem 1331 o bitwie pod Płowcami określa Krzyżaków jako „conantes exterminare ydvoma polonicum" (Monum. Pol. Hist. t. II, str. 815 i t. III, str. 41-42).

W czasie, o którym piszemy, zmienił się jednak już był pierwotny zasięg polskiej organizacji państwowej. Na przestrzeni bowiem lat od końca wieku XII po początek wieku XIV dokonał się jeden z najbardziej doniosłych faktów w polskich dziejach państwowych i narodowych, a mianowicie opuszczenie przez Polskę zachodnich ziem nadodrzańskich. W XIV wieku po ostatecznej przegranej Łokietka wyglądało to jeszcze rozpaczliwiej. I tak utrata Śląska i Pomorza gdańskiego była dla państwa Łokietka i Kazimierza Wielkiego utratą 5/12 tych ludności, biorąc razem Śląsk, Pomorze gdańskie, Wielkopolskę i Małopolskę (Mazowsze nie wchodziło w skład tego państwa). Biorąc zaś pod uwagę całość ziem polskich (jednak bez Pomorza szczecińskiego, nie wciągniętego do tego obliczenia) stwierdzić trzeba, że państwo Łokietka w chwili śmierci tego władcy, a zatem w momencie w którym obok zajęcia Pomorza nastąpiło zajęcie przez Krzyżaków i Kujaw wraz z ziemią dobrzyńską, liczyło tylko 51% obszaru i 43% ludności polskiej! (Włączenie do tego obliczenia Pomorza szczecińskiego cyfry te jeszcze bardziej obniżyłoby)![2])

Polska miała wrócić na Pomorze gdańskie, ale ziemie nadodrzańskie miały na stałe pozostać poza jej granicami państwowemi — i narodowemi, choć te ostatnie granice długo jeszcze po państwowej utracie tych ziem nie pokrywały się z państwowemi granicami Polski. Na cmentarzysku polskości wyrosły osiedla niemieckie. Na dzisiejszych Polaków z ciężkim wyrzutem patrzą pomniki grobowe Piastów śląskich gęsto usiane na tej jednej z najrdzenniejszych ziem polskich.

Polska przesunęła się politycznie ku wschodowi. Głównem narzędziem asymilacji nowo pozyskanych ziem litewsko-ruskich stała się oczywiście organizacja państwowa. Tendencje do zespolenia tych obszarów z Polską wyrażały się ze strony polskiej zrazu głównie w chęci silnego ustrojowego związania tych ziem z Polską. Kiedy jednakowoż unja polsko-litewska z roku 1569 kwestję tę rozwiązała w sposób ostateczny, można było przystąpić do pogłębienia współżycia.

Snop światła na tę kwestję rzuciła niedawno bardzo dla nas cenna praca dr. Anny Dembińskiej pt. „Wpływy kultury polskiej na Wołyń w XVI stuleciu (w łonie warstwy szlacheckiej)" (Poznań 1930, str. 70). Poświęcmy tedy chwilę uwagi wynikom tej pracy.

Autorkę zainteresowały żywo „po pierwsze zagadnienia wszystkich tych dróg określonych, jakiemi wpływy przenikać mogą", po drugie zaś „zagadnienie treści niejako tych nowych kulturalnych wartości". Zgodnie z tym swym programem zajęła się zrazu owemi drogami, następnie zaś poddała rozbiorowi treść tych przenikających na wschód wartości kulturalnych. Śledzimy więc małżeństwa zawierane pomiędzy Wołynianami i Polkami, oraz Pola-

[1]) Ob. Balzer, Uwagi o kształtach państw pierwotnej Słowiańszczyzny zachodniej, Księga Pam. ku czci prof. Wł. Abrahama, t. I, 1930, str. 1—27, a także Z. Wojciechowski, Rozwój terytorjalny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski, str. 9—14.

[2]) T. Ladenberger, Zaludnienie Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego, Lwów 1930, str. 35 i 41.

kami i Wołyniankami. Dla polonizacji Wołynia szczególne znaczenie miały pierwsze z tych małżeństw, ponieważ Polacy żeniący się z Wołyniankami przeważnie pozostawali w Koronie. Prąd w kierunku zawierania małżeństw mieszanych wzmagał się stale na sile: „od początku... XVII wieku prawie niema innych małżeństw jak mieszane". Niema w tych małżeństwach konfliktów religijnych.

Drugą drogę wpływów wyznaczały imigracje kleru katolickiego, trzecią urzędników - administratorów i to tak w dobrach prywatnych, jak i królewskich, jak i na starostwa. Imigracja elementu polskiego już w pierwszej połowie XVI wieku musiała być silna skoro z tego czasu, z r. 1530, spotykamy zakaz sprzedawania i zastawiania w Wielkiem Księstwie Litewskiem dóbr ziemskich obywatelom Korony. Rok 1569, t. j. rok unji lubelskiej znosi te przegrody, toteż zaraz potem zaznacza się wzmożenie imigracji: „Między rokiem 1570 a 1573 jest znaczny przyrost tego elementu, bo aż około 40 rodzin przybywa na Wołyń i to, o ile dojść można przy braku dokładniejszych danych, z wszystkich ziem koronnych. Nowo przybyłe rodziny pochodzą ze średniozamożnej warstwy ziemiańskiej. W roku 1570 przeważa między niemi żywioł urzędniczy (administratorzy). W r. 1573 są oni już prawie wszyscy właścicielami ziemskimi".

Ale zbliżenie z Polską dokonuje się i poza ścisłym terenem wołyńskim. Zygmunt August ma dwa swoje dwory, dwór krakowski i dwór wileński. Na dworze wileńskim nie brak Polaków, nie brak też i Wołynian. Natomiast słabsze są związki Wołynian z dworem krakowskim. Obecność na dworze, to wyjrzenie poza rogatki swej najściślejszej ojczyzny. Podobną rolę spełniają wyjazdy młodzieży magnackiej na uniwersytety zagraniczne. Poczyna się uleganie tym samym wpływom kulturalnym, które przez długie wieki poprzednie oddziaływały na ściślejszą Polskę.

Zbliżenie wzajemne dokonuje się i na gruncie koleżeństwa wojenno-obozowego. „Wojska Wielkiego Księstwa stają w ogniu walki obok wojsk koronnych. W szeregi rot kniaziów wołyńskich bardzo licznie napływają Polacy".

Najsilniejszym jednak czynnikiem realizującym zbliżenie stały się polskie demokratyczne hasła szlacheckie, które pojąć należy jako fragment polskich wpływów kulturalnych na wschodzie litewsko-ruskim. Rzecz ta wymaga krótkiego wyjaśnienia.

Otóż na Wołyniu, jak wogóle w dawnem państwie litewsko-ruskiem, obok warstwy kniaziów, istniały warstwy „panów" i bojarów. Dwie pierwsze wyjęte były z powiatowej organizacji wojskowej i sądowej. Bojarzy zaś dzielili się tak na zależnych wprost od władcy, jak i na takich, którzy pozostawali na służbie u kniaziów i „panów". Dostawali od nich ziemię, którą użytkowali.

Zupełnie inaczej było w ówczesnej Polsce. Wprawdzie jeszcze w XV w. chwytamy podział szlachty na szlachtę właściwą i włodyków, ale od XVI wieku panuje już jednolitość prawna w obrębie stanu szlacheckiego. Otóż koncepcja ta uderza i na Wołyń. Dokonuje się tutaj emancypacja bojarów służebnych z pod supremacji kniaziów i „panów". Ziemia oddana na użytkowanie, różnemi drogami przekształca się na własność. Podobnie i ziemia bojarów zależnych bezpośrednio od władcy okazuje tendencję do przekształcenia się w pełną własność.

Proces ten dokonujący się na gruncie ustrojowego przejęcia polskich zasad demokracji szlacheckiej z natury rzeczy przychylnie usposabiał do Polski i skłaniał do współżycia z nią szersze masy rycerstwa. Niechętne tym hasłom warstwy „kniaziów" i „panów" sprzeciwiały się inkorporacji Wołynia do Korony, towarzyszącej unji polsko-litewskiej z roku 1569. Jednak i oni, „zagrożeni pozbawieniem urzędów w razie niezłożenia przysięgi, wobec stałej i stanowczej postawy króla ulegają i oni w końcu długiego dnia męczących sporów, i przysięgają na wierność Koronie".

Demokratyzm ruchu wszczętego po śmierci Zygmunta Augusta przez Zamojskiego wprowadza do obozu Zamojskiego masy szlacheckie wołyńskie, podczas gdy element magnacki reprezentowany przez takiego księcia Konstantego Ostrogskiego chodził innemi drogami. Musiał być jednak wpływ polski bardzo silny, jeżeli zdołał zasymilować i ten element. Magnaci z opozycji przechodzą do roli przywódców grupy rycerskiej.

#

Polska przed rozbiorami nie zdołała jednak unarodowić ogółu ludności osiadłej na ziemiach wschodnich. Rozbiory zniszczywszy państwowość polską zerwały tę obręcz, która łączyła w jedną całość Koronę, Litwę i Ruś i w ramach której systematyczna organizacja współżycia nieuchronnie we w. XIX poprowadziłaby była do polonizacji mas wieśniaczych. Organizowanie współżycia podjęły inne czynniki, których celem stało się wydobycie na wierzch różnic plemiennych i społecznych, by tą drogą móc zniszczyć stale formującą się polskość tych ziem.

Na drogach procesu tego zaważyła i polska kwestja narodowa. Na obszarze ściślejszych ziem polskich, choć zostały one rozebrane przez trzy mocarstwa utrzymywała się jedność narodowa polska. Wytworzona conajpóźniej w pierwszej połowie wieku XIII, stała się sama ze siebie czynnikiem do tyla silnym, że istnieć mogła choć odebrano jej szaty państwowe. Co więcej, istniejąc, poczęła wpływać na powstawanie w Europie kwestji narodowej jako zagadnienia niezależnego od podziałów państwowych. Znaczenie tego procesu zostało już ocenione i przez naukę zachodnią. Uczony angielski Ramsay Muir, profesor uniwersytetu w Manchesterze pisząc o niegodziwości aktów rozbiorczych zaznacza dalej: „Mais la pure méchanceté de ces actes eut un résultat important. Elle réveilla chez tous les polonais un sentiment national passionné et indestructible, qui ne fit que se renforcer à chaque torture que leur malhereux pays avait encore à endurer, et qui fit d'eux, durant l'âge suivant, les aides de la révolution dans tous les pays. L'iniquité des partages et l'héroisme avec lequel la Pologne mourante se défendit sous la direction de Kosciusko, provoquèrent aussi une sympathie intense dans le reste de l'Europe et contribuèrent à faire de l'idée nationale une doctrine plus définie et mieux comprise qu'elle l'avait jusque là. Mais ce ne fut là le seul exploit de l'esprit national au XVIII-e siècle. Autrement le mouvement de l'Europe vers l'Etat-Nation comme sa forme d'organisation caractéristique ne fit aucun progrès durant cette période".[3]) Hasła te miały zostać w pełni rzucone dopiero w czasie wielkiej wojny, a po wojnie świat rozpoczął się budować w ramach państw narodowych.

Ten stan rzeczy nie jest jednak bardzo dogodny dla współczesnego państwa polskiego. Odrębności plemienne, które zostałyby zasymilowane przez państwo polskie, gdyby ono istniało przez wiek XIX poczęły w drugiej połowie w. XIX i początku w. XX przybierać charakter odrębności narodowych. Zaciążył nad tym procesem tak fakt upadku państwa polskiego w końcu w. XVIII, jak też polityka państw rozbiorczych, jak także echa polskiej kwestji narodowej przeciwstawiającej się granicom państw zaborczych. W tych niezmiernie utrudnionych warunkach ma dzisiejsze państwo polskie przeprowadzić proces unifikacji narodowej, nadrabiając opóźnienie półtorawiekowe.

Proces unifikacji musi biec i dzisiaj temi drogami, któremi przebiegał wczoraj i któremi przebiegać będzie zawsze. Będzie z natury rzeczy zagadnieniem umiejętnej organizacji współżycia z polskością żywiołów dotąd z polskością niezespolonych. I narzędzie musi pozostać to samo, to jest organizacja państwowa jako organizacja współżycia.

Tylko tej organizacji nie można sobie wyobrażać w postaci rządów komisarzy rządowych. Taki system rządów przecina współżycie. W takim wypadku bowiem miejscowe elementy mniejszościowe z miejsca łączą się w wewnętrzną tajną organizację, która jako organizacja współżycia przeciwstawia się współżyciu narzucanemu w tej formie przez państwo. Wychodząc jednak z tych samych założeń trzeba się oświadczyć stanowczo przeciwko wszelkim pomysłom samorządów narodowościowych, kuryj narodowościowych, wogóle wszelkich urządzeń, któreby umożliwiały powstawanie współżycia w obrębie zamkniętych grup mniejszościowych. Z tej też przyczyny baczną uwagę trzeba zwrócić na ruch spółdzielczy, który może stać się też jedną z namiastek form bytu politycznego.

W przeciwieństwie do jednego, czy drugiego systemu trzeba organizować współżycie elementu polskiego z elementem mniejszościowym. W tym zakresie polskie władze polityczne muszą najściślej współpracować z miejscową ludnością polską, która winna we władzach znajdować pełne moralne oparcie. Polityka państwowa, którąby stanęła w konflikcie z miejscowym żywiołem polskim, byłaby polityką od początku beznadziejną. Z drugiej zaś

[3]) Nationalisme et internationalisme, Paris, Payot, 1918, str. 90—91.

strony stosunek żywiołu polskiego do władz polskich nie może być oparty na przywileju, gdyż w ten sposób stwarzałby z miejsca przegrody między żywiołem polskim i żywiołem mniejszościowym.

Współżycie musi obejmować wszelkie dziedziny życia społecznego, a więc tak szkolnictwo, jak gospodarkę (mieszane spółdzielnie), jak i życie samorządowe. W ramy organizowania współżycia włączyć też należy systematyczną imigrację żywiołu polskiego na kresy wschodnie. Przy czujnej opiece ze strony władz i miejscowego społeczeństwa polskiego imigracja taka, jeśli jest imigracją chłopską nie będzie się wynaradawiać, lecz właśnie przyspieszy proces unaradawiania w kierunku polskim. Szczególną pomoc może okazać imigracja żywiołu inteligenckiego. Musi on odegrać tę samą rolę, którą odegrał polski żywioł urzędniczy imigrujący na kresy południowe wschodnie we wieku XVI-tym. Rzecz jasna, że w całem tem zagadnieniu mieści się też kwestja współżycia religijnego, tj. parafij rzymsko-katolickich. Wiadomo że na terenie b. Galicji wschodniej ogromnie wiele zdziałał dla utrzymania i rozprzestrzeniania polskości zmarły przed kilkunastu laty arcybiskup lwowski ks. Bilczewski, który pokrył b. Galicję wschodnią siecią polskich kościołów, kaplic i parafij.

W takiem oświetleniu znajduje swą rację polityka państwowa, przeciwstawiająca się odśrodkowym dążeniom narodowościowych grup mniejszościowych, służąca jednak w ostatecznych swoich celach polskim interesom narodowym. Natomiast niema żadnej racji, by na obszarze rdzennych i etnicznie zwartych ziem polskich móc przeciwstawiać program państwowy programowi narodowemu. Naród polski jest już jednostką ukształtowaną, nie potrzebuje zatem podlegać unaradawianiu przez państwo. W tej chwili państwo jest formą jego bytu politycznego, jest narzędziem jego zamierzeń dziejowych.

Jeżeli mimo oczywistej słuszności tych założeń zaznacza się w dzisiejszej Polsce przeciwstawianie pierwiastka narodowego pierwiastkowi państwowemu to trzeba powiedzieć, że przeciwstawienie to, biorące w pewnej mierze swój początek z sytuacji polskości na wschodzie, jeśli zostaje następnie zgeneralizowane, to w tej postaci niema najlżejszego uzasadnienia, jest zwykłym nonsensem i że w zakresie naszego życia wewnętrznego dążyć trzeba do jaknajrychlejszej syntezy pierwiastka państwowego z pierwiastkiem narodowym.

Z. WOJCIECHOWSKI.

„Całe nasze życie wewnętrze znajduje się wyraźnie na przełomie dwóch światów. Z jednej strony urządzeniami swojemi, stylem życia państwowego, panującemi w kołach oficjalnych pojęciami i ideami tkwimy w świecie, który dla znacznej części Europy należy już dawno do przeszłości. Z drugiej strony ruch społeczno-polityczny, dążący do oparcia państwa na zasadzie narodowej i uczynienia zeń współczesnego narzędzia narodowej polityki, chociaż ogarnia coraz szersze koła społeczeństwa, nie opanował jeszcze machiny państwowej i jest wciąż ruchem opozycji. Nie dokonaliśmy jeszcze podstawowej reformy naszego życia państwowego i nie osiągnęliśmy tej wewnętrznej syntezy, do jakiej doszły niektóre narody na zachodzie, Niemcy zaś w pierwszym rzędzie. To daje im wyraźną przewagę nad nami, nas zaś powinno pobudzić do większego wysiłku w kierunku przyspieszenia tej ewolucji“.

„Gazeta Warszawska“ w n-rze 123 a z dnia 28 kwietnia 1934 w artykule wstępnym pt. „Plany niemieckie“.

Zapory przełomów.

Wskazywalismy już na to, że przełom obecny nie dotyczy tylko polityki, gospodarki i zagadnień społecznych, ale że jest jednocześnie przełomem psychicznym w najgłębszem tego słowa znaczeniu. Inaczej zresztą nie może być. Tu chodzi nietylko o zmianę poglądów, ale również o zasadniczą zmianę sposobu odnoszenia się do rzeczy i zagadnień, o inną, bezpośrednią i świeżą na nie reakcję umysłu i serca.

#

Jest wielki czas, ażeby spojrzeć na rzeczywistość polską nowemi oczyma, bez przesądów, wyzbywszy się uprzedzeń, a tylko z gorącą miłością Polski, z wiarą we własny charakter i własną bezinteresowność, z odwagą niezważania na zarzuty, które są niesprawiedliwe i niesłuszne i jakże często wywodzą się z poziomych motywów. Odnoszenie się do najgłębszych zagadnień życia narodowego winno odznaczać się bezpośredniością, którą daje mądrość głęboka, ale prosta, odważna i szczera. Niejedno dawne zapatrywanie wytrzyma niewątpliwie przyłożenie do niego nowej miary, ale dużo nie zniesie takiej rewizji, okażą się nietylko fałszywemi, ale w najwyższym stopniu szkodliwemi. „Czystka“ pojęć i zapatrywań jest nieraz tak samo potrzebna, jak „czystka“ personalna“.

#

Dokonanemu już nawet przełomowi myśli nie zawsze odpowiada w polityce wyciągnięcie wniosków logicznych aż do końca. Przeciwstawiają mu się długo jeszcze, nawet we własnem łonie, liczne wtórne zapatrywania, przyzwyczajenia, niechęci i sentymenty, miłoście i nienawiście z dawnych czasów.

Występuje moment przerażenia przed tem, czego logicznie należy dokonać. W duszach przyjmuje się jakaś nowa myśl, nowy pogląd, proces ten przebiega niejako w oderwaniu od rzeczywistości. I nagle w pewnej nieubłaganej chwili następuje zestawienie dwóch światów i konieczność walki. Walki bez względu na to, jakie przykrości się za nią zbiera, jakie trudności się napotyka, jacy ludzie się przeciwstawiają. Niektórzy cofają się z wygody i słabości. Ale to nie jest wszystko.

#

W duszach ludzi, zarówno walczących, jak w większej mierze jeszcze tych, którzy stanowią szerokie masy zwolenników jakiegoś kierunku politycznego, nagromadza się jako skutek ich długoletniego nastawienia i długoletnich walk duży zapas już nie poglądów ale uczuć, które na zewnątrz ściśle przywiązane bywają do jakiegoś pojęcia, słowa albo hasła. Można drogą rozumowania dojść do pewnych wniosków i może się wtedy wydawać rzeczą łatwą, ażeby w myśl tych wniosków postępować. Tymczasem przy próbie urzeczywistnienia prawie zawsze wyłania się nagle ten kompleks uczuć nagromadzonych w duszy. Pojawienie się jego wywołuje zwykle jakieś słowo i hasło, około którego się grupowały. Tem słowem można się nawet umiejętnie posługiwać, ażeby zahamować jakiś rozwój, ażeby walczyć z jakąś nową choćby najsłuszniejszą myślą, której nie można opierać się na drodze logiki i prawdy. Takich słów znamy dużo. Bardzo często kompleks uczuć grupuje się koło oznaczenia jakiejś partji, grupy politycznej albo nawet osoby, która stała w ośrodku walki i około której uczucia te się nagromadziły. Im niższy stan umysłowy i zdolność do samodzielnego i realnego sądu o rzeczy, tem silniej decyduje ten kompleks uczuciowy, którym zwykle posługują się demagodzy albo ci, którzy nie bronią już jakiejś idei i nie chcą dyskusji merytorycznej, ale swojego stanowiska i wpływu. Każdy polityk był zapewne dużo razy świadkiem obrad, które prowadziły z nieodpartą logiką ku określonym wnioskom, wnioski te pojawiały się, uznawano ich słuszność — i nagle ktoś, zwykle zainteresowany świadomie albo nieświadomie w utrzymaniu status quo, powiedział: No tak, więc panowie stajecie na stanowisku tej albo innej partji, albo porozumienia się z tą albo inną grupą, względnie rzuca słowa w rodzaju kompromis, uległość, rezygnacja, bunt. Za jednym zamachem pojawiała się wśród zebranych reakcja owego kompleksu uczuć i występowało przerażenie.

Jest to typowe przerażenie przed słowem, które jest obciążone całe podbudową i nadbudową uczuć. Zjawiska te opisał Vilfredo Pareto w swojej teorji odchyleń („Dérivations"). Są takie słowa, które zawsze wywołują pewną uczuciową reakcję, i powodują odchylenia toku myśli i postępowania. Tę samą rzecz można określić dwoma słowami zależnie od tego, jaki się chce wywołać skutek. Można n. p. nazwać długie trzymanie się jednego stanowiska albo stałością, wytrwałością i nieugiętością, a wtedy wywołuje się kompleks uczuć popierających to stanowisko, można je nazwać uporem, a wtedy zjawia się kompleks uczuć negatywnych. Istnieje dużo słów o silnem uczuciowem działaniu.

Oprócz tych stałych słów są jednak inne, w które dopiero dzięki długiej walce i metodycznej pracy wtłoczono treść uczuciową dla tego, że oznaczały przeciwnika albo też przyjaciela. Tak się rzecz ma specjalnie w polityce, przyczem dla rozmaitych ludzi to samo słowo albo nazwisko wywoływać będzie kompleks uczuć różnych. Weźmy np. mianowanie kogoś albo jakiegoś poglądu faszystowskim, hitlerowskim, endeckim czy sanacyjnym. W masach, w które n. p. długo wpajano, że faszyzm jest systemem ucisku, a nie autorytetu, niewoli a nie dyscypliny, że ludzie go reprezentujący są uzurpatorami i tym podobne rzeczy, użycie o kimkolwiek lub czemkolwiek przymiotniku „faszystowski" wywoła kompleks uczuć negatywnych bez względu na to, czy dana osoba względnie jej pogląd jest słuszny lub niesłuszny. Dla innych znowuż może to samo słowo wywoływać kompleks uczuć przyzwalających.

#

Jest rzeczą jasną, że im bardziej niewyrobieni są ludzie, tem łatwiej jest operować wobec nich temi metodami. Można jakąś nową politykę albo myśl starać się ubić nadaniem jej miana, o którem się przypuszcza, że budzić będzie kompleks uczuć negatywnych. Można wogóle całą rozprawę z przeciwnikiem starać się postawić na poziomie tych metod a wyrzec się dyskusji merytorycznej. Rzecz inna, że nie będzie to nigdy walka, w której partnerowi stosującemu te metody chodzić będzie o znalezienie słusznego i należytego rozwiązania istniejących zagadnień, a tylko o zwalczenie kierunku czy nawet osoby, do której pała niechęcią.

#

W polityce i to zwłaszcza w polityce zwracającej się do mas, w każdej demagogji, w partji, obejmującej szerokie koła, momenty nielogiczne, irracjonalne i uczuciowe będą odgrywały dużą a często decydującą rolę. Paretowskie „les résidus" powodować będą „derywacje" logicznego sposobu myślenia. Demagodzy posługiwać się będą instynktownie albo też świadomie temi metodami. I tu jednak jest albo powinien być „modus in rebus", narzucany przez rozumnych przywódców.

W każdym razie wywoływane w ten sposób umyślnie albo nieumyślnie reakcje i odchylenia od słusznej i trafnej oceny myśli i dążenia politycznego nie mogą powstrzymać ludzi, którzy doszli do pewnego przekonania, i których umysł sam, o ile to jest możliwe, panuje nad uczuciami, od próby przełamania tej reakcji. Pomyślmy bowiem: Gdyby każdy polityk cofał się przed wywoływaniem kompleksu uczuć niechętnych pewnej polityce, gdyby nie podejmował tej właściwie najtrudniejszej, najniewdzięczniejszej walki, naród nie posuwałby się naprzód, nigdyby nic nie zrobiono.

Polska nad brakiem odwagi w tym właśnie kierunku zawsze ogromnie cierpiała. Istniały przed rozbiorami w Polsce słowa, które kładły się jak kłoda przed każdą próbą reformy. Taką tragiczną kłodą było w Polsce słowo „wolność" wraz z kompleksem uczuć, które się z niem wiązały. Samo rzucenie tego słowa w ciemne ówczesne masy szlacheckie, wystarczało do uchylenia najsłuszniejszych zamierzeń politycznych.

#

Stronnictwa, które w łonie swojem wykuwają pewne hasła i w toku długich walk obciążają poszczególne słowa i nazwiska treścią uczuciową i właściwością wywoływania tej treści na powierzchnię, stwarzają powoli ale pewnie moment ściśle konserwatywny dla kierunku swego działania. Dochodzi do tego — przy bardzo mocnem nasileniu uczuciowem tych haseł i słów oraz rozbudowaniu i wzroście ich liczby, że stronnictwo takie robi się w społeczeństwie czynnikiem działającym konserwatywnie w tym sensie, że utrzymuje pewien stan rzeczy bez względu na to, że należałoby go zmienić. Staje się ono poprostu zbiornikiem uczuć, hamujących rozwój. Nietylko masy, ale nawet wielu przywódców reaguje na pewne rzeczy kompleksem uczuć, który nie pozwala im na żadną zmianę linji. Wydaje nam się, że właśnie wielkie stopniowe nagromadzenie się takich kompleksów jest właściwą przyczyną obumierania zasłużonych nieraz w przeszłości stronnictw politycznych. O ile zaś panują one nad całym narodem i znikąd nie zostaną obalone, albo od wewnątrz zrewolucjonizowane w ciężkim i jakże ciernistym buncie umysłowym i uczuciowym następujących po sobie warstw, grozi zastój całemu narodowi.

#

Patrząc na procesy polityczne i sposób walk, na reakcję i argumenty, działające wśród mas, można łatwo ulec niebezpieczeństwu wyłonienia się niechęci dla tych mas. Powstaje pokusa, żeby się od nich izolować, i wogóle odrzucić próbę pozyskania ich. Bo przecież niesumienny agitator, operujący wywoływaniem istniejących kompleksów uczuć, ma znacznie łatwiejsze zadanie, niż ten, który stara się je przełamać. Ponieważ zaś chodzi o reakcję uczuć, a nie reakcję myśli, więc na domiar śmiałek taki staje się osobiście przedmiotem nienawiści.

A jednak lekceważenie mas jest niewątpliwie rzeczą bardzo niedobrą. Prowadzi ono do oddzielenia elity od naturalnego i koniecznego objektu jej działania. W pewnej chwili zawiśnie ona w ten sposób w powietrzu, jej istnienie staje się obojętnem dla narodu, który jako masa poruszać się będzie w innym kierunku. Rozłam między elitą i masami oddaje naród na łup czynników zakulisowych.

Gdy jednak najbardziej rozumna praca myśli nie wystarczy dla przekonania mas, trzeba będzie zawsze pomyśleć o tem, żeby się ze swej strony zwrócić do kompleksów uczuć istniejących, a mogących poprzeć tak samo poczynania rozumne, jak złe. Każda nowoczesna polityka staje zawsze przed problemem demagogji. Zagadnienie to będzie dla polityki tem tragiczniejsze, im ona sama będzie rozumniejsza i im silniej będzie się musiała przeciwstawić istniejącym zapatrywaniom i stanowi uczuciowemu w narodzie. A jednak, powtarzamy to, każda elita a zwłaszcza elita rządząca, o ile chce ugruntować swoje stanowisko i znaleść kontynuatorów, nie może wyrzec się konieczności stworzenia prawdziwych węzłów łączących ją z szerokiemi rzeszami. One dopiero dają fundament dość silny, ażeby budować wysoko i trwale. Decyzję ułatwia fakt, że można operować kompleksami uczuć, które są dobre.

#

Są słowa i kompleksy uczuć, które wystąpiłyby w Polsce negatywnie wobec każdego silnego rządu. Taki kompleks występuje przy słowie „wolność", które zawsze jeszcze w Polsce jest bardzo nadużywane. Są także inne. Chodzi nam jednak o wzajemny stosunek dwu słów: Państwo i naród.

Jest rzeczą jasną, że należy dążyć do tego, ażeby kompleks uczuć przy słowie „państwo" zamienić i wykształcić na bez zastrzeżeń pozytywny i przyzwalający. Tylko u anarchistów słowo to będzie wywoływać zawsze uczucie oporu. Wogóle jednak istnieje wiele słów i haseł, które mogą być łatwo uczuciowo zużyte przez ludzi złej woli przeciwko „państwu", jak naprzykład słowa wolność, prawo jednostki, liczne hasła indywidualistyczne i t. d. Mimo to w każdym zdrowym narodzie pojęcie państwa wywoływać powinno kompleks uczuć pozytywnych. Gdy jest inaczej, państwo znajdzie się zawsze prędzej czy później w niebezpieczeństwie.

Wprowadzając pojęcie państwa w umysły Polaków i usiłując im je przyswoić w sensie pozytywnym, trzeba uwzględnić historyczny fakt, że jest u nas specjalnie łatwo obudzić kompleksy uczuciowe, które zwrócić można przeciwko ustabilizowaniu się należytych reakcyj uczuciowych w stosunku do państwa i jego surowych często wymagań. Nie wolno również zapominać, że oprócz tego istnieją w Polsce — często nieświadomie — kompleksy uczuć negatywnych, wytworzonych w stosunku do państwa przez 150-letnią walkę prze-

Vilfredo Pareto: „Traité de sociologie générale." Kto nie ma czasu na studjowanie tego bardzo obszernego i szczegółowego dzieła, znajdzie krótki zarys tej teorji w książce G. H. Bousquet'a: „Vilfredo Pareto, sa vie et son oeuvre", Payot, Paris.

ciw państwom zaborczym w okresie niewoli. Należy więc tembardziej szukać poparcia w tych kompleksach uczuciowych, które z natury rzeczy są pozytywne i wartościowe, ażeby w ten sposób nie utrudniać ale ułatwiać uczuciowe przyswojenie pojęcia państwa.

W Polsce, która długie lata państwa nie miała, do wysokiego nasilenia uczuciowego, znacznie wyższego, niż u innych narodów, doszło pojęcie narodu. Stało się ono poprostu nerwem życia Polaków. Dzisiaj rozwój prądów nacjonalistycznych nasilenie to jeszcze podkreśla. W Polsce mniej niż gdzieindziej możliwe jest wypełnienie pojęcia państwa kompleksem uczuć pozytywnych przy przeciwstawieniu go kompleksowi uczuć, zawartemu w pojęciu naród. Przy takiem przeciwstawieniu następuje wskutek działania uczuciowych kompleksów słowa „naród" odchylenie od logicznego rozumowania, które powinno przecież prowadzić do pełnego uznania wielkich wartości państwa i jego konieczności. Idea państwa nie wchodzi wtedy w umysły i serca, odchylona w swojem działaniu — paradoks bolesny ale prawdziwy — przez kompleks uczuć narodowych. Kompleks ten występujący w duszy każdego człowieka i w najwyższym stopniu pozytywny, może w tych warunkach znaleść się w takiej nienaturalnej sytuacji, iż działać będzie destrukcyjnie, rozbijając i niszcząc możliwość uczuciowego przyswojenia sobie pojęcia państwa.

Ustalmy zasady: można zwalczać rzecz szkodliwą, przeciwstawiając jej pojęcie wartościowe, przeciwstawienie sobie jednak dwóch haseł, które każde z osobna budzić powinno uczucia pozytywne, i których naturalnym stosunkiem jest przymierze, działa w wyniku rozkładowo na obydwa, a temsamem wogóle rozkładowo na psychikę i sposób myślenia narodu.

Nie koniec na tem: W takiej sytuacji bardzo często uczucia, związane z pojęciem „naród", a należące do najbardziej istotnych i niemożliwych do wymazania pokładów uczuciowych duszy ludzkiej, sprzymierzają się z takiemi pojęciami, jak wolność, prawa jednostki itd., i dezorganizują się, co dla narodu, nie przyzwyczajonego do istnienia własnego państwa i wynikających z jego istnienia konieczności, może mieć fatalne skutki. Zwłaszcza w Polsce wrodzone instynkty zbytniej wolności a także i odraza do przymusu, które w historji raz już państwo rozsadziły, mogą łatwo prowadzić do anarchji.

Jakiż z tego wniosek? Otóż popularność idei państwowej można uzyskać tylko w zgodzie z ideą narodową. Zasada ta ma znaczenie wszędzie, a z wyżej wymienionych powodów dla Polski i narodu polskiego znaczenie zupełnie wyjątkowe. Przeciwstawienie zaś tych dwóch pojęć i związanych z niemi kompleksów uczuciowych jest w najwyższym stopniu dla obu niebezpieczne, prowadzi w wynikach do anarchizacji umysłów i uczuć, do wykolejenia psychicznego narodu. Któż nam zaprzeczy, że objawy tej anarchji jako skutek tego stanu rzeczy w Polsce już się pojawiły, że pojawiły się przedewszystkiem w najczulszej warstwie, tj. wśród młodzieży. A przecież ta warstwa, którą znamy dokładnie, jest w Polsce niezwykle czynna i przewyższa swojemi wartościami nieraz młodzież zagranicą. Objawy anarchizacji są rozmaite, zależnie od jej odłamów i ich odporności. Nie zamierzamy na tem miejscu szczegółowo się o nich rozwodzić. Ludzie, którzy umieją spojrzeć w głąb, powinni chyba zdawać sobie z tego sprawę. W pewnych ugrupowaniach wystąpiły przecież nawet wyraźne wpływy komunistyczne.

To jest niebezpieczeństwo wielkie. Oprócz innych powodów, właśnie spostrzeżenie tego niebezpieczeństwa, dzisiaj jeszcze możliwego do zażegnania, spowodowało grupę polityczną, której wyrazem jest „Awangarda" do próby przełamania dzisiejszego stanu rzeczy w Polsce, i do podjęcia kroków, które zarówno w swoich przyczynach jak i celach nie wszędzie zostały zrozumiane, a niestety tu i ówdzie potraktowane typową metodą „derywacyj" przez usiłowanie naklejenia na nie niepopularnych etykiet, a unikanie prób rzeczowego i nacechowanego dobrą wolą zrozumienia ich.

#

Są rozmaite rozłamy polityczne. Niektóre wynikają nie z chęci rozłamu, ale z właściwości pewnych grup wypychania ze swego grona narastających nowych elit czy nawet poszczególnych ludzi. Te właściwości posiadają zwłaszcza stronnictwa stare, które nagromadziły w sobie wielką ilość uczuciowych kompleksów, trudnych do przełamania, a reagujących żywą uczuciową niechęcią wobec prób zmiany.

Wtedy wyrasta organizacja nowa, uzasadniona koniecznością powstania nowego narzędzia do prowadzenia nowej polityki, ponieważ stare do tego się nie nadaje. Rzecz inna, że wielu ludzi przy takich procesach gubi się i ginie. Nie zawsze bowiem są oni zdolni do samodzielnego postępowania. Stosunek nowej grupy do starej może być rozmaity, zależnie od jej siły wewnętrznej i energji psychicznej jej kierownictwa. Czasem wchłania ona ze starej elementy zdatne do rozwoju. Często stosunek układa się wrogo z winy grupy macierzystej pałającej większą nienawiścią do swoich własnych usamodzielniających się „dzieci", niż do wszystkich dotychczasowych przeciwników. Wogóle zależy jednak ten stosunek bardzo od wyrobienia etycznego i umysłowego obu stron. Jest rzeczą możliwą, że kierownictwo grupy starszej posiada dość szeroki horyzont myślowy, aby zrozumieć pewne konieczności, i dość lekceważenia własnego prestiżu, ażeby dla dobra sprawy ułatwiać rzecz zamiast utrudniać.

#

Są oczywiście w polityce chwile i okresy, w których trzeba umieć zachować spokój i czekać. Nie może to być jednak zasadą, ani wogóle trwać zbyt długo. Taktyka przeradza się wtedy w bierność i działa rozkładowo, powodując odszczepianie się wszystkich elementów czynnych. Jest zresztą stałą zasadą, że ten, kto posiada inicjatywę, zawsze ostatecznie zwycięża. Nikt czynny i energiczny nie wytrzyma w takiej sytuacji, że ciągle zmusza się go do ustosunkowywania się do faktów, które stwarza strona przeciwna. Gdy strona ta zrobi w jakim kierunku krok jeden albo dwa, to ten, który wobec tego posunięcia zajmuje stanowisko, zrobić musi wiele więcej kroków, żeby się stosownie do swego przeciwnika ustawić, wzgl. mu się przeciwstawić. Musi obchodzić przeciwnika, musi biegać naokoło niego. Jest to zarówno bezpłodne, jak nudne i nie każdemu wystarczy. Obieganie naokoło przeciwnika jest polityczną taktyką, która do niczego innego nie prowadzi, jak do coraz większego zmęczenia i wyczerpania obiegających. Aczkolwiek nigdy nie pochwalamy czynów i kroków nieprzemyślanych, albo zbyt pospiesznych, dochodzi się w tych warunkach do takiej sytuacji, że lepszym jest nawet krok zbyt pospieszny, o ile dąży do aktywnego stworzenia sytuacji, niż żaden.

A zresztą: żadna polityka nie składa się z samych trafnych i odrazu się udających posunięć. Procent błędów jest zawsze duży. Nie można się ich bać, należy tylko rozważyć sobie co następuje: jedynym najpewniejszym i absolutnie niewzruszonym sposobem unikania fałszywych kroków jest nierobienie żadnych kroków, jest stanie w miejscu. Ale wtedy życie przechodzi mimo. Człowiek czy partja wycofuje się z faktycznego wpływu na bieg wypadków. Każdy zaś krok jest ryzykiem. Dochodzimy do stwierdzenia że prawdziwe oczywiście lekkomyślne ryzykanctwo jest rzeczą szkodliwą, ale że umiejętność narażania się na ryzyko jest warunkiem każdej akcji politycznej.

#

„Mniemać należy, że psychika partyjna i konstrukcja mechanizmu życia politycznego, oparta na systemie party; starego typu, w nadchodzącym okresie dziejów Polski może być tylko bezpożyteczna. Obecnie jeszcze żyjemy w dobie największego nasilenia życia partyjnego i walki partyjnej. Rezultatem jest dzisiejsze rozbicie narodu. Zawdzięczamy je staremu pokoleniu polityków, przedewszystkiem tych, którzy stan trwałej wojny domowej uznali za dobrodziejstwo dla narodu i chcą go przedłużać jak najbardziej... Elementarnym postulatem wszelkiej polityki narodowej musi być harmonizowanie dążeń, zmierzających do urzeczywistnienia narodowego dobra."

„Myśl Narodowa" w n-rze 17-tym z 22. IV. 1934.

Psychologja i działanie faktu dokonanego jest jedną z ciekawszych rzeczy w polityce. Stwarzanie ich jest czasem konieczne. Łączy się to oczywiście z momentem niespodzianki. Zaskoczenie wywoła oburzenie i wrzawę. Stwarzanie faktu dokonanego łącznie z momentem zaskoczenia wynika z dwu przesłanek: 1) ze świadomości, że jest rzeczą niemożliwą uzyskanie przyzwolenia na jakiś krok, który się jednak uważa za konieczny, 2) z rozważania, że oznajmienie o zamiarze i skierowanie toku sprawy na drogę przygotowania i układów zbyt wiele zbudzi kompleksów uczuć negatywnych i oporów, które mogą proces uniemożliwić. Pozatem fakt dokonany zmusza innych do ustosunkowania się do niego i daje w ten sposób pozycję lepszą.

Stwarzanie faktów dokonanych ma w ten sposób swoje zalety, ma jednak i wady. Te wady są tem mniejsze, im logiczniej fakt dokonany wynika z polityki, której ogólne zarysy i kierunek przedtem zostały uzasadnione, tak, że wewnętrzna logika tego faktu jest jasna i zrozumiała. Fakt dokonany nie może budzić uczucia, że niewiadomo co on znaczy. Pozatem nie może się zbyt często powtarzać, bo wtedy polityka i osoby, które są za nią odpowiedzialne, zaczynają wogóle budzić nieufność i zdenerwowanie. Polityka faktów dokonanych jest uzasadniona o tyle, o ile niema innego wyjścia z sytuacji, a to są z natury rzeczy wypadki nie tak znowu częste. Z drugiej strony umiejętność zdobycia się na nie w danym razie budzi zaufanie do siły decyzji i odwagi kierownictwa.

JERZY DROBNIK.

Zagadnienie komunizmu w Polsce.

Niebezpieczeństwo komunizmu nie istniało dotąd w Polsce. Wpływy partyj komunistycznych nawet na terenach robotniczych mimo straszliwej jak n. p. w Zagłębiu Dąbrowskiem nędzy były i są bardzo małe. Nie znamy w Polsce choćby w średnich rozmiarach, zjawiska komunizmu jako silnego ruchu politycznego tak jak go znały Włochy przedfaszystowskie lub Niemcy przedhitlerowskie, gdzie lista komunistyczna zdobywała miljony głosów w wyborach. Nie istnieje więc w Polsce niebezpieczeństwo komunizmu jako ruchu, który wyjdzie od dołów społecznych, od szerokich mas niezadowolonych. Natomiast mnożą się oznaki, które ostatnio, jeśli chodzi o Legjon Młodych, przybrały charakter wyraźny, a jednocześnie nietylko niepokojący, ale już zgoła niebezpieczny, że w Polsce w pewnych kołach inteligencji i wśród młodzieży szerzyć się zaczyna bolszewizm jako kierunek myślowy i że przybrał on znamiona ruchu planowego, zorganizowanego, który od góry może pójść w masy. I trzeba to zaraz na wstępie stwierdzić, że od czystej doktryny komunistycznej, od założeń III-ciej Międzynarodówki różni go jedynie niepodkreślanie międzynarodowego charakteru komunizmu i nieużywanie tej nazwy — nic natomiast, ale to dosłownie nic go nie różni od bolszewizmu w jego dzisiejszem wydaniu sowieckiem.

Prasa narodowa i prorządowa niektórych odłamów od dwóch już przeszło lat zwracała uwagę na niebezpieczne i coraz wyraźniejsze tendencje myślowe komunistyczne i bolszewickie pewnych odłamów młodzieży i zresztą nietylko młodzieży. W roku 32 błyskawicą, która poraz pierwszy zwróciła uwagę na zjawisko komunizowania się pewnych grup, były enuncjacje p. Henryka Dembińskiego, prezesa podówczas katolickiego Odrodzenia w Wilnie, który był przecież rok przedtem przewodniczącym Kongresu Młodzieży Państwowej w Warszawie i długoletnim liderem młodzieży prorządowej w Wilnie. „Słowo Wileńskie", gdzie Dembiński pisywał, nazwało otwarcie poglądy jego bolszewickiemi i wymówiło mu swoje łamy. Dembiński przeniósł się do radykalno-sanacyjnego „Kurjera Wileńskiego", wydawał własny organ, narobił wiele hałasu i stał się niewątpliwie ojcem dzisiejszego komunizmu w Legjonie Młodych. Ostatnio znikł jakoś z powierzchni. Nieco później wykryto jaczejkę komunistyczną reżysera Leona Schillera i posła Horzycy na terenie teatrów lwowskich. Tego samego roku 1932-go zaznaczyły się poraz pierwszy wyraźnie tendencje komunistyczne w Legjonie Młodych w deklaracji ideowej, ogłoszonej pod koniec kwietnia. Ewolucja ideowa w kierunku komunistycznym zaczęła się jeszcze wcześniej w kołach Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej (Z. P. M. D.), który zaczął się coraz czynniej angażować w walce z Kościołem, z „burżuazją" i „kapitałem" w imię „pracującego proletarjatu". Terminologja wychodzącego uprzednio w Poznaniu „Życia Uniwersyteckiego" (którego kontynuacją na terenie już pozaakademickim są „Przemiany") przypominała łudząco Sowiety. Z. P. M. D. kroczy dziś po linji ewolucji z organizacji „postępowo"-radykalnej i wolnomyślicielskiej ku komunizmowi i w związku z tem zatraca zwolna swój charakter prorządowy, używając go jeszcze jako pewnego rodzaju parawanu. Ciekawa jest jako wyraz pewnych tendencyj książka Stachniuka p. t. „Kolektywizm a naród", który chciałby ustrój komunistyczny zrealizować w ramach gospodarstwa narodowego. Tendencjom komunistycznym w Z. P. M. D. sekunduje na terenie starszego społeczeństwa pokrewny ideowo „Przemianom" radykalno-sanacyjny „Przełom".

O komunizowaniu się Legjonu Młodych pisano już dużo oddawna. List Pasterski episkopatu polskiego, potępiający jego stanowisko ideowe i stwierdzający bez ogródki, że stoi on na stanowisku komunistycznem, prowadzi walkę z Kościołem, propaguje bolszewicką moralność i bolszewicką etykę społeczną, postawił sprawę jasno i otwarcie. Dotychczas sfery kierownicze Legjonu Młodych, zgrupowane przeważnie koło Głównej Komendy, bolszewizowały raczej zręcznie niż otwarcie, prowadziły konsekwentną kampanję przeciw religji i etyce chrześcijańskiej w życiu społecznem i prywatnem, ale oficjalnie zaprzeczały temu. Jeszcze po Liście Pasterskim oficjalna odpowiedź była wykrętna, ale inne artykuły demaskowały już otwarcie właściwe oblicze Legjonu i stwierdzały, że wszelkie sympatje w kierunku Kościoła „zaczynają nabierać charakteru zdrady założeń Legjonu". Ostatni (16) numer naczelnego organu Legjonu Młodych „Państwa Pracy" jest dowodem, że czynniki kierownicze Legjonu pożeglowały otwarcie pełnemi żaglami na fale jawnego bolszewizmu. Numer przynosi rozkaz Komendanta Głównego Zbigniewa Zapasiewicza obchodzenia dnia 1 maja przez wszystkich członków Legjonu jako „święta proletarjatu" i „święta polskiego świata pracy". W odezwie czytamy m. in.: „Niech żyje Wódz proletarjatu polskiego Józef Piłsudski". „Niech żyje świadomy, wyzwolony proletarjat polski". „Przez gospodarkę planową do Potęgi Państwa". „Żądamy upaństwowienia przemysłu", „Żądamy wywłaszczenia obszarniczej własności ziemskiej", „Precz z agentami czarnej międzynarodówki" (Kościół katolicki — przyp. nasz), „Żądamy rozdziału Kościoła od Państwa". „Precz z faszyzmem i hitleryzmem", „Legjonizacja proletarjatu i proletaryzacja Legjonu Młodych jest nakazem chwili", itp. Są to wszystko typowe hasła wojującego bolszewizmu! A przypomnieć trzeba, że Legjon pozostaje w ścisłym kontakcie ze „Strażą Przednią", organizacją młodzieży szkolnej, której dostarcza instruktorów. Skutki tego już występują nazewnątrz w postaci ujawniających się także i w Straży tendencyj komunistycznych, na co piszący te słowa ma szereg dowodów w postaci wydawnictw Straży (patrz pisma „Kuźnia Młodych", „Nasze prace") i wystąpień jej członków.

Jakżeż to się stało, że organizacja, która została powołana do życia w roku 30-tym, by była kontynuatorką obozu legjonowego, by dała mu oparcie wśród młodzieży i młodzież tę wychowywała na spadkobierców i następców dzisiejszego reżimu, a szczególne jego sfer wojskowych — że organizacja ta przeszła na tory komunizmu? Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie z całą pewnością. Wziąć tu trzeba pod uwagę, że Legjon Młodych został do życia powołany dla celów politycznych, a nie wyrósł, jak to miało miejsce z innemi organizacjami młodzieży z pewnego odrębnego podłoża ideowego jako wyraz jakiegoś prądu czy kierunku nurtującego młodzież. Wskutek tego Legjon, nie posiadając własnej ideologji, nie chcąc iść w kierunku narodowym i przeciwstawiając jego organicznemu

pojmowaniu narodu i państwa oraz życia społecznego koncepcję mechaniczną oraz sięgając do haseł radykalnych i antyreligijnych doszedł do komunizmu. Dokoła Legjonu wytworzyła się od początku atmosfera oportunizmu. Młodzi ludzie wstępowali tam niedlatego, że przyciągnęła ich atrakcyjność ideologji Legjonu, lecz dla posad. Metody pracy Legjonu znane są także powszechnie, cechują się one większym wysiłkiem pięści aniżeli myśli. Ci, którzy poczęli nieco myśleć poszli w kierunku komunistycznym, sięgnęli do gotowych szablonów myślenia importowanych z Sowietów. Dwa są bowiem tylko kierunki, w których rozwijać się może myśl współczesna — kierunek narodowy albo komunizm.[1])

W poglądach i hasłach Legjonu niema niczego nowego i oryginalnego. Wszystko to już było powiedziane dawno przez innych, często sto lat temu. Nie widać wcale samodzielnego wysiłku, zmierzającego do uchwycenia przemian współczesnych i do zrozumienia praw, rządzących życiem zbiorowem. To zaś, dlaczego Legjon Młodych przy bierności i oportuniźmie ogółu członków, posterowany został w kierunku komunistycznym tłumaczyć może ujawniony zarzutami obwodu akademickiego Legjonu Młodych w Warszawie fakt istnienia w Legjonie Młodych konspiracyjnej organizacji pod nazwą „Alfa", mającej na celu obsadzanie swymi ludźmi wszelkich władz Legjonu. Nie wiadomo, jakim celom dalszym organizacja ta służy i kogo uważa za „swego" człowieka.

Komunizm Legjonu nie wynika ze znajomości życia i natury ludzkiej. Jest tak jak cały bolszewizm u swej podstawy doktryną wykoncypowaną z dowolnie aprioryczne przyjętych założeń. Pragnie organizować życie społeczeństwa według wymyślonego przez teorję systemu, a nie w oparciu o prawa życiowe i naturalne, których nie zna i które neguje. Słuszne w tym względzie myśli wypowiedział w swych verba veritatis, skierowanych pod adresem Legjonu, pułk. Sławek podczas ostatniego obiadu „Czasu": „W środowisku młodszem obserwujemy tendencje jakby szukania metod rewolucyjnych dla naprawienia tego życia, jego bolączek i niedomogów w dobie dzisiejszej. Jak zwykle ludzie młodzi, widzą oni tylko to, co dotąd zdołali zobaczyć. Nie mają jeszcze możności porównywania w życiu, obserwowania na dystansie lat kilku czy kilkunastu, albowiem przed laty kilku czy kilkunastu oni jeszcze wogóle syntetycznie o tych rzeczach myśleć nie umieli. Wykoncypowali sobie taką czy inną teoryjkę, jakąś receptę, rozwiązującą wszystkie niedomagania i sądzą, że z pomocą metod mniej lub więcej rewolucyjnych zdołają zrealizować ów idealny stan rzeczy."

Przemówienie pułk. Sławka jest też m. in. wskazówką, że Legjon Młodych wyłamał się już w dużej mierze tym, którzy inspirowali jego powstanie. Kto się styka z bardziej awansowanymi członkami Legjonu, ten wie, że nie podają z ich ust słowa wiernopoddańcze. Stan dzisiejszy, kiedy się z jednej strony mówi o „przewrotach" i „rewolucji" podczas gdy polityką steruje obóz, którego się miało być kontynuacją, a z drugiej strony cieszy się poparciem tych właśnie sfer kierowniczych jest stanem, który nie da się długo utrzymać i jakieś rozstrzygnięcia, choć trudno przewidzieć jakie, zajść muszą. Być może, że ostatnio ujawnione fermenty i wypowiadanie posłuszeństwa Komendzie Głównej Legjonu Młodych, których tło jest również bezwątpienia w wysokiej mierze ideowe, są wstępem do rozwikłania tej *niezrozumiałej sytuacji*. Fermenty te ujawniły istnienie dwóch grup obok ogółu członków, usposobionych oportunistycznie: jednej silniejszej i liczniejszej — której narzędziem jest „alfa", a organem „Państwo Pracy" i która opanowała Komendę Główną i prawie wszystkie stanowiska kierownicze w Legjonie — o obliczu komunistycznem, antyreligijnem i filosemickiem (główni przedstawiciele Jakób Szperber szef „alfy", Zbigniew Zapasiewicz, komendant główny, Tadeusz Choromański i Wacław Zagórski); i drugiej słabszej, przeciwstawiającej się komunizowaniu Legjonu i kampanji antyreligijnej i posiadającej pewne tendencje antysemickie (przywódcy tej grupy Leon Stachórski i W. Łukasiewicz, organem „Ruch młodo-legjonowy"). Wobec tej drugiej „buntującej się" grupy władze Legjonu zastosowały surowe represje.

W każdym bądź razie uniezależnienie się Legjonu od sfer, które go powołały do życia, jest faktem dziś niewątpliwym, czego ilustracją jest m. in. napis pod tytułem „Państwa Pracy" — „Niech żyje *rewolucyjny, wyzwolony* i planowy ruch młodolegjonowy". Nie jest to jednak jeszcze dowodem niezależności od innych czynników. Przypomnieć tu trzeba wystąpienie sen. Ehrenkreutza z B. B. w obronie „Legjonu Młodych".

W obozie rządowym w sprawie Legjonu Młodych, ścierają się, zdaje się, dwie opinje. Jako wyraz opinji przeciwnej rozwiązaniu Legjonu jest uważany artykuł p. Al. K(awałkowskiego) w „Gazecie Polskiej", gdzie pisze autor między innemi: ... nie należy wizjonerstwu politycznemu młodzieży budować tam poprzecznych, opartych na rygorach zakazów, represji, zaklęć i klątw. Dynamika młodzieńczej wyobraźni, pobudzonej żywiołowością przemian, nawet niezrozumianych, może rozwalić najpotężniejsze zapory. Nikt nie zabezpiecza się od powodzi wałem, wybudowanym wpoprzek rwącego potoku."

Nas jednakże w tej chwili zajmuje mniej Legjon Młodych jako taki, a więcej niebezpieczeństwo komunizmu jako kierunku myślowego, szerzącego się w pewnych kołach młodej inteligencji polskiej. Przeobrażenia, którym ulega Legjon Młodych nie są faktem odosobnionym, jak to już wskazywałem poprzednio. Ostatnio nastąpił też rozłam na tle komunistycznem w „sanacyjnej" Organizacji Młodzieży Pracującej w Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem. Zwrócić też trzeba uwagę na to, że w pewnych kołach zbliżenie polityczne z Rosją, którego jesteśmy zwolennikami, wraz z całym Obozem Narodowym, zaczęto wykorzystywać dla propagowania zbliżenia ideowego z bolszewizmem.[2])

Tendencyj komunistycznych, objawiających się w różnych ugrupowaniach inteligencji polskiej nie należy lekceważyć. Jest to zaraza wynikająca z niechlujnego myślenia, która może stać się niebezpieczna dla naszego życia społecznego, a która tolerowana i w odpowiedni sposób niezwalczana może wstrząsnąć organizmem Polski. Często potrzebne będą środki administracyjne, lecz one nie wystarczą. Jedynym czynnikiem, który jest zdolny zwalczyć komunizm jako kierunek myślowy jest kierunek narodowy. Przypomnę tutaj jeszcze słowa posła Piestrzyńskiego:

„Jeżeli społeczeństwo nie zorganizuje się na sposób narodowy, wówczas zostanie zorganizowane na sposób komunistyczny. Komunizm jest istotnym współczesnym przeciwnikiem kierunku narodowego. Nie mamy tu na myśli komunizmu oficjalnego, ale te wszystkie tendencje, które ujawniają się w różnych ugrupowaniach, któremi przejmuje się część naszej inteligencji, zwłaszcza na wschodzie Polski, a które prowadzą do państwa kolektywistycznego, wzorującego się na Moskwie. — Pewna atrakcyjna siła komunizmu polega na tem, że niektóre jego hasła, a w każdym razie pewne jego metody działania leżą w duchu czasu. Komunizm jest antydemokratyczny, antyparlamentarny, przeciwstawia się liberalizmowi i dąży do organizacji społecznej, opierającej się również o pewną dyscyplinę i hierarchję. Nowoczesność niektórych haseł i wystąpień komunizmu czyni z niego rywala groźnego dla kierunku narodowego, bo umiejącego obracać się w dzisiejszych warunkach. Jest to już jednak jedyny poważny przeciwnik ideowy. Słabość komunizmu natomiast wypływa z jego rodowodu. Komunizm w gruncie rzeczy nie jest niczem nowem. Jest dzieckiem, zapewne ostatniem, wieku XIX-go. Wszystkiemi swemi fibrami, całem swem nastawieniem należy do „gasnącego świata". Ojcem jego był przecież Marks".[3])

W Niemczech hitleryzm przeprowadzić musiał zwycięską walkę z komunizmem. Kto wie, czy to samo nie czeka jeszcze kierunek narodowy w Polsce. Z tego względu głoszenie wśród mas haseł zbyt radykalnych uważać należy za niebezpieczne, bo nie wiadomo, czy rozhuśtane w kierunku radykalnym masy zdołą się utrzymać czas dłuższy w dyscyplinie, której wymaga współczesne życie polityczne.

JANUSZ MAKOWSKI.

---

[1]) Zagadnienie to omawia poseł Piestrzyński w rozdziale 10-tym p. t. „Państwo Narodowe albo komunizm" swej książki.

[2]) Wychodzi ta propaganda z kół żydowskich. Patrz numer sowiecki „Wiadomości Literackich" i książkę dr. Klaus Mehnerta p. t. „Młodzież w Rosji Sowieckiej". Żydzi w rozgrywce kierunku narodowego z komunizmem postawiliby bez wątpienia na komunizm.

[3]) „Naród w państwie" str. 97—98.

Konsekwencje czynnego nacjonalizmu.

Głębokie przemiany, których przyczyną jest upadek dawnego porządku, a punktem wyjścia światopogląd narodowy, bezwątpienia odbiją się na strukturze społecznej, prowadząc do zupełnego przetasowania poszczególnych warstw społecznych. Życie zbiorowe oparte o zasady konsekwentnego nacjonalizmu ulec musi głębokim przeobrażeniom.

Zasada własności prywatnej niczem nieskrępowana, w tej formie, jaką wykształcił ustrój demoliberalny, w oderwaniu od zasady sprawiedliwości społecznej, od nowego pojmowania znaczenia pracy ludzkiej, nie jest do utrzymania. Zupełna wolność gospodarcza w państwie narodowem nie da się utrzymać, tak jak już dziś nie udało się tej zasady wolności utrzymać w stosunkach międzynarodowych. Nastąpić musi chwila, w której pojęcie własności prywatnej zleje się z pojęciem użytkowania i traktowane będzie łącznie. Państwo narodowe nie może krępować ani inicjatywy prywatnej, ani też ograniczać prawa jednostki do bogacenia się i do pozostawienia przyszłym pokoleniom swego dorobku. Jednak własność, z którą jednocześnie łączy się pojęcie użytkowania, nie może znajdować się poza ramami ingerencji państwa ze względu na to, iż nie jest celem sama w sobie. Własność prywatna w państwie narodowem istnieje dlatego, by jednostka mogła pomnażać dobro narodowe i odpowiednio go używać. Tam, gdzie wyzyskuje się prawo własności dla zaspakajania swych egoistycznych jedynie potrzeb względnie, gdzie marnuje się i niszczy dla doraźnych zysków bogactwo narodowe, kończyć się musi „świętość" prawa własności, tak jak ta sama „świętość" kończy się, gdy marnotrawca dysponuje swym majątkiem w sposób krzywdzący rodzinę.

Narodowy program gospodarczy nie może, opierając się na tych zasadach, rozwijać się w kierunku etatystycznym, w którym państwo stałoby się właścicielem, a obywateli zamienionoby w urzędników i funkcjonarjuszy.

Instytucja k u r a t e l i państwowej jest natomiast koniecznością, szczególnie w Polsce, gdzie w wielkiej mierze mamy do czynienia z kapitałem anonimowym i obcym.

#

Oparcie ustroju społeczno-gospodarczego o zasady sprawiedliwości społecznej pociąga za sobą konsekwencje w postaci upowszechnienia własności prywatnej. Powszechność własności, wytworzenie jaknajwiększej ilości samodzielnych placówek gospodarczych, spowodować musi skolei zmianę struktury ludności zarówno pod względem zawodowym jak i jej rozmieszczenia.

Oparcie się na jednostkach lub rodzinach gospodarujących samodzielnie na własnych warsztatach pracy, pociągnie za sobą skolei dekoncentrację przemysłu i stopniowy zanik wielkich przedsiębiorstw z jednej, oraz proletarjatu miejskiego i wiejskiego z drugiej strony. Połączyłoby się to z rozkładem wielkich środowisk miejskich i przesunięciem punktu ciężkości z miast, do wsi i małych miasteczek, co znów miałoby wielkie znaczenie nietylko gospodarcze lecz przedewszystkiem dla naszej kultury. Większość bowiem niekonsekwencyj i dysproporcyj, jakie zaobserwować można w dzisiejszem życiu leży właśnie niewątpliwie w rozpiętości między tem, co wytworzyły w dziedzinie duchowej i materjalnej wielkie miasta, a tem, co reprezentuje wieś. Nożyce rozpiętości kultury między wielkiemi miastami, a środowiskami wiejskiemi stanowią niebezpieczeństwo i są przyczyną braku równowagi w życiu zbiorowem. Rozpiętość kulturalna między wielkiemi miastami, a prowincją stanowi siłę atrakcyjną wielkich środowisk — siłę, która sprawia, że nawet przy złej konjunkturze gospodarczej, miasta wielkie zaludniają się coraz bardziej, dzięki napływowi ludności z prowincji. Utrzymanie tak wielkiej rozpiętości kulturalnej w której miasto nietyle przoduje, ile wytwarza swoją odrębną, urbanistyczną kulturę i cywilizację, jest groźnem niebezpieczeństwem dla narodu, jako całości. Wytwarza się tak olbrzymia przepaść pomiędzy pojęciami etycznemi, moralnością, estetyką, potrzebami gospodarczemi ludzi miasta i ludzi wsi, że wkońcu, co zresztą już w praktyce widać, gubi się i zatraca wzajemna świadomość jednolitości duchowej.

Człowiek wychowany w mieście zrywa kontakt z przyrodą i to ciąży przez całe życie na jego pracy i sposobie myślenia. Typowym przykładem narodu, który już od wieków zamknąwszy się w ghettach, zerwał naturalne więzy łączące człowieka z przyrodą, jest naród żydowski.

Ośrodki miejskie powstały dla obrony wspólnej i wymiany. To były także przyczyny ich ciągłego rozwoju. W końcu do przyczyn tych dochodzi jeszcze jedna — powstanie wielkiego maszynowego przemysłu.

Obecnie upada zarówno przyczyna pierwsza, jak i druga. Nowoczesne metody prowadzenia wojny nie wskazują na to, by skupiska masowe były zdolne do obrony. Przeciwnie, stopień bezpieczeństwa w miastach wielkich jest mniejszy aniżeli w małych skupieniach, gdzie ludność cywilna jest tylko pośrednio dotknięta działaniami wojennemi. Miasta, jako ośrodki wymiany, posiadają i dziś doniosłe znaczenie, jednak współczesne środki komunikacji, taniość transportu, pozwalają w zupełności na dekoncentrację w tej dziedzinie.

Pozostaje jeszcze jedna przyczyna natury gospodarczej, mianowicie przemysł. Oczywiście, że ośrodki skupiające się dokoła pewnych złóż bogactw naturalnych będą zawsze powstawać. Odpada jednak trudność związana z dostarczaniem energji zasilającej zakłady przemysłowe. Zrozumiałą i uzasadnioną była przyczyna koncentracji zakładów przemysłowych dokoła złóż węgla, w epoce maszyny parowej. Obecnie energja elektryczna przesyłana być może z minimalnemi stratami do każdego zakątka kraju. Odpowiednio przeprowadzona elektryfikacja stwarza wielkie możliwości budowy drobnych warsztatów przemysłowych na wsi. Przemysł wiejski mógłby osiągnąć przytem maximum wydajności i połączenie nowoczesnych form produkcji bez jednoczesnego niszczenia indywidualności ludzkiej, przejawiającej się w wytworach przemysłowych człowieka, który jest sługą maszyny. Co więcej stworzenie drobnych warsztatów wiejskich posługujących się pracą maszyn, obsługiwanych przez właścicieli, bezwzględnie podniesie poziom wytwórczości, zindywidualizuje ją i zróżniczkuje w sensie dodatnim, łącząc łatwość i taniość produkcji z zachowaniem odrębności wzorów, a co najważniejsze nie odcinając człowieka-producenta od naturalnego podłoża, jakiem jest ziemia i przyroda. Połączenie własności z pracą daje zadowolenie wewnętrzne, stwarza ambicje i godność zawodową — to wszystko odbija się na poziomie produkcji i na wzroście bogactwa narodowego.

Wielkie miasta, skupiające w sobie masy ludzi wydziedziczonych i głodnych, ludzi, którzy wszędzie, na każdym kroku uczą się jak korzystać, jak używać słodyczy postępu, są rozsadnikami wieczystych fermentów. Społeczeństwo, opierające się na zdrowym elemencie wiejskim, nie naciągającym wydatków do wzrastających wciąż potrzeb, lecz o potrzebach wzrastających i rozwijających się normalnie — jest społeczeństwem statycznem, w którem równowaga społeczna rzadko kiedy zostaje naruszona. Skupienia wielkie, wychowujące wynaturzonych ludzi, zdala od piękna, zamkniętych dobrowolnie w ciasnych i szarych murach, są już dziś, nietyle ośrodkami kultury ile rozsadnikami zła, rozchodzącego się wokoło. Miasta, jako ośrodki wymiany myśli, jako ogniska kultury, miały sens w tym okresie, gdy oddzielone były od reszty świata nietylko obronnemi murami, nietylko odrębnem prawem i przywilejami, lecz przestrzenią.

Trudności natury prawnej i technicznej, ekskluzywność korporacyj miejskich, były środkami wstrzymującemi dopływ ludności wiejskiej do miast. Z chwilą, gdy trudności te odpadły, a siła atrakcyjna miast wzrosła, mamy do czynienia z ciągłym napływem ludności wiejskiej do miast.

Z punktu widzenia społecznego, byłoby to dobre, gdyby element napływający miał widoki na bogacenie się w miastach. Obecne warunki gospodarcze jednak są tego rodzaju, że miasto jak dawniej wchłania w siebie masy zdrowego elementu, który wiedziony już nietyle nadzieją poprawy bytu, ile siłą atrakcyjną miasta, emigruje z małych ośrodków powiększając szeregi lumpenproletarjatu. Dopływ ten należałoby ograniczyć, przeciwstawiając działaniu siły atrakcyjnej miasta, środki prawne ograniczające emigrację do miast.

#

Typowi człowieka przodującego w dzisiejszej kulturze, człowieka, wychowanego w mieście, należałoby przeciwstawić zdrowy typ człowieka, który nie zrywając kontaktu z naturalnem podło-

żem, jakiem jest ziemia i przyroda, zaprzągłby do swej działalności maximum środków pomocniczych, jakie daje współczesna technika. Należy uaktywnić człowieka wsi. Należy zmniejszyć rozpiętość kulturalną między wsią a miastem. Dokonać się tego da przez przeprowadzenie racjonalnego podziału ziemi, przez przyspieszenie procesu rozdrabniania wielkiej własności. Równocześnie jednak przebiegać musi proces elektryfikacji, połączony z uprzemysłowieniem i komercjalizacją wsi, oraz podniesieniem poziomu wykształcenia zawodowego ludności wiejskiej.

Rozwój sieci komunikacyjnej musi poprzedzać rozdrabnianie własności ziemskiej, wtedy tylko bowiem wyrówna się ceny za produkty rolne i spowoduje się opłacalność produkcji rolniczej i przemysłowej, a temsamem ułatwi się i przyspieszy proces odpływu z wielkich miast na wieś ludności, która w mieście ma jedynie widoki pauperyzacji, a na wsi stworzenia sobie możności lepszej egzystencji.

#

Gwałtowny postęp techniczny spowodował takie warunki, że człowiek nie mógł się w nich należycie przygotować do zmian ciągle naprzód idących. Spowodowało to niechęć do inwestowania wielkich kapitałów, gonienie za łatwym zyskiem, zastąpienie pracy spekulacją, zniżenie człowieka prostego do roli sługi maszyny.

Gdyby ustrój wielkokapitalistyczny trwał nadal, gdyby wielkie ośrodki rozwijały się nadal bez żadnych ograniczeń, postęp techniczny, miast ułatwić życie, stawałby się tylko kulą u nogi dzisiejszej cywilizacji. Już obecnie słyszeć się dają głosy nawołujące do „maszynoburstwa". Oczywiście, że rozbijanie maszyn, niszczenie wynalazków a nawet ścinanie wynalazców, nie powstrzyma biegu myśli ludzkiej i nie zatamuje fali postępu technicznego. Miast myśleć nad niszczeniem i powrotem do starych metod pracy — trzeba myśleć, jak wytworzyć taki ustrój społeczno-gospodarczy, w którymby maszyna odciążała człowieka i pomnażała jego bogactwo. W ustroju wielkokapitalistycznym, maszyny pracowały na korzyść kapitalisty wydziedziczając masy robotnicze. Przy zindywidualizowaniu i upowszechnieniu przemysłu, maszyna nikogo nie wydziedziczy. Walczyć należy nie z udogodnieniami, jakie stwarza technika, lecz z standaryzacją produkcji i wytwarzaniem tandety. Stworzenie przemysłu wiejskiego, opartego o własność prywatną a posługującego się zdobyczami współczesnej techniki — oto droga do naprawy obecnego ustroju społeczno-gospodarczego.

Reform tych jednak nie przeprowadzi najlepiej nawet zorganizowane społeczeństwo, bez pomocy państwa.

ZBIGNIEW SADKOWSKI.

Anglja wobec rozbiorów Polski.

Król Stanisław August, znający Anglję z autopsji i mówiący płynnie po angielsku, usiłować wcześnie zainteresować rząd angielski losami Polski. Wysiłki jego były atoli daremne. Londyn już w r. 1764 liczył się z możliwością zagarnięcia kawałka Polski przez Prusy i Rosję, oraz z koniecznością założenia przeciwko temu ze swej strony formalnego protestu, nie popartego siłą. Istotnie też wobec gwałtu, dokonanego w r. 1772 na Polsce przez trzy mocarstwa zaborcze, Anglja zachowała się obojętnie. Jedynie przedstawiciel jej w Stambule, Murray, na własną rękę zaczął nakłaniać Turcję, aby nie zaprzestawała wojny z Rosją, dopókiby losu Polski nie ubezpieczyła, za co życzliwy Polsce dyplomata spotkał się z ostrą naganą swego rządu.[1])

Agentem dyplomatycznym Stanisława Augusta w Londynie był wówczas Franciszek Bukaty. Mianowany ministrem pełnomocnym w r. 1789, zdolny ten dyplomata pozostał na swoim posterunku do r. 1793. Listy, pisane doń przez króla w owym okresie, ogłoszone drukiem przez Kalinkę,[2]) rzucają ciekawe światło na stanowisko Anglji wobec Polski w okresie sejmu czteroletniego, wojny o konstytucję trzeciego maja i drugiego rozbioru.

Posłem angielskim w Warszawie był wówczas Hailes. Nieżyczliwy Stanisławowi Augustowi, utrzymywał przecież bliskie stosunki z twórcami konstytucji 3 maja. Gdy więc zwyciężyła Targowica, Hailes został odwołany. W ciągu swej misji warszawskiej usilnie, gorliwiej nawet, niż rząd pruski, Hailes zabiegał około oddania Prusom Gdańska i Torunia. Król w liście do Bukatego z dnia 4 lipca 1792 r. streścił te starania, pisząc, „że, mimo naszego statecznego afektu do Anglji, nie doznaliśmy pomocy od niej żadnej, ani w r. 1773, ani podczas całego sejmu teraźniejszego: i owszem, tylko nalegano o oddanie Gdańska królowi pruskiemu natarczywiej, niż on sam".

Powodem tego mieszania się Anglji w stosunki pomiędzy Polską a Prusami było staranie Stanisława Augusta, aby rząd angielski nakłonił Berlin do ulg na rzecz polskiego handlu zamorskiego. Dochody z cła, płaconego Prusakom w Fordonie przez handel polski, wynosiły rocznie około 400 tysięcy talarów. Rząd pruski już w czasie pierwszego sejmu rozbiorowego łudził Polskę, że za cenę Pomorza i obwodu nadnoteckiego zawrze z nią bardzo dla niej korzystny traktat handlowy. Istotnie traktat taki został zawarty w r. 1775. Był on jednakże dla Polski w najwyższym stopniu szkodliwy; Prusy w całej pełni wyzyskały swą dyktatorską wobec Polski pozycję, zdobytą przez opanowanie dolnego biegu Wisły.

Postanowienia traktatu handlowego z r. 1775, z drobnemi tylko wyjątkami, obowiązywały nawet po zawarciu przymierza polsko-pruskiego, nazwanego przez Anglika Burgessa przymierzem wilka z baranem, jak pisze król do Bukatego dnia 31 marca r. 1790.

Stanisław August usiłował przekonać Anglję, że w nakłonieniu Prus do ulg pożądanych dla handlu polskiego, ma taki sam interes, jak Polska sama. Interes Anglji, pouczał król Hailesa (list do Bukatego z d. 11 sierpnia 1790 r.), kazał jej „aby w Polsce znalazła drzewo do budowli okrętów, maszty, len, konopie, smołę, dziegieć i kwotę żelaza, jednem słowem wszystkie rekwizyta morskie w równej, albo jeszcze w niższej cenie, aniżeli w Rosji, z którą nie radaby się Anglja znowu pokumać". W kilka dni później król dowiedział się od Lucchesiniego o rzekomem założeniu w Anglji osobnego towarzystwa, któreby królowi pruskiemu wyrównywało wszelkie straty pieniężne, spowodowane obniżeniem cła fordońskiego z 12 na 4%. Król spytał Sailesa, czy to prawda z owem wynagradzaniem Prusom szkód, któreby mogły dla nich wyniknąć, gdyby zezwoliły „na wolność zupełną i wzajemną handlu naszego z Bałtyckiem morzem". Poseł angielski odpowiedział, że kompanja taka mogłaby kiedyś powstać, „ale zawsze z dodatkiem ustąpienia Gdańska i Torunia królowi pruskiemu" (listy z 18 i 21 sierpna 1790 r.)

O zrzeczeniu się Gdańska król nie chciał z początku słyszeć. W rozmowach z posłem angielskim powoływał się na przykład Gibraltaru, którego obrona i utrzymanie były dla Anglji wielkim ciężarem, a którego przecież żaden rząd angielski wyrzec się nie chciał, choć Hiszpanja nieraz proponowała korzystne transakcje. Lecz myśl ta nie trwała u tego chwiejnego króla długo. O Gibraltarze wykładał Hailesowi dnia 10 sierpnia 1790 r., a 8 września tegoż samego roku w liście do Bukatego z niezadowoleniem pisał o „zbytniej troskliwości o zachowanie Gdańska", okazanej przez sejm czteroletni, który dnia 7 września uchwalił umieścić między prawami kardynalnemi postanowienie, „że żaden sejm nie będzie mógł przyjąć żadnej propozycji cesji ani zamiany, choćby najzyskowniejszej, bez zezwolenia całego narodu". Uchwała ta przeszła mimo oporu króla, Potockich, Małachowskich i Czartoryskiego, wskazujących na to, że „Anglja nam przez usta Hailesa ofiaruje gwarancję swoją i holenderską na zupełną wzajemną wolność handlu naszego z morzem, jeżeli ustąpimy Gdańska królowi pruskiemu", oraz „że pod taką kondycją Anglja byłaby determinowaną u nas kupować te wszystkie artykuły okrętowe, które dotąd kupowała w Moskwie...., przez coby wiele miljonów co rok wpływało do nas". Z wszystkich wywodów króla, zawartych w owym liście z dnia 8 września 1790 r., najdziwniejszem jest twierdzenie, że nie

[1]) W. Kalinka „Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta". Poznń 1868, str. XLIV—XLVII.

[2]) Tamże, str. 137—265.

przywiązanie do Gdańska, lecz przeciwnie „prewencja i nieukontentowanie największej części sejmujących względem Gdańska" wpłynęły na ową uchwałę, która położyła kres wszelkim spekulacjom pruskim i angielskim na skłonienie Polski do wyrzeczenia się dobrowolnego Gdańska. Król imputował stanom sejmującym, że tylko z niechęci do Gdańszczan chciały miasto ich nadal utrzymać w położeniu, w którem szykany pruskie musiałyby je wreszcie doprowadzić do kija żebraczego. Stanisław August nie wiedział widocznie, że uchwała sejmu zgodna była z wolą Gdańszczan, tak pięknie objawioną niebawem, w r. 1793.

Mimo owego „prawa kardynalnego" z września r. 1790, Hailes w kilka miesięcy później wydał anonimową broszurę p. t. „Mémoire sur les affaires actuelles de Pologne", wyłuszczającą powody, dla których Polska jednak powinna ustąpić Gdańska Prusom (list króla do Bukatego z dnia 19 stycznia 1791 r.). Król przypuszczał, że w razie urzędowego zaproponowania ze strony Anglji cesji Gdańska sejm nie byłby taki nieustępliwy, jak kilka miesięcy przedtem. A jednak sam uczepił się pomysłu odszkodowania pieniężnego Prus przez Anglję tak, aby Polska nie potrzebowała zrzekać się Gdańska. Wysokość tego odszkodowania, które miała zapłacić Anglja, Stanisław August ustalił na 200 tysięcy talarów. W rezultacie więc długich rokowań, w ciągu których Anglja tak hojnie dysponowała miastami polskiemi, Gdańskiem i Toruniem, Stanisław August zaczął dysponować kieszenią angielską. Uprawnienie do takiego postępowania król upatrywał w tem, że z ułatwienia polskiego handlu zamorskiego Anglja czerpałaby takie same korzyści, jak Polska (list z 6 kwietnia 1791 r.). Tę samą propozycję Stanisław August powtórzył agentowi angielskiemu, Fawkenerowi, w obecności posła Hailesa. „Fawkener wcale potakiwał tej myśli mojej i oświadczył nadzieję dobrego onej przyjęcia w Anglji", pisze król w liście z dnia 20 sierpnia 1791. „Zastanowiłem Fawkenera, pisze król dalej, gdym mu powiedział i to, że ja nie odważę się łatwo perswadować narodowi memu ustąpienie Gdańska, tak jak żaden minister angielski nie odważył się dotąd zezwalać na zamianę Gibraltaru, choć za bardzo znaczne kompensacje. Wtedy on mnie powtórzył zapewnienia, że już o uszczerbieniu dla nas niemasz zamysłu".

Mimo pochwał, z jakiemi Burke wyrażał się w parlamencie angielskim o konstytucji 3 maja, Anglja nie uczyniła niczego, aby Rosję powstrzymać od napaści na Polskę. Broń, zakupiona za pieniądze polskie w Anglji, została na Wiśle przez Prusaków zatrzymana. Stanisława Augusta dochodziły wieści o życzliwości dla Polski posła angielskiego w Dreźnie, Elliota. Równocześnie jednak król dowiadywał się o tem, że król angielski uważał przewrót, dokonany w Polsce przez sejm czteroletni, za wykwit tego samego ducha, z którego powstała znienawidzona przez rząd angielski wielka rewolucja francuska (listy króla z dnia 8 października 1791, 25 kwietnia i 9 czerwca 1792 r.). Z relacyj Hailesa rząd angielski dowiadywał się o objawach anarchji i korupcji i bezradności, okazanej przez Polaków w czasie wojny z Rosją r. 1792. „Jednem słowem, pisał poseł angielski dnia 4 sierpnia 1792 r., od najwyższych do najniższych urzędników bez końca jest przykładów grabieży i wiarołomstwa... Zaprawdę nie potrzeba było całej potęgi Rosji, aby obalić konstytucję, takich mającą obrońców".[3])

To też list Stanisława Augusta do króla angielskiego, pisany w początkach r. 1793, błagający go o ratunek dla Polski, pozostał bez skutku. „Wiemy, pisał w nim ostatni nasz król, że podług powinności pierwsze swoje względy zawsze obracasz na interes własnego narodu; lecz rozumiem, że cierpienie i zniszczenie Polski naród angielski będzie miał za nieszczęście sam dla siebie" (w liście do Bukatego z dnia 9 lutego 1793).

#

Stanisław August pisał przezornie, że **naród** angielski będzie uważał zniweczenie Polski za „nieszczęście sam dla siebie". Z gorzkiego doświadczenia własnego król wiedział dobrze, iż ani król, ani rząd angielski upadku Polski nie uważał za nieszczęście własne. A jakie miał podstawy do przypuszczenia, że właśnie **naród** angielski tak, a nie inaczej, będzie patrzał na katastrofę Polski?

Z listów, pisanych dnia 22 i 29 sierpnia 1792 r. do Bukatego, dowiadujemy się, że społeczeństwo angielskie, nie licząc się z oficjalną polityką rządu swego, zaczęło zbierać składki pieniężne dla Polski, walczącej z Rosją w obronie swojej konstytucji. Dowiadujemy się dalej, że rząd angielski radził naszemu posłowi, aby się tem zbieraniem składek wcale nie interesował, aby się zachowywał ozięble „względem zapału szczodrych favore naszych Anglelczyków", jak pisze król dnia 22 sierpnia, mimo, że, według pogłosek, subskrybowali składki nawet minister Pitt i wybitny członek parlamentu Fox (list z 9 sierpnia). Z listu z dnia 1 września 1792 r. dowiadujemy się, że gazety angielskie zamieszczały artykuły Bukatego, pisane w obronie Stanisława Augusta, a w czasie ostatniego sejmu grodzieńskiego „artykuły i mowy nasze". Najgorliwszymi byli: redaktor „Gazety ministerjalnej", Henriot, który nie chciał przyjąć żadnej za to zapłaty (Stanisław August dał mu za to medal **merentibus**), oraz bezimienny wydawca perjodycznych „Listów Alfreda" (Stanisław August do Bukatego dnia 5 października 1793 r.).

Oto wszystko, czego można się dowiedzieć z listów Stanisława Augusta do Bukatego o stosunku narodu angielskiego do tragedji Polski. Bez porównania więcej dowiemy się ze źródła niemieckiego, a mianowicie z „**Annalen der Brittischen Geschichte**", wydawanych w Hamburgu w latach 1788—1799 przez znakomitego historyka i publicystę a pozasłużbowego kapitana pruskiego Jana Wilhelma von Archenholza, zmarłego w r. 1812.

[3]) Kalinka l. c. str. 221, przypisek do listu króla z 14 lipca 1792 r.

Archenholz już w drugim tomie swoich „Annalen" witał z uznaniem odrodzenie się Polski w czasie sejmu czteroletniego. Jako historyk i publicysta tkwiący głęboko w świecie pojęć wieku Oświecenia, najistotniejsze źródło wszelkich przewrotów w życiu narodów upatrywał w „duchu narodowym" („National-Geist") Z radością więc stwierdził w r. 1790, że Polacy którzy jeszcze na kilka lat przedtem śladu ducha narodowego nie objawiali, teraz nagle, w roku obfitującym w przewroty rewolucyjne, opamiętali się, uświadomili sobie swoje siły i skorzystali ze swojej wolności: od razu budzi się wśród nich — duch narodowy i duch poświęcenia (str. 140).

Niebawem też naród angielski, wrażliwy na wszelkie objawy tężyzny i dzielności, zaczął się interesować Polską, mimo że nie łączyły go z nią żadne stosunki handlowe ani polityczne. I w tem to zainteresowaniu się narodem, który nie mógł Anglikom imponować ani potęgą duchową ani materjalną, który jedynie licznemi dowodami patrjotyzmu i mądrą konstytucją zwrócił na siebie uwagę, najpiękniej objawił się — duch narodowy brytański. („Annalen" na r. 1792, tom VIII, str. 411 i 412).

A objawił się w czynie, jakim było założenie dnia 2 sierpnia 1792 r. w London—Taverne wielkiego zrzeszenia mającego zbierać pieniądze na wsparcie Polski, toczącej wojnę z Rosją w obronie konstytucji majowej. Prezesem stowarzyszenia był William Smith, członek parlamentu; zarząd składał się z 13 osób, wśród nich byli: lord-major Londynu, mr. Hopkins, sędziowie, dyrektorowie banków i towarzystw ubezpieczeniowych, bogaci kupcy londyńscy i przemysłowcy: nie rewolucjoniści, lecz zwolennicy rządu.

Na zebraniu konstytucyjnem stwierdzono jednomyślnie, że zebranie sympatyzuje z królem i narodem polskim że podziwia jego patrjotyzm, zgodę i odwagę, z jaką broni konstytucji, utrwalającej tron i dającej wolność 10 miljonom ludzi, że wyraża swoje uczucie, jakie napaść na dźwigający się z upadku naród wywoływać musi, że wreszcie udzielenie pomocy tak dzielnemu narodowi jest konieczne i nie cierpi zwłoki. Przewodniczący William Smith odczytał na owem pierwszem zebraniu wielką liczbę listów, nadesłanych przez Anglików z prowincji jak i z zagranicy, jako też przez Polaków i innych cudzoziemców.

W znakomitej swej mowie przewodniczący wyłożył cele i istotę zrzeszenia, proklamując zasadę że żadne obce mocarstwo nie ma prawa mięszania się do spraw wewnętrznych jakiegokolwiek narodu. Po nim wygłosili doskonałe mowy sędziowie Combe i Anderson, oraz słynny mówca parlamentarny, mr. Francis. Listę składek rozpoczął lord-major Londynu, deklarując 100 funt. szterlingów, wielu poszło za jego przykładem i zadeklarowało taką samą kwotę.

Rozpoczęła się propaganda prasowa na rzecz Polski na wielką skalę. Odezwy stowarzyszenia, nawołujące do składkowania, drukowały gazety angielskie i szkockie bezpłatnie. Od sie-

kie dzienniki „The Morning Chronicle" i „The Star" zadeklarowały po 25 funtów. Słynny mówca Sheridan dał 100 funtów; obrońca murzynów, mr. Wilberforce, tyleż: szewc Hoppe dał 5 gwinei: posługacz w restauracji, nazywający się Simpson, 1 gwineę; jakiś kowal 2 gwinee: pracownicy biurowi pewnego przedsiębiorstwa handlowego 6 gwinei: pewien kwakier 5 gwinei. Tylko lord Gordon, gorliwy obrońca żydów, przeciwstawił się tej entuzjastycznej akcji Anglików, pisząc do stowarzyszenia list, pełen zarzutów pod adresem nowej konstytucji polskiej za to, że nie dała równouprawnienia żydom i nie ograniczyła władzy królewskiej, lecz ją wzmocniła. Towarzystwo przeszło jednak nad tym protestem do porządku dziennego. Takie same stowarzyszenia powstały w Liverpool, Manchester, Birmingham, Sheffield, Edinburg, Glasgow i Bristol.

Akcja trwała tylko 12 dni. Po otrzymaniu wiadomości, że Rosja złamała opór Polski, zaprzestano zbierania składek. Dnia 27 września 1792 r. w Mansion House, a więc w siedzibie samego lorda-majora, odbyło się zebranie likwidacyjne. Zebranie miało wygląd ceremonji żałobnej. Uchwalono jednomyślnie piękną i wzruszającą deklarację: „Mieliśmy nadzieję, że będziemy mogli udzielić pomocy narodowi polskiemu. Tę nadzieję zniweczyły pomyślne operacje silniejszego mocarstwa, wobec którego nie mogli się ostać Polacy, walczący, mimo swojej słabości, ze wszystkich sił w obronie swojego kraju. Pozostaje nam teraz tylko obowiązek wyrażenia swojego zdania o tem zdarzeniu. Jedyną dla nas pociechą jest świadomość, żeśmy uczynili wszystko, co było w naszej mocy, aby narodowi brytańskiemu zaoszczędzić hańby trzymania się nędznej neutralności i obojętnego przyglądania się niweczeniu niezawisłości wielkiego królestwa i wydawaniu miljonów ludzi na pastwę bezprawia i obcej tyranji. Fakt ten jest barbarzyński a przykład niepokojący. Niech w upadku tego bezbronnego narodu, który nikomu krzywdy nie wyrządził, inne państwa, a przedewszystkiem nasza Ojczyzna, widzą zapowiedź tego, co je same czeka, przy stosowaniu takich nikczemnych zasad. Nie możemy wmówić w siebie przekonania, że wzrost potęgi wojskowej wielkiej koalicji, zmierzającej podzielić pomiędzy siebie kontynent europejski, nic Anglji nie obchodzi". Król polski nie byłby tak opuszczony przez naturalnych wrogów Rosji, gdyby akcja przeciwko niemu nie wypływała z systemu doskonale ukartowanego. Polska jest tylko pierwszą ofiarą tego systemu. Anglja może wprawdzie pokładać ufność w swojej potędze i swojej wyspiarskiej pozycji: lecz któż zaręczy, że owa potężna koalicja nie stworzy floty, potężniejszej od angielskiej? Wówczas wyspa nasza zostanie zalana armjami doskonale pod względem wojskowym wyszkolonych barbarzyńców. Powód do zaatakowania nas znajdzie się z chwilą, gdy napastnicy będą mieli potrzebną do tego siłę. Polskę zaatakowali nawet bez cienia powodu, jedynie dlatego, że Rosji nie podobało się zaprowadzenie w Polsce dziedzicznej monarchji i rozsądnej konstytucji. Poddajemy myśli te pod rozwagę narodu angielskiego, przekonani, że dojdzie do takich samych, jak my, wyników. Mieliśmy nadzieję zebrać ze składek kwotę, która bez wstydu moglibyśmy ofiarować Polsce i którą naród polski bez upokorzenia mógłby był przyjąć. Teraz już tego uczynić nie możemy, wobec czego złożone kwoty zwracamy ofiarodawcom.

Zebrane składki wynosiły 4016 funtów szterl. i 1 szyling. Niewszyscy zgłosili się po ich odbiór. Kwoty nieodebrane przez ofiarodawców przeznaczono na cele dobroczynne. Archenholz pisze w swoich „Annalen", że wzruszony tem zachowaniem się Anglików król polski przesłał przez swego przedstawiciela w Londynie złote medale niektórym działaczom angielskim. Sam nawet król angielski, Jerzy III, pochwalił głośno akcję przyjaciół Polski i obdarzył szlachectwem lorda-majora Hopkinsa. Czy Pitt i Fox istotnie, jak pisze Stanisław August w liście z 29 sierpnia 1792 r., brali udział w tej akcji na rzecz Polski, z Archenholza dowiedzieć się nie można.

#

Odtąd naród angielski żywo interesował się losami Polski. Minister Pitt oświadczył dna 16 kwietnia 1793 r. w parlamencie, że o drugim rozbiorze Polski nikt nie może słyszeć bez największego oburzenia („no man can hear it it without the greatest detestation" — Archenholz „Annalen" za r. 1793, tom X, str. 230). Drugi rozbiór Polski jest tak samo potępienia godzien, jak pierwszy: „jestem przekonany, że zarówno parlament, jak i cały naród zgodne są w tym punkcie". A wniosek stąd? Mieć się na baczności i zabiegać o przyjaźń innych mocarstw.

Dnia 6 marca 1794 r. („Annalen" za r. 1794, tom XII, str. 134 i n.), w parlamencie angielskim ponownie omawiano rozbiory Polski. Mówcy wysilali się na wyrazy jak najostrzejszego potępienia tego bezprawia. Sam Pitt zdobył się na oświadczenie, że bynajmniej nie jest skłonny aprobować kroku zaborców (I am not inclined to approve the proceedings..."). Z tomu następnego „Annalen", XIII (str. 83 i n.) dowiadujemy się o silnym oddźwięku, wywołanym w Anglji przez powstanie Kościuszki. Aż do momentu ścięcia króla francuskiego Anglicy upatrywali we Francji główną ostoję wolności. Po owem królobójstwie nagle sympatje angielskie odwróciły się od Francji i skierowały się ku Polsce. To też dzień, w którym w Londynie dowiedziano się o klęsce maciejowickiej, był dla Anglików dniem żałoby. „Nigdy jeszcze obce nieszczęście nie wywołało tutaj takiego wrażenia", pisze Archenholz. Kiedy inne narody wobec katastrofy Polski zachowały się obojętnie, wszystkie warstwy społeczeństwa angielskiego odniosły się do niej z największem współczuciem stwierdzając, że gwałt, dokonany na Polsce, godzien jest najbardziej ciemnych wieków w dziejach ludzkości (str. 84).

— — — — — — — —

Okazuje się, że król Stanisław August dobrze znał swoich „Angielczyków", że się nie zawiódł, przepowiadając, iż mimo zimnej obojetności swojego rządu, naród angielski będzie uważał upadek Polski za „nieszczęście sam dla siebie".

DR. ANDRZEJ WOJTKOWSKI.

„Machina partyjna odznacza się fatalnym konserwatyzmem myślenia. Wynika to z jej istoty. Trudno jest — jak ogólno wiadomo — zdobyć zwolenników dla jakiejś myśli i opinji. Ludzie myślą powoli i zwłaszcza nie lubią niczego nowego. Gdy się tedy z wielkim trudem zdobyło liczne zastępy zwolenników, gdy przejęli się oni wreszcie pewnemi zapatrywaniami, dokonanie jakieś zmiany jest już prawie niemożliwe. Wiedzą o tem wszyscy ludzie myślący, którzy brali choćby skromny udział w życiu partyjnem. Nawet drobne stosunkowo zmiany myślenia, próby narzucenia innych poglądów, dostosowanych do zmiany warunków, spotykają się z tępym oporem, oburzeniem i protestem. Przedewszystkiem reaguje machina partyjna i agitatorzy. Przyuczeni raz do postępowania w określonym kierunku, oparci o masy pod takiemi a nie innemi hasłami zorganizowane, bronią się oni zdecydowanie przeciwko próbom pójścia dalej i natychmiast kują zarzut niesolidarności względnie nieprawomyślności partyjnej, utrącając w ten sposób ludzi niewygodnych.

„Faktem jest, że właśnie w polityce warunki tak się zmieniają, że nigdy nie można przesądzać, czy taktyka, którą stosuje się dzisiaj, będzie także odpowiednią na dzień jutrzejszy. Nieraz wypadałoby ją zmienić. Tymczasem partje, prowadzące politykę, muszą dla każdej ważniejsze decyzji zdobywać najpierw opinję swoich zwolenników, co tę zmianę ogromnie opóźnia, a nieraz nawet uniemożliwia.

„Każda zmiana, każde opuszczenie raz zajętego stanowiska jest niesłychanie trudne, a czasem niemożliwe. Partje brną w wytkniętym kierunku bez względu na to, że stał się on anachronizmem, że jest szkodliwym, i że nawet niektórzy przywódcy zdają sobie z tego sprawę. Są jednak bezsilni wobec nacisku machiny organizacyjnej i tych wszystkich, których mózg w pewne strony z trudem wdrożony, do śmierci zdolny jest już tylko wykonywać czynności szufladkowania zjawisk według raz ustalonych napisów. Jest to zjawiskiem naturalnem w życiu partyjno-demokratycznem, że przywódcy niektórych stronnictw w prywatnych rozmowach odkrywają nieraz zadziwiającą zgodność poglądów, że powiadają o sobie wzajemnie „cóż to za rozsądny człowiek" a w praktyce pozostaje to bez najmniejszego wpływu". Jerzy Drobnik „Przesilenie współczesnej polityki" wyd. w styczniu 1929 r. — str. 53—55.

Kronika polityczna.

ŹRÓDŁA ROZDŹWIĘKÓW.

Powody rozdźwięków, jakie nastąpiły w obozie narodowym są rozmaite, ale napewno najmniejszą rolę odgrywały w tem wszystkiem momenty natury osobistej. Politycy narodowi młodszego pokolenia, mimo swego usamodzielnienia się, zachowali do dnia dzisiejszego dużo szacunku dla zasług i bezinteresownej pracy dotychczasowego kierownictwa obozu narodowego. Gdyby też w działalności swej mieli oni kierować się jedynie osobistym sentymentem i przywiązaniem, a nieraz i interesem, nie zdecydowaliby się oni zapewne nigdy na wyraźne zarysowanie swej odrębności. Ostatnie ich decyzje nastąpiły po przezwyciężeniu bardzo silnych i bardzo głębokich nastrojów uczuciowych, co było nieraz połączone z ciężkiemi przeżyciami wewnętrznemi, ale co nadało tej działalności niewątpliwie wartość moralną.

Również przyczyną rozdźwięków nie są różnice programowe, choć oczywiście w pokoleniu narodowców, wychowanych w państwie niepodległem, istnieje dość silnie ugruntowane przekonanie o różnicach psychicznych, jakie dzielą tak zw. „starych" od „młodych". Ludzie przedwojenni — nietylko u nas, ale na całym świecie — na ogół nie rozumieją nowych czasów. Mówi się o nich, że są liberałami. Niema wśród młodych bardziej pogardliwego wyrażenia, jak „stary liberał". Obóz narodowy odżegnuje się stale od liberalizmu, ale w praktyce uprawia go niemal bezustannie, sam o tem często nie wiedząc. Jedynie kilka wybitnych nieraz czołowych jednostek ze starszego pokolenia podziela i rozumie nastawienie psychiczne młodszych swoich kolegów. Niestety, z niepojętych przyczyn, często może z braku woli i umiejętności podejmowania decyzyj, ci przeciwnicy liberalizmu nie potrafili w oparciu o młodych ani narzucić swego zdania całemu ruchowi, ani wyciągnąć z tego swego teoretycznego nastawienia konkretnych wniosków praktycznych. Toną też w morzu zupełnie obcych im nieraz ideowo żywiołów.

Obóz narodowy uprawia zresztą od czasu wypadków majowych taką politykę, która jego kierowników i wyznawców sprowadza niemal przymusowo na platformę obrony zasad liberalnych i demokratycznych w życiu państwowem. Walka o wolność obywatela staje się główną treścią działalności ruchu narodowego, który w myśl naczelnej zasady nacjonalizmu nie powinien jednak zapominać, iż interes obywatela musi być podporządkowany wspólnemu dobru narodu i państwa. To systematyczne i niezdrowe ześlizgiwanie się ruchu narodowego na platformę przestarzałego liberalizmu musiałoby się potęgować, gdyby Stron. Nar. upierało się przy swej obecnej polityce i gdyby należący doń ludzie mniej ideowo wyrobieni musieli szukać jakiegoś uzasadnienia moralnego dla taktyki negacji, której kurczowo trzyma się Stronnictwo. Tem logicznem uzasadnieniem stawaćby się musiało coraz wyraźniej — czy kto chce, czy nie chce — obrona praw człowieka i obywatela. Ale czy to są zadania nacjonalizmu?

Ewolucja w tym kierunku zarysowała się ostatnio dość wyraźnie na skutek rozdźwięków, powstałych na terenie obozu narodowego. Zarówno sędziwy publicysta z „Kurjera Warszawskiego" p. B. K., jak i kilku ortodoksyjnie usposobionych początkujących działaczy, zaczęło uzasadniać, że „zdrowy" nacjonalizm jest synonimem demokracji, gdyż tylko tą drogą wyraża się „wola narodu" oraz „wiara w naród". Niektórzy zaczęli nawet wskazywać na konieczność zlania kierunków narodowego i ludowego w Polsce, co byłoby rzeczą bardzo piękną, gdyby za tym frazesem nie krył się znany plan polityczny, zmierzający od dawna do wytworzenia wspólnego frontu całej opozycji, oddanego siłom bliżej nieokreślonym, no i kilku ambitnym jednostkom z poza obozu narodowego.

Że wyłącznie negatywna polityka kierunku narodowego musiała doprowadzić do takich wyników, to nie mogło być niespodzianką. Lecz przyznać trzeba, że polityka ta była nietyle wynikiem pewnych założeń programowych i ideowych, co fałszywej oceny rzeczywistości polskiej, sił politycznych, działających na terenie państwa, mechanizmu tego państwa, jego podstaw moralnych i materjalnych. Ceniąc siebie niesłychanie wysoko, a resztę Polski bardzo nisko, polityka ta musiała dać wyniki fatalne.

Przywódcy pokolenia Polski niepodległej przez osiem lat nastawieni więc byli na oczekiwanie bardzo szybkich przemian w stosunkach polskich, przyczem miało się to stać nietyle na skutek własnego działania, co przez taki, czy inny szczęśliwy zbieg okoliczności, lub prosty przypadek. Przepowiednie te nie sprawdzały się i to nie zwiększało wiary w politykę, prowadzoną przez obóz narodowy.

Ostatnią próbą była sprawa konstytucji. Mimo przestróg i ostrzeżeń ze strony zwłaszcza młodszych polityków obozu narodowego zachowano się wobec tej sprawy z dużą lekkomyślnością. Nie wiadomo na jakiej podstawie twierdzono, że konstytucja uchwalona nie będzie, że wysunięcie tej sprawy jest tylko manewrem ze strony B. B. i że nie można lepiej „dokuczyć" sanacji, jak dumnie ignorując obrady konstytucyjne Sejmu. Wyniki tego są znane. Sprawa konstytucji przyniosła nietyle nawet klęskę, co kompromitację dotychczasowego sposobu myślenia i działania.

Kompromitacja była tak wielka, że należało się spodziewać jakiejś reakcji ze strony kierownictwa obozu narodowego. Gdy armja ponosi klęskę, następuje szybkie przegrupowanie jej sił, opracowanie nowego planu działania, zmiana sztabu kierowniczego. Wówczas zazwyczaj ci, co krytykowali i przestrzegali, dochodzą do głosu i na nich przelewa się odpowiedzialność. W obozie narodowym nietylko że nie nastąpiło żadne przegrupowanie, które ocaliłoby jego jednolitość, ale przeciwnie pewne czynniki wystąpiły zgóry przeciwko tym, z których strony spodziewały się reakcji. Wbrew wszelkiej logice i zdrowemu rozsądkowi nakazano mieć „zwiększone" jeszcze zaufanie do czynników odpowiedzialnych za dotychczasowy stan rzeczy, a tych, którzy szukali nowych dróg wyjścia z trudnego położenia i ośmielali się wystąpić z krytyką nieszczęsnej taktyki, usiłowano jednostronnie „potępić" i „wykląć", przyczem starano się nawet wszelkiemi siłami pozbyć się ich z obozu narodowego, ku wielkiej uciesze sił postronnych. Był to zresztą jedyny sposób uratowania wpływów i stanowisk w partji...

Do tego dołączyły się zasadnicze błędy organizacyjne i psychologiczne. Obóz Wielkiej Polski był organizacją autonomiczną i niezależną w stosunku do Stronnictwa Narodowego. Zadaniem jego nie było bynajmniej dostarczanie nowych sił Stronnictwa. Przeciwnie Obóz Wielkiej Polski był nawet przeciwstawiany Stronnictwu, które ze swej strony nie darzyło go sympatją. Kierownicy Obozu, zazwyczaj ludzie młodzi, choć nie mieli wpływu na tak zwaną „wielką politykę" w ramach organizacji Obozu mogli mówić i pisać mniej więcej to, co chcieli. Tymczasem przed rokiem, gdy ci „młodzi" na skutek klęsk, jakie zaczęły walić się na Obóz i na cały kierunek narodowy, poszli dalej po linji swej dotychczasowej samodzielności i wystąpili z kategorycznemi postulatami w dziedzinie „wielkiej polityki", chciano im tę samodzielność nietylko odebrać, ale całkowicie ją usunąć. Nastąpiło gwałtowne likwidowanie odrębności tak zw. „ruchu młodych". Stronnictwo Narodowe samo przystąpiło skwapliwie do wykonywania dekretów o rozwiązaniu Obozu. Popełniono tylko jeden błąd natury psychologicznej. Zapomniano, że nie można odbierać samodzielności tym, którzy przyzwyczaili się z niej korzystać za lat młodych. Zapomniano, że ci „mili chłopcy", którzy z całem samozaparciem i bezinteresownością zorganizowali O. W. P. i w ten sposób podtrzymywali istnienie obozu narodowego po klęsce majowej z r. 1926, stali się tymczasem dojrzałymi ludźmi, przekroczyli wszyscy lat 30 i przestali „bawić się" w politykę, co jeszcze uprawiają ich następcy, ale zaczęli ją naprawdę robić. Ludzie tacy nie dają się już likwidować, ale wiedzą zazwyczaj, czego chcą: dążą do swego celu z uporem i konsekwencją, choćby napotykali na największe trudności. Tego różne czynniki w obozie narodowym nie przewidziały i zamiast likwidacji „niewygodnych" żywiołów, doczekały się przystąpienia przez nie do organizowania się na samodzielnych podstawach.

Piszemy te rzeczy nie dla polemiki z kimkolwiek, ale dla wyjaśnienia politycznych i psychologicznych rozdźwięków w obozie narodowym. Nie myśmy ujawnili fakt istnienia tych różnic. Nie z naszej strony wyszły słowa „potępienia". Dziś wszakże wobec tego, że słowa te padły (chodzi nam głównie o poznański odłam Stron. Nar., gdyż władze centralne tego ugrupowania zachowały, przyznać należy, dużo spokoju i taktu), uprawniają nas one w każdym razie do obrony stanowiska „młodych", które da się z łatwością uzasadnić i które w razie potrzeby uzasadniać i rozwijać będziemy dalej w głębokiem przekonaniu, że droga nasza jest jedyna, po której winien kroczyć cały obóz narodowy, jeżeli chce pozostać siłą aktywną i twórczą w życiu polskiem.

DYSKUSJA O USTROJU NARODOWYM.

W „ABC", nrze 122 z 6. 5. 1934 czytamy:

„Wczoraj odbyło się w Narodowem Zrzeszeniu Adwokatów zebranie dyskusyjne na temat „Zasady ustrojowe obozu narodowego". Referentem tego tematu był prof. Bohdan Winiarski z Poznania. Referent stał na stanowisku utrzymania ustroju demokratyczno-parlamentarnego, wnosząc do niego jedynie szereg poprawek.

„W dyskusji zaznaczyły się wyraźnie dwa stanowiska: jedno, reprezentowane przez prof. Romana Rybarskiego, prof. Stanisława Strońskiego i mec. Marjana Borzęckiego, zbliżone było zasadniczo do tez referenta i wypowiadało się za utrzymaniem zasad ustroju demokratycznego i odcięciem się od panujących w świecie prądów autorytatywnych. Drugie

stanowisko, reprezentowane przez grupę młodych prawników, jak pp. Kahl, Wisłocki, Muszalski, Lipkowski, Szpakowicz, Mikułowski, Pączkowski, W. Wasiutyński i in., odrzucało zasadniczo demokrację ustrojową, parlamentaryzm, liberalizm, równowagę władz, wysuwając natomiast zasadę hierarchji narodowej, rządów jednej organizacji politycznej narodu przy zachowaniu zróżniczkowanego samorządu i niezawisłego sądownictwa. Wszyscy mówcy, reprezentujący ten drugi pogląd, jako główną reformę wysuwali podział na obywateli przynależnych oraz konieczność odebrania praw politycznych żydom, a natomiast zapewnienie wpływu na rządy jedynie Polakom, przyczem do narodu polskiego zaliczali również ruską i białoruską ludność kresową.

„Dyskusja przeciągnęła się do godziny 1 w nocy, poczem referent, odpowiadając częściowo na zarzuty, wskazał na potrzebę piśmiennego sformułowania przeciwnych reprezentowanym przez niego poglądom ustrojowym radykalnych założeń ustrojowych, gdyż inaczej trudno mu z niemi polemizować."

Nie potrzebujemy wyjaśniać po której stronie znajdują się sympatje „Awangardy".

WARSZAWSKA SECESJA.

Utworzenie Obozu Narodowo Radykalnego w Warszawie nie było niespodzianką dla tych, którzy orjentowali się w dążeniach warszawskiego środowiska Obozu Wielkiej Polski. Jeszcze przed jego rozwiązaniem działacze Obozu na terenie stolicy myśleli o utworzeniu stronnictwa, odrębnego od Stronnictwa Narodowego z bardzo radykalnym programem w dziedzinie społeczno - gospodarczej i żydowskiej. Dojście w tym czasie do władzy hitlerowców wywarło bardzo silny wpływ na kształtowanie się tych. poglądów, które nie spotykały się ze szczególnym sprzeciwem ze strony ówczesnego kierownictwa O. W. P., a nawet były popierane.

Gdy się okazało jednak, że dążenia te w ramach obozu narodowego nie dadzą się urzeczywistnić, młodzi narodowcy warszawscy postanowili działać na własną rękę. Program ich jest rozwinięciem i zradykalizowaniem tych haseł, które szerzyły się w O. W. P. pod koniec jego działalności. Obóz Narodowo Radykalny kroczy też dawno utartym torem, nabrawszy tylko silniejszego rozpędu i umocniwszy się w swojem przekonaniu na skutek sukcesów hitlerowskich w Niemczech.

Choć może to brzmieć paradoksalnie, O. N. R. nie jest też dlatego tak bardzo rewolucyjny, jakby się wydawało. Jego zwolennicy nie dokonali w sobie całkowitej rewolucji przeciw temu, czem żyli dotychczas. Poszli raczej w niektórych punktach jeszcze dalej niż ich uczono. Tymczasem przemiana stosunków w Polsce będzie zależała ostatecznie od rewolucji pojęć, która jednak naprzód musi się dokonać w sercach i umysłach wielu bardzo Polaków, po różnych stronach barykad.

Na łamach „Awangardy" dawaliśmy wielokrotnie wyraz poglądom — ostatnio w artykule „Rewolucja legalna" — na te podstawowe sprawy. A śmiemy twierdzić, że treść tych poglądów była istotnie rewolucyjna. Polska naprawdę wymaga nowej atmosfery moralnej i politycznej, nowego układu stosunków, opartych na bardziej racjonalnych podstawach. Lecz przestawienie to zależeć będzie od tego, czy znajdzie się dość znaczna ilość ludzi, zdolnych do samodzielnego myślenia i niezależnego działania. By wyjść bowiem z szablonowych i przeraźliwie ciasnych formułek, w jakie jest wciśnięte życie polityczne kraju, należy nieraz zdobyć się na nielada odwagę. Wygodniej przecież toczyć się dalej utartym szlakiem. Trzeba bowiem wówczas podjąć walkę z samym sobą, z własnemi nawykami, uprzedzeniami, pojęciami, a to jest walka ciężka i przykra. Wygrać ją mogą tylko ci, którzy potrafią myśleć samodzielnie, którzy potrafią spojrzeć na życie polskie okiem świeżem, niezmąconem taką, czy inną kataraktą i postępować tylko w myśl nakazów służby narodowej.

Jeżeli te intencje przyświecać będą działaczom O. N. R., wówczas praca ich wyda dobre rezultaty i dla kraju, i dla nich samych, i dla pokolenia, do którego należą i z którem ramię przy ramieniu wchodzili w życie. Zwłaszcza, że samodzielna myśl stanowi pozatem jedyny sposób zabezpieczenia się przed tymi, którzy chcieliby na młodych ruchach wieść pasorzytniczy żywot i narzucać im nieraz obce poglądy. Narazie odczekajmy następstw rewolucji w poglądach O. N. R.!

OBAWY I NIEPOKOJE ŻYDÓW.

Wypadki, jakie ostatnio nastąpiły na terenie obozu narodowego śledzone były żywo przez prasę żydowską. Pisząc o zjeździe Stronnictwa Narodowego w Warszawie, poprzedzonego wyodrębnieniem się ze Str. Nar. grupy Obozu Radykalno-Narodowego, żydowski „Nasz Przegląd" zaznaczył: „Okazuje się, że pomiędzy starymi i młodymi endekami zieje przepaść przeciwieństw, jak niemal między kapitalistami i socjalistami. Podczas gdy młodzi chcą wszystko socjalizować, wszystko etatyzować, starzy wracają do starego integralnego liberalizmu. Zaszedł więc rozłam bardzo głęboki. Wspomniane obrady ciekawe są i niezależnie od rozłamu są one niespodzianką szczególnie dla nas Żydów". Niespodziankę tę widzi „Nasz Przegląd" w tem, że, pomijając wstępne słowo sen. Bartoszewicza, na zjeździe „dalej już o Żydach nie było mowy".

Referując pogląd Romana Dmowskiego na sprawę „nadprodukcji inteligencji", „Nasz Przegląd" stwierdza, że zakończył on swoje wywody „doskonale", występując przeciw etatyzmowi. „Zapomniał tylko mówca dodać — pisze „Nasz Przegląd" — że najdobitniejszym wyrazem etatyzmu jest antysemityzm, który jest niczem innem, jak nieco rozszerzonym protekcjonizmem i nie może być realizowany bez upaństwowień i umiastowień".

O przemówieniu prof. Rybarskiego pisał dalej „Nasz Przegląd", że „chciał on na gwałt złączyć dwie antytezy, jak liberalizm i antysemityzm, więc wpadał co chwila w sprzeczność". Również popieranie drobnych przedsiębiorstw nie da się pogodzić, zdaniem „Naszego Przeglądu", z antysemityzmem. W znacznej części kraju drobnymi przedsiębiorcami są Żydzi, a Polacy pracują w wielkich zakładach przemysłowych.

„Naogół program starych endeków sprawia wrażenie platformy liberałów, którzy, widząc powodzenie haseł antysemickich, przywłaszczają sobie na chwilę sprzeczny z ich podstawową ideą program". A w innem miejscu ten sam organ żydowski zauważa: „Etatyzm doszedł u nas do potęgi także wskutek antysemityzmu. „Państwo Pracy", organ Legjonu Młodych, buduje na tym etatyźmie cały swój program antysemicki, endecka „fronda" w sposób nieco mglisty mówi to samo. Ale w jaki sposób starzy endecy zamierzają realizować antysemityzm przy pomocy „żydowskiego" liberalizmu?"

Inne pismo żydowskie, lwowska „Chwila", w ten sposób oceniła sytuację na terenie obozu narodowego w Polsce:

„Teorje programowe starej endecji hodują pod hasłem nacjonalizmu niekonsekwentny zlepek liberalizmu gospodarczego z nacjonalistycznym kanibalizmem. Pokutuje w nich konstytucjonalizm demokratyczny z wyłączeniem, z prawami wyjątkowemi dla żydów, są przeciw etatyzmowi, gdyż etatyzm w jego doraźnej formie nie ma posad dla endecji, są za wzmożeniem niekrępowanej prywatnej gospodarki, przemysłu, handlu, budzenia i popierania prywatnej inicjatywy i za duszeniem tych wszystkich wysiłków u żydów, za walką z obcem pośrednictwem. Są za pełnią swobód obywatelskich i za wolnością i bezkarnością harcowania po ludności żydowskiej. A przedewszystkiem są przeciw rządowi, gdyż nie znajduje się w ich rękach. Cały ten program z jego wszystkiemi sprzecznościami podlany sosem moralnej propedeutyki wypowiadany jest jednak w obecnej fazie tonem znużenia i niewiary.

„Niema tego znużenia w tonie młodzieży, u której natomiast objawia się innego rodzaju groźniejsze dla jednolitości dotychczasowej ruchu nacjonalistycznego znużenie, znużenie opozycją. Gospodarczo nie jest ta młodzież w takim stopniu przeciwniczką etatyzmu, owszem staje się przeciwniczką tych metod opozycji, które zamykają młodzieży uprawiającej ją drogę do zajmowania pozycyj. Sztafety które idą z ich „sztafet" oburzają się na metody narodowo-demokratycznego partyjnictwa, które lekceważeniem ofiar krwi przelanej dla państwa przez obóz marszałka Piłsudskiego, godzą w najistotniejszy nerw, w dumę i honor przeciwnika i stwarzają nieprzebyty mur wrogości. A młodzież narodowo-demokratyczna, która przezwała się pięknie „Obozem radykalno-narodowym" pragnie zlikwidować ten mur chiński. Jest radykalna. Będzie — jak zapowiada — przekonywać obóz rządzący, będzie nawracać go na swoje wyznanie wiary, będzie zdobywać go dla programu nacjonalistycznego, dla antysemityzmu gospodarczego i politycznego. Wysłała sztafety, sztafety porozumiewawcze ku młodzieży przeciwnego obozu, który również wyszedł jej na przeciw i spodziewa się, że zetkną się w połowie drogi. Liczy na pobłażliwość starej twierdzy, którą opuściła, gdyż idzie przecie, aby inną drogą zrealizować program upartych i niezdolnych do elastycznego wycofania się z swoich pozycji starych i z ich strony nie spotka radykałów zarzut oportunizmu. Radykalną jest ta młodzież w jednem, w tem, w czem radykalną pozostała narodowa demokracja, w walce z żydostwem. Hasło radykalnego antysemityzmu jest jedynem piętnem duchowem, z którem wybiera się młoda fronda narodowo-demokratyczna na zdobycie jutra".

Prasa żydowska nie robi sobie też żadnych złudzeń co do korzyści, jakie mogliby wynieść Żydzi z rozdźwięków, powstałych w łonie obozu narodowego. Nietylko, że żadna z grup narodowych nie porzuca programu antysemickiego, lecz wszystkie one stoją nadal konsekwentnie na gruncie przeciwżydowskim, myśląc przytem o praktycznem zrealizowaniu swoich postulatów.

Żydowska „Opinja", pisząc o rozdźwiękach w obozie narodowym, zaznaczała nie bez melancholji, że „z żydowskiego punktu widzenia żaden to dla nas powód do radości". Niepokój swój wyraziła ta sama „Opinja" jeszcze silniej w następnym numerze, kiedy omawiając artykuł „Gazety Polskiej" o fermentach w obozie narodowym, pisała: „miażdżąc starych, „Gazeta Polska" wyciąga poniekąd ramiona do młodych.

Ma się wrażenie — wraz z ich ideowym bagażem.... Bagaż ten oddawna różni się od nacjonalizmu „sanacyjnego", jedynie... opakowaniem".

Na potwierdzenie swego niepokoju zaczęła prasa żydowska przytaczać coraz liczniejsze objawy nastrojów antysemickich w Legjonie Młodych, które nawet przyczyniły się do rozdźwięków, jakie ostatnio ujawniły się na terenie tej organizacji.

FERMENTY W LEGJONIE MŁODYCH.

Fermenty, jakie ujawniły się na terenie Legjonu Młodych, mają mieć powody natury organizacyjnej. Jedna z grup zarzuciła kierownictwu posługiwanie się poufną organizacją dla prowadzenia Legjonu, faworyzowanie jednych członków, a ignorowanie innych itd.

Nie mamy zamiaru wchodzić w te szczegóły, które, według nas, są mało istotne. Przyczyny fermentów są, naszem zdaniem, znacznie głębsze i, chcemy wierzyć, bardziej ideowo uzasadnione. Łączą się one niewątpliwie z silnemi przeżyciami i wstrząsami, jakie w chwili obecnej przechodzi całe pokolenie Polski niepodległej. Są wyrazem burzenia się młodszych żywiołów przeciw dzisiejszej rzeczywistości, która dla nowych generacyj nie przedstawia się różowo. Młodzi szukają nowych form, nowych haseł, chcą tworzyć coś nowego na miejsce tego, co wydaje im się przestarzałe. Porywają ich nowe dążenia, nowe wielkie cele. Stąd zupełnie zrozumiała radykalizacja poglądów, a nawet metod działania młodych pokoleń.

Tylko ta radykalizacja może się rozmaicie wyrażać. W Legjonie Młodych przeważył radykalizm starej daty i przedewszystkiem materjalistycznej natury. Zaczęły się tam szerzyć poglądy — na co niejednokrotnie już wskazywaliśmy — bardzo nienowoczesne. Ni stąd ni zowąd odżyły tam tendencje, których upadek obserwujemy dziś w całej Europie. Pobratymcami Legjonu Młodych stali się nawet nietyle francuscy „radicaux-socialistes", ale „jeunes-radicaux", młodzi radykali, znani ze swoich skrajnych poglądów, zbliżających ich nawet do komunizmu.

Są to pokrewieństwa dość niebezpieczne, nietyle dla swoich tendencyj społecznych, co na skutek swoich dążeń odśrodkowych. Francuscy „jeunes-radicaux" są usposobieni antynarodowo, chwalą się swoim pacyfizmem, walczą z tak zw. militaryzmem, wojują z Kościołem, z rodziną, słowem, z temi instytucjami, które gwarantują ład społeczny. Te same tendencje zaczęły się szerzyć na terenie Legjonu Młodych. A trudno uznać je za państwowotwórcze. Byłoby rzeczą niebezpieczną budować na takich dążeniach przyszłość naszego kraju, która zależy od moralnej zwartości narodu.

Radykalizm młodych dopóty nie jest niebezpieczny, dopóki nie ogranicza się do czysto negatywnego stawiania sprawy, dopóki jest ujęty w karby mocnych instynktów dośrodkowych, dopóki istnieje pewność, że taka, czy inna jego doktryna, takie czy inne jego hasło będzie bezwzględnie podporządkowane w razie potrzeby interesowi państwa i narodu. Gdy te gwarancje giną, zachodzi obawa zatracenia stopniowo wszystkich cech pozytywnych, które są głównym wskaźnikiem wartości danego ruchu dla kraju. W stosunku do Legjonu Młodych obawy te niewątpliwie były i są całkiem uzasadnione. Gdyby Legjon Młodych szedł nadal po linji dotychczasowej, kto wie, czy największy z niego pożytek nie miałby w przyszłości rewolucyjny komunizm. Ale czy państwo nasze miałoby z tego jaką korzyść?

Potęgującej się radykalizacji, a może raczej anarchizacji młodego pokolenia, jego dążeniom „rewolucyjnym", czy zgoła „wywrotowym" muszą być nałożone hamulce oczywiście natury ideowej. W chwili obecnej hamulcem tym stać się może jedynie nacjonalizm, pojęty w sposób jaknajbardziej nowoczesny i będący wyrazem naszych rodzimych, państwowych potrzeb.

Od narodu do państwa przestrzeń jest bliska. Zmniejszać się ona będzie w miarę uzdrawiania i stabilizowania naszych stosunków wewnętrznych. Okaże się wówczas, że tylko na podłożu silnego instynktu i uczucia nacjonalistycznego rodzić się może twórcza myśl państwowa, która zapanuje zawsze nad radykalizmem niezdrowym, lub też dążeniami odśrodkowemi.

KU LIKWIDACJI NIESPRAWIEDLIWOŚCI DZIEJOWEJ.

W kwietniu br. rząd polski zwrócił się do sekretarjatu Ligi Narodów z wnioskiem, by na najbliższem Zgromadzeniu Ligi Narodów we wrześniu br. była postawiona na porządku obrad sprawa traktatów o mniejszościach. — Wniosek polski zwraca uwagę na anormalność dzisiejszych stosunków, kiedy traktatami, wzgl. zobowiązaniami o mniejszościach obciążone są jednostronnie niektóre tylko państwa. Wniosek polski domaga się zwołania specjalnej konferencji międzynarodowej, którąby zajęła się ujednoliceniem praw i zobowiązań mniejszościowych we wszystkich państwach.

Wniosek ten powitany został przez opinję polską z zadowoleniem, gdyż skierowuje on wreszcie sprawę traktatów o mniejszościach na realne i praktyczne tory. Społeczeństwo polskie nigdy nie mogło się pogodzić z narzuceniem na nie zobowiązań jednostronnych, które, zwłaszcza w praktyce Ligi Narodów, służyły do różnych interwencyj i nacisków politycznych na Polskę, nie mających przeważnie nic wspólnego z obroną mniejszości.

Sprawa ta stała się wszakże aktualna z chwilą wysunięcia przez Niemcy zasady równości w dziedzinie zbrojeń na konferencji rozbrojeniowej. Było rzeczą jasną, że skoro Niemcy domagają się stosowania zasady równości odnośnie do spraw wojskowych, inne państwa zmuszone będą zażądać zastosowania tej samej zasady w tych dziedzinach, w których one znowu obciążone są specjalnemi zobowiązaniami. Z tezą tą wystąpił jeszcze latem 1932 r. na łamach „Myśli Narodowej" poseł Ryszard Piestrzyński, który następnie w lutym 1933 r., rozwinął ten postulat w komisji spraw zagranicznych Sejmu, nie napotykając na specjalne opory. Z jedyną opozycją wystąpili Żydzi, którzy, jako twórcy traktatów o mniejszościach, spostrzegli grożące im niebezpieczeństwo. Prasa żydowska obrzuciła wówczas posła Piestrzyńskiego różnemi epitetami, nazywając jego wystąpienie „szatańskim pomysłem", zmierzającym do zlikwidowania traktatów, z których istnieniem wiązali Żydzi liczne nadzieje.

Tymczasem, mimo protestów żydowskich sprawa ta stała się tematem dyskusyj międzynarodowych. Zwłaszcza delegacja polska w Genewie w różnych wystąpieniach czy to na Radzie Ligi Narodów, czy też na Zgromadzeniu Ligi Narodów poruszała często to zagadnienie. Wreszcie w roku zeszłym postawiła wniosek na Zgromadzeniu Ligi, domagając się przestudjowania tej kwestji. Skończyło się wówczas tylko na uchwaleniu rezolucji, lecz w tym roku rząd polski poszedł już znacznie dalej zgłaszając konkretne żądanie zwołania w tej sprawie specjalnej konferencji.

Trudno się oczywiście łudzić, by wielkie zwłaszcza mocarstwa, jak Włochy, Francja i Anglja, zgodziły się na przyjęcie zobowiązań mniejszościowych w tej formie, w jakiej one dziś obowiązują. Wówczas wszakże odpowiedzialność za likwidację tych zobowiązań spadnie na te państwa, które uniemożliwią ich upowszechnienie. Znajdujemy się w każdym razie w przededniu upadku jednego z najbardziej krzywdzących aktów, jaki podpisano na konferencji wersalskiej. Zachwianie się Ligi Narodów oraz nowa sytuacja międzynarodowa, w której Polska odgrywać będzie coraz bardziej czynną rolę, ułatwią przeprowadzenie naszych słusznych postulatów. Nie potrzebujemy wskazywać na korzyści, jakie spadną na Polskę z punktu widzenia narodowego i międzynarodowego. Będzie to nowy krok na drodze do mocarstwowego stanowiska.

Z ruchu umysłowego.

OSTATNIE PUBLIKACJE INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W TORUNIU.

„Światopogląd Morski". Praca zbiorowa pod redakcją Józefa Borowika. Toruń 1934. Skład główny: Kasa im. Mianowskiego w Warszawie. (Str. 390 — XVI, 33 tabel, 13 map, 11 wykresów i 6 rycin). Cena 10 zł.

Ukazało się dawno już zapowiedziane przez Instytut Bałtycki dzieło zbiorowe p. t. „Światopogląd Morski", — które obejmuje cykl wykładów, zorganizowanych przez Instytut Bałtycki w latach 1931 — 1933 i wygłoszonych w Oddziale Instytutu w Gdyni. Na całość tomu składają się rozprawy pióra 13 uczonych: Prof. Dr. Franciszka Bujaka, Doc. Dr. Józefa Widajewicza, Prof. Dr. Kazimierza Tymienieckiego, Prof. Dr. Władysława Konopczyńskiego, Prof. Dr. Zygmunta Wojciechowskiego, Dr. Bożeny Stelmachowskiej, Prof. Dr. Kazimierza Stołyhwy, Prof. Dr. Romana Dyboskiego, Prof. Dr. Witolda Kamienieckiego, b. Ministra Inż. Czesława Klarnera, Dr. Wacława Olszewicza, Prof. Dr. Bogdana Zaborskiego, Prof. Dr. Jana Nowaka.

Tom ten jest poniekąd jubileuszowym — XV-tym z rzędu w podstawowej serji publikacji Instytutu (Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego Serja Dominium Maris). Tom ten został ofiarowany Kasie im. Mianowskiego, z okazji 50-letniego jubileuszu tej instytucji. „Światopogląd Morski" znaczy nowy okres rozwoju Instytutu Bałtyckiego, który przenosi ciężar prac badawczych i wydawniczych na problemy bałtyckie. Pod tym względem całość wydawnictwa jest udokumentowaniem wypowiedzianej na początku tomu opinji Prof. Bujaka o znaczeniu polityki bałtyckiej dla Polski: „Polska myśl polityczna nie obłąka się, a praca polska nie rozproszy się i nie zatraci po bezkresach i bezdrożach ziem wschodnich tylko wtedy, gdy się one oprą i obracać będą jak na zawiasie na ujściu Wisły i na wybrzeżu morskiem. Polska potrafi prowadzić pomyślną politykę wschodnią jedynie tylko

wtedy, jeżeli się zdobędzie na silną i konsekwentną politykę bałtycką".

Józef Borowik — „Gdynia — port Rzeczypospolitej" Toruń 1934 r. Skład główny: Kasa im. Mianowskiego w Warszawie (stron 60). Cena 1.50 zł.

Jako jeden z ostatnich zeszytów „Bibljoteczki Bałtyckiej" wydawanej przez Instytut Bałtycki ukazała się broszura p. t. „Gdynia — port Rzeczypospolitej". Książeczka ta zapoznaje czytelnika z wszystkiemi najważniejszemi problemami naszego narodowego portu w formie zwięzłej, a przystępnej. Znajdzie tu więc czytelnik we wstępnym rozdziale przyczyny zbudowania Gdyni i całe dzieje realizacji tego przedsięwzięcia.

Dalszy rozdział zawiera kompletny opis portu i jego nowoczesnych urządzeń w obecnym stanie oraz plany dalszej rozbudowy. Następne dwa rozdziały poświęcone są omówieniu położenia Gdyni i jej znaczenia dla handlu zagranicznego Polski, jej łączności komunikacyjnej z zapleczem oraz rozwojowi handlowemu portu gdyńskiego. Czytelnik dowiaduje się tu o taryfach kolejowych, znajdzie zupełne zestawienie połączeń morskich Gdyni według najnowszego stanu, będzie mógł zorjentować się w życiu gospodarczem i obrotach handlowych portu, w nasileniu ruchu pasażerskiego, a wreszcie natrafi także na dane, tyczące Gdyni, jako letniska i kąpieliska morskiego.

Bogatą treść broszury zamyka część informacyjno-adresowa, obejmująca urzędy, firmy handlowe, instytucje, lokale, hotele itp. Odda ona wielkie usługi każdemu przybywającemu do Gdyni, czy to będzie kupiec, turysta czy przemysłowiec, a całość broszury przyczyni się do rozpowszechnienia wiadomości o naszym porcie, który słusznie może stanowić chlubę Polski.

Bolesław Leitgeber — „Kopenhaga — klucz Bałtyku". Toruń 1934 r. Skład główny: Kasa im. Mianowskiego w Warszawie. (Str. 87). Cena 2 zł.

„Bibljoteczka Bałtycka" wydawana przez Instytut Bałtycki zdobywa sobie coraz większą popularność. Świeżo ukazał się nowy tomik tego wydawnictwa p. t. „Kopenhaga — klucz Bałtyku". Nowa publikacja jest zarazem pierwszym w naszej literaturze opisem portu stołecznego Danji, dającym zwięzły, przytem starannie opracowany przegląd funkcyj Kopenhagi jako ważnego w Europie ośrodka żeglugi morskiej.

Książeczka ta daje przejrzysty opis nowoczesnych urządzeń dzisiejszego portu, analizuje położenie Kopenhagi jako portu bałtyckiego i znaczenie sytuacji geograficznej w Sundzie, jako głównej drogi morskiej łączącej Bałtyk z resztą świata. Czytelnika naszego zainteresuje niezawodnie rozdział o historji miasta i portu, który uczy, jak Kopenhaga z małej osady rybackiej i bastjonu morskigo skierowanego w XII wieku przeciwko żeglarzom słowiańskim z Rugji wyrasta na poważne emporjum handlu, a w XVIII wieku, w dobie złotej ery żeglugi kolonjalnej, należała do najbogatszych miast kupieckich na Północy.

Książeczka o Kopenhadze służy ponadto jako praktyczny informator turystyczny, zawierający wszelkie potrzebne adresy, opis zabytków kopenhaskich, jak i marszrutę po najbliższych okolicach Kopenhagi, znanych z uroku krajobrazowego i pięknej architektury. — Kilkanaście znakomitych fotografij, kilka mapek wraz z barwnym planem miasta dopełnia całości pożytecznego tego wydawnictwa, które w nadchodzącym sezonie wycieczek morskich stanie się nieodzownym towarzyszem polskiego turysty, zarazem przyczyni się do znajomości i zamiłowania spraw morskich, a szczególnie bałtyckich.

Przegląd gospodarczy.

KRYZYS.

Kryzys konjunkturalny mija, oto konkluzja, do której dochodzą gazety prorządowe. Wniosek ten uzasadniają cyfrowo, popierają statystykami handlu międzynarodowego, liczbami bezrobotnych, indeksami cen i wzrostem produkcji. Pozwolę sobie przytoczyć niektóre dane:

Ilość bezrobotnych:

w marcu 33:	w marcu 34:	w kraju:
13.294.000	11.374.000	U. S. A.
5.598.000	2.800.000	Niemcy

Spadek ilości bezrobotnych wykazują również Kanada, W-ka Brytanja, Estonja, Japonja, Łotwa i Unja Południowo-Afrykańska.

Nasz bilans handlowy w miljonach zł.:

kwartał roku	przywóz	wywóz	saldo
I kwartał 1931	395,5	451,3	+55,8
I kwartał 1932	209,9	287,3	+77,4
I kwartał 1933	179,7	213,1	+33,4
I kwartał 1934	194,5	237,2	+42,7

Sam import jakościowo wykazuje zdrowe tendencje; mianowicie spadły pozycje przywozu artykułów spożywczych.

[illegible]amiennych zjawisk wskazać można na spadek wagowy eksportu bekonów o 45 proc., a wartościowo tylko o 8 proc. W ten sposób ujawniają się w bilansie naszym skutki strajku w Danji, tego ważnego eksportera bekonów.

Są to wszystko niewątpliwie oznaki poprawy gospodarczej, lecz to nie upoważnia do optymizmu, do twierdzenia, że kryzys konjunkturalny mija, że poprawa jest zjawiskiem na dłuższy czas trwałem. Gazeta Polska stwierdza, iż podobne oznaki poprawy występują głównie w krajach surowcowych jak Australja, Nowa Zelandja, Egipt itd. Z krajów przemysłowych poprawa obejmuje tylko nieliczne z Japonją i Anglją na czele.

Płynie stąd przypuszczenie, iż to kraje przemysłowe wzmożyły swą produkcję nie wzmagając eksportu, wskutek tak powszechnego dziś nakręcania konjunktury wewnętrznej. Powstaje obawa, iż mamy do czynienia z poprawą sztuczną, po której w każdej chwili może nastąpić cofnięcie się, gdy się załamią próby oderwania się od kryzysu. Lepiej się więc nie łudzić i nie płacić następnie kosztów nieuzasadnionego optymizmu. Poprawę witamy z radością, bo pozwoli ona organizmowi gospodarczemu Polski nabrać nowych sił do dalszej walki i wytrzymania nowych ciosów, jakie stale zresztą grożą.

Natomiast zupełnie nic nie wskazuje na zakończenie się procesu decentralizacji gospodarczej świata. Kryzys strukturowy trwa nadal i również dużo niespodzianek przyjemnych i przykrych może wywołać.

W tym względnie pomyślniejszym okresie stale próbowano i usiłowano zbudować trwalsze podstawy dla poprawy gospodarczej, lecz nie zawsze z pełnym skutkiem. Zwłaszcza dużo wysiłków położono w starania o nawiązanie współpracy gospodarczej z Anglją.

NASZE STOSUNKI Z ANGLJĄ.

Po odjeździe delegacji angielskiej przypuszczano możliwość szybkiego porozumienia się. Rzeczywistość okazała się inną. Anglja dążąc do uaktywnienia swego bilansu handlowego ogranicza swój import o ile możności do krajów, które od niej zakupują wytwory przemysłu. Polska posiadająca dodatnie saldo w obrotach handlowych z Anglją padła ofiarą systemu tego. Traktatem handlowym Anglja wyparła węgiel polski z rynków skandynawskich płacąc za to wzmożeniem importu środków żywnościowych z tych krajów. Jednocześnie zmniejszono kontyngenty przywozowe z Polski. Dlatego aktualną i palącą sprawą stały się rokowania handlowe z Anglją o traktat handlowy i osłabienie lub zlikwidowanie walk o rynki węglowe. Tuż przed rozpoczęciem pertraktacyj zadała Anglja nowy cios. Koniecznem dla niej okazało się zwiększenie importu bekonów i przy tej okazji znów obniżono procentowy udział Polski w ogólnym kontyngencie przywozowym bekonów. W połowie kwietnia odbyła się w Londynie konferencja przemysłowców węglowych Polski i Anglji w sprawie podziału rynków i utrzymania cen. Rozmowy te mają być wkrótce kontynuowane. Być może, że w ten sposób uda się uczynić produkcję węgla opłacającą się, a przez to zatrudnić część rzesz bezrobotnych Górnego Śląska. Rokowania o traktat handlowy mają się wkrótce rozpocząć. Zdaje się, że postępowanie Anglji tłumaczy się obawą utraty części rynku polskiego na rzecz Niemiec wskutek zakończenia wojny celnej polsko-niemieckiej.

Ostatnio uzyskaliśmy w Anglji pożyczkę w wysokości 133.000.000 zł. Warunki jej trudno jest ocenić, gdyż jest to zasadniczo pożyczka towarowa, w której część kosztu kapitału może być ukryta w cenie towaru, w tym wypadku w hamulcach wagonowych typu „Westinghouse'a. Wedle oświadczenia p. wiceministra Piaseckiego gotówką ma być wypłacone tylko 36.000.000 zł. Tak ciężkie warunki pogorszą silnie nasz bilans handlowy i obciążą nas w przyszłości spłatą pożyczki. Krok ten więc należy uznać raczej za niekorzystny dla nas z gospodarczego punktu widzenia.

Klęski i niepowodzenia gospodarcze nasze w stosunku do Anglji wywołały szereg prób zapewnienia aktywności bilansu handlowego wobec innych krajów. Korzystając z podróży politycznej ministra francuskiego p. Barthou przeprowadzono szereg rozmów o znaczeniu gospodarczem. W ciągu najbliższych 2 tygodni ma przybyć do Warszawy delegacja francuska celem wszczęcia rokowań handlowych, co napotyka jednak na nowe przeszkody w sferach francuskiego min. handlu.

NASZE STOSUNKI Z FRANCJĄ.

Żeby zrozumieć i ocenić, co w tej dziedzinie trzeba, lub co można zrobić, należy wziąć pod uwagę całość zagadnień gospodarczych, a nawet politycznych. Francja inwestowała w Polsce znaczne jak na Polskę kapitały, lecz jest to ułamek tylko wielkich zagranicznych inwestycyj Francji. Ta pozycja wierzyciela wyrażała się ujemnem saldem płatniczem dla nas. Oszczędności emigrantów naszych we Francji przesyłane do kraju częściowo tylko zmniejszały saldo. tembardziej, że równocześnie mieliśmy trwale ujemny bilans obrotów handlowych z Francją. W okresie kryzysu, gdy panującą tendencją jest dążenie do wyrównania obrotów dłuższe utrzymanie się takiego stanu grozi stałcści waluty kraju dłużniczego. Ujemny bilans płatniczy z Francją można zrównoważyć importem kapitału francuskiego w formie pożyczek. lub wzrostem naszego eksportu do Francji. I tu leży największy szkopuł. Oszczędności emigrantów spadły wskutek kryzysu prawie do zera. na turystów francuskich nikt nie liczył i nie liczy, a kapitałowe pożyczki przestały płynąć do Polski, a nawet zaznaczył się wybitnie odpływ kapitałów francuskich z Polski. Dziś po aferze Stawiskiego o większych lokatach naszych pożyczek na rynku francuskim niema mowy. Pozostaje jedynie wzrost importu i to Francja choć wchodząca dopiero w proces deflacji musi zrozumieć. Z jednej strony zapewnia to trwałą stabilizację waluty polskiej. o czem nasi wierzyciele winni pamiętać, bo mają w niej wybitny interes. Dalej względy polityczne wymagają silniejszego powiązania gospodarczego sojuszników. Wzorem właściwego pojmowania tych spraw stały się Włochy popierające gospodarczo swych sojuszników naddunajskich, Austrję i Węgry. Przecież przyjaciół nawet politycznych poznaje się dopiero w biedzie. Dotychczasowe stanowisko Francji wobec nas było właściwie szykaną. W ogólnym wyścigu popierania eksportu dumpingiem rzeczywistym Polska nie brała prawie udziału, zwłaszcza jeśli chodzi o rynki francuskie, nie mówiąc już o tem, że przez utrzymanie kursu waluty nie użyła tak modnej metody napaści na cudze rynki — dumpingu walutowego. Równe traktowanie kraju o walucie opartej trwale o złoto z krajami, które zdewaluowały walutę swą po to, by zwiększyć swój eksport jest popieraniem napastników wnoszących rozstrój w stosunki gospodarcze i walkę z tymi, co strzegą ładu. Jeśli Francji zależy na tem, by jak najwięcej było krajów o walucie trwałej, jak głosi, to musi ona zrewidować swą politykę celną w kierunku popierania państw takich.

Oby rozmowy p. ministra Barthou przyspieszyły i ułatwiły dojście do porozumienia takiego. Leży ono bowiem w interesie obu stron.

SPRAWA GDYNI.

Porozumienie z Niemcami zaczyna się okazywać gospodarczo dość niewygodnem. Czy i o ile w związku z niem poprawi się nasz eksport do Niemiec pokaże dopiero przyszłość. Chwilowo odczuwa się wzmożone próby przygotowania gruntu dla eksportu niemieckiego. Natomiast już teraz zaznacza się ujemny wpływ porozumienia na rozwój Gdyni. Gdynia wyrosła na walce z portami niemieckiemi w warunkach cieplarnianych traci charakter uprzywilejowany, co w zasadzie słuszne, wydaje się być w obecnym stanie rozwoju młodego portu posunięciem przedwczesnem. Równocześnie umowy z Gdańskiem jeszcze silniej osłabiły pozycję Gdyni. W tych warunkach pesymizm jest bardziej uzasadnionym od optymizmu. Zrozumiałem staje się na tem tle niewygłoszenie przygotowanego referatu o Gdyni na zjeździe gospodarczym BBWR. w Gdyni przez p Bolesława Kasprowicza z Gniezna. P. Kasprowicz dużo przyczynił się swą działalnością do takiego, a nie innego rozwiązania spraw morskich i Gdyni i dlatego jest optymistą. Podobno jednak optymizm prelegenta stał w jaskrawem przeciwieństwie z budzącym pesymistyczne nastroje i oceny stanem kwestji. Podobno propozycje p. Kasprowicza co do dalszej polityki w sprawach Gdyni stały się nieaktualne z powodu załatwienia tych spraw wręcz przeciwnie, niż to zasłużony działacz proponował.

Chcielibyśmy być optymistami w tym względzie z p. Kasprowiczem, lecz wątpimy, bo do optymizmu brak podstaw wskutek specjalnej polityki rządowej.

WŁ. K.

GŁOSY.

O KSIĄŻCE POSŁA PIESTRZYŃSKIEGO „NARÓD W PAŃSTWIE"

Wydawany we Lwowie od 1. IV. br. dwutygodnik pt. **„Akcja Narodowa"**, pozostający pod redakcją dra Klaudjusza Hrabyka, w nrze 2-gim z 15. IV. artykuł wstępny poświęca książce posła R. Piestrzyńskiego „Naród w państwie". Podajemy poniżej niektóre z ustępów tego artykułu:

„Leży przed nami książka Ryszarda Piestrzyńskiego pt. „Naród w państwie" (nakł. Wyd. „Awangardy" — skład główny w „Domu książki polskiej" — 1934 — str. 186). Rzecz najmłodsza w współczesnej polskiej literaturze politycznej, bo wypuszczona z pod prasy przed kilku dniami i napisana przez jednego z przedstawicieli młodego pokolenia narodowego. Jeżeli ktoś ma jakieś wątpliwości co do wartości tego pokolenia, jego zdolności konstruktywnych — powinien tę książkę przestudjować. Nie będzie w tem żadnej przesady, jeżeli z pełnem poczuciem odpowiedzialności stwierdzimy, że ta bodaj pierwsza publikacja obejmująca w szerszym, niż dotąd, zakresie wyznanie wiary młodego pokolenia polskiego — może być jego chlubą i dumą. Ze wszech miar na takie określenie zasługuje.

„Interesuje nas ona jeszcze z innego punktu widzenia — właśnie na łamach „Akcji Narodowej". Ruch narodowy w Polsce zdradza — niestety — pewne znaczne rozbieżności w obecnej chwili. Jest to normalne zjawisko występujące w okresach przełomowych. Ale właśnie dlatego prądy ścierające się ze sobą choćby w jednym obozie muszą wyznaczać ścisłe, najściślejsze linje demarkacyjne, aby nie następowało pomieszanie pojęć i poglądów, aby tem łatwiej można było wyjść z chaosu.

„Tak się szczęśliwie, choć przypadkowo składa, że w momencie, kiedy zajęliśmy na łamach „Akcji Narodowej" pozycję, aby przeprowadzić ostateczną kampanję o odświeżenie powietrza w ruchu narodowym i sprecyzowanie jego konkretnych celów i zasad działania — ukazała się książka Piestrzyńskiego. Świadczy ona, że stanowisko reprezentowane przez Akcję Narodową nie jest dowolnym wybrykiem czy nieprzemyślanym pomysłem. Okazuje się, że na szczęście — niektórzy ludzie w Polsce, a w szczególności w polskim obozie narodowym myślą i patrzą. Ponieważ zaś patrzą trzeźwo i myślą realnie — dochodzą do podobnych wniosków nawet bez wzajemnego porozumiewania się. Chcemy z całym naciskiem to podkreślić, że pogląd i program Akcji Narodowej pokrywa się — z drobnemi, nieznacznemi odchyleniami i uzupełnieniami — z programem wyłożonym i rozwiniętym w nowej książce Piestrzyńskiego. Tworzymy jedną całość...

„Książka Piestrzyńskiego jest śmiałem, odważnem postawieniem sprawy w otwartej grze. Niema żadnego sensu bawić się dłużej w ciuciubabkę, gdyż ani nasi starsi partnerzy ani my sami nie jesteśmy już dziećmi.

„Nie uprzedzając wypadków uważamy, że książka Piestrzyńskiego powinna — w zakresie teoretycznego ustalenia sprawy — mieć znaczenie zasadnicze i przełomowe. I dlatego nie może być ani jednego młodego Polaka, który interesuje się życiem politycznem, a wyznaje prawdę idei narodowej — któryby tej książki z największą uwagą nie przeczytał."

„Kurjer Poznański" (nr. 152 i 154) poświęcił książce Ryszarda Piestrzyńskiego dwa wstępne artykuły. Ocenę swoją rozpoczął „Kurjer Pozn." następującemi uwagami ogólnemi:

„Publikacja ta, wydana starannie, jest w treści swej pożyteczna i interesująca, dając w jasnym wykładzie obraz sposobu myślenia jednej z grup kół intelektualnych narodowego ruchu młodych.

„Z góry zaznaczamy, że nie godzimy się bynajmniej na wszystkie analizy i poglądy autora; nie zmienia to jednak opinji naszej, że książka posła Piestrzyńskiego jest pożyteczna. Niejednokrotnie bowiem na tem miejscu zaznaczyliśmy, że jesteśmy zwolennikami swobodnej myśli, a karnego czynu, pod warunkiem oczywiście, że owa swoboda myśli ma dążenie rzeczowe, dośrodkowe, twórcze, a nie kieruje się chorobliwą ambicją osobistą, nie działa odśrodkowo, negatywnie, destruktywnie.

„Otóż polityczne rozważania posła Piestrzyńskiego mają tendencję niewątpliwie pozytywną, mają charakter rzeczowy i są ujęte w formę, świadczącą o kulturze politycznej autora książki. To poważne walory pracy mimo omyłek a nawet pewnych — zdaniem naszem — błędów politycznych, w niej zawartych."

„Kurjer Poznański" omówił następnie obszernie te poglądy autora książki „Naród w państwie", z któremi się zgadza i te, które uważa za błędne ,przyczem poddał krytyce różne nastawienia psychiczne i polityczne wśród młodych. O samej treści książki wydał jeszcze „Kurjer Pozn." taką opinję:

„Poseł Piestrzyński podkreśla silnie integralny i maksymalny charakter postulatów narodowych, o których mowa na początku. Na gruncie pełnego programu narodowego, a więc włącznie postulatu odsunięcia od wpływu na życie państwowe czynników obcych i międzynarodowych, czyli Żydów i masonów, — na tym gruncie nacjonalizmu integralnego i maksymalnego stojąc, obóz narodowy, silny i zwarty, zdecydowany i karny, nie odtrąci rę-

ki żadnego Polaka, który do programu tego przychyli się nietylko w teorji, lecz i w praktyce. Ale też tylko, i to bezwzględnie tylko na tym gruncie twardo stojąc."

„Bunt Młodych" (nr. 7 z dn. 20 kwietnia br.) organ „Myśli Mocarstwowej", poświęcił książce Ryszarda Piestrzyńskiego „Naród w państwie" wstępny artykuł p. Aleksandra Bocheńskiego. Sumienne i rzeczowe jego uwagi ukazały się pod nagłówkiem „Podkreślenia i niedomówienia Ryszarda Piestrzyńskiego." Rozpoczynają się one w ten sposób:

„Parę miesięcy temu pisaliśmy na tem miejscu o „Wstępie do polityki" Zdz. Stahla. Dziś omawiając Piestrzyńskiego, nie podobna nie zacząć od jego kolegi klubowego. Zarówno publikacja Piestrzyńskiego jak Stahla są objawami tego samego ruchu reformatorskiego, wewnątrz endecji, o czem tyle w ostatnich czasach pisano. O ile jednak Stahl poświęcił najważniejszą część swojej broszury zagadnieniom taktyki politycznej, o tyle Piestrzyński zatrzymuje się na górnych granicach zasad myślenia narodowego. Jeden i drugi jest teoretykiem: Stahl podawał teorję taktyki politycznej, a Piestrzyński podaje albo stara się podać teorję neonacjonalizmu. Żaden z nich więc nie porusza zagadnień realnych, bieżących, ale mając ich obu w ręku, nie trudno się zorjentować się w linji wytycznej młodo-narodowego obozu.

„Klasyfikacja Zweiga (którego studjum omówimy w najbliższej recenzji) poświęcona teorjom ekonomicznym, ale zajmująca się właściwie teorjami filozoficzno-politycznemi, w najszerszem znaczeniu polityki, bo obejmującem zagadnienia społeczne i gospodarcze, wylicza cztery zasadnicze systemy: Uniwersalizm (katolicki), Nacjonalizm, Liberalizm i Socjalizm. Według tej klasyfikacji, system Piestrzyńskiego byłby nacjonalistycznym, z dużą domieszką uniwersalizmu i małą liberalizmu.

„Zaznaczyć tu należy, że samo stawianie narodu czy państwa, (pojęcia te na szczęście zaczynają opinji naszej okazywać się jednoznacznemi) na czele doczesnych celów ludzkich jest wspólne dla wszystkich politycznych grup młodzieżowych. Zarówno Legjon Młodych, jak Obóz Mocarstwowy opierają się na nacjonaliźmie, choć nie ulega wątpliwości, że pierwsze z tych ugrupowań zostanie z czasem pociągnięte koniecznością poszukiwania podstaw pod swoją teorję kolektywistyczną w stronę międzynarodówki. Zawadzamy tu o prądy nurtujące nietylko dlatego, że dają nam one, jak słusznie zaznacza autor, przekrój przyszłej Polski, ale i dlatego, że od paru lat ruch polityczny i ideologiczny jest możliwy wyłącznie wśród młodzieży. Fenomen ten wysoce niebezpieczny jest faktem realnym, i trzeba się z nim liczyć."

„Walka z liberalizmem (zwłaszcza politycznym) była, zdaniem obu publicystów obozu narodowego, treścią, którą należało przepoić ten obóz z chwilą, gdy niepodległość odebrała mu dawny sens: obrony przed wynarodowieniem. Proces tego przewekslowania zbyt wolno, z powodów oportunistycznych (nadzieje na większość w sejmie) dokonywany, został przerwany przez zamach majowy. Obóz narodowy znalazł się nagle w obliczu grupy wrogiej, która głosiła zasady, mające być jego ideologiczną własnością. W tej chwili oportunizm znów zwyciężył, i leaderzy obozu wyparli się walki z demo-liberalizmem, byleby nie przyznać racji Piłsudskiemu. Młodsza część obozu, kontynuowała jednak swoje prace ideologiczne, i obecne tarcia są wyrazem tej rozbieżności doktryny młodo-narodowej z taktyką staronarodową.

„Jak wynika z powyższego, głównym celem autora było odgrodzić się od obrony sejmowładztwa, jaką przypisuje się słusznie reprezentacji sejmowej Zw. Ludowo-Narodowego. Cała treść broszury jest tem wypełniona. Czy z tego wyniknie uznanie dla regime'u? Tak i nie. Tak, jeśli idzie o zaprzestanie jałowej walki przeciw autorytetowi, który w tej chwili uosabia Marszałek Piłsudski, a jaki w nowej konstytucji ma reprezentować Prezydent. Nie, jeśli idzie o typ państwa policyjno-despotycznego, do którego to typu, według autora Polska dziś ewoluuje. Nie także, jeśli idzie o tendencje kolektywizujące, jakie są w niektórych kołach regimowych tak w modzie. Oto najpierwsze wnioski realne, jakie narzucają się z każdej strony studjum Piestrzyńskiego."

Następnie Al. Bocheński omawia stanowisko autora książki „Naród w państwie" wobec takich zagadnień, jak religja, walka z Piłsudskim, stosunek do mniejszości narodowych, do Żydów i polityka zagraniczna, zaznaczając na końcu, że przyszłość na odcinku młodych narodowców „zapowiada się być może interesująco, i daj Boże dla polskiej myśli narodowej i państwowej, twórczo."

„PRZEMIANY" O LIŚCIE PASTERSKIM.

„Przemiany", organ starszej młodzieży z pod znaku Z. P. M. D. (organ najbardziej wrogi ruchowi narodowemu), propagujący lewicowy radykalizm społeczny pisze w nr. 5 w artykule p. t. Konjunktura:

„Ostatni „List Pasterski" biskupów polskich przyczynił się w dużej mierze do naświetlenia splotu całego szeregu wypadków bieżącego życia społecznego. Z punktu widzenia politycznego trzeba założyć, że wydanie tego listu musiało być poprzedzone cichą zgodą pewnego odłamu sfer oficjalnych. Takie przeświadczenie nasuwa fakt podpisania listu przez wszystkich biskupów..."

A nieco dalej:

„Pojawienie się tego listu dobitnie charakteryzuje tło pewnych głębokich przemian, jakim podlega obóz pomajowy".

W tym samym artykule czytamy w innem miejscu:

„Jakkolwiek polska „ideologja państwowa" ma dalekoidący zakrój uniwersalistyczny, to dotychczas B. B. W. R. w niczem nie przypomina jądra politycznego. W tej zbieraninie od czasu jej powstania, nie przeprowadzono ani jednej „czystki", a dostęp dla ludzi różnego pokroju jest szeroko otwartemi podwojami ułatwiony. Nie jest tem jądrem politycznem, ni Związek Legjonistów, ni Strzelec. Opieranie rządów pomajowych na społeczeństwie było ciągłem prowizorjum. Energję do realizowania ważnych zadań państwowych czerpały one z klęsk i rozpadu opozycji. I dziś, gdy źródło danej energji grozi wyczerpaniem, gdy pozostaje jedyna jeszcze siła w szeregach Narodowej demokracji, stajemy — na skutek zmiany konstytucji — wobec możliwości reorganizacji form politycznych obozu, oraz zorganizowania ośrodka politycznego w ramach ustroju państwowego. Jest rzeczą zrozumiałą, że w tych czasach toczyć się musi walka o to, kto politycznie — nie formalnie ciążyć będzie na nowym układzie sił politycznych państwa."

A na zakończenie artykułu:

„List pasterski był potrzebny tym, dla których dzisiejsze kokietowanie Nar. Demokracji nie jest ostatnim etapem łamania opozycji, a jest wstępem do pociągnięć, mających zagwarantować konserwie polskiej, decydującą rolę w przyszłym ustroju."

ŻYDZI W DZIENNIKARSTWIE POLSKIEM.

W ostatnim numerze (maj 1934) miesięcznika „Tęczy" znajdujemy artykuł Stanisława Krynickiego pod tytułem „Program izolacji", w którym czytamy między innemi:

„Podczas konferencji, mającej na celu prasowe zbliżenie polsko-sowieckie, z obu stron wystąpiło po dwóch dziennikarzy. Wszyscy czterej byli narodowości żydowskiej! Trzeba to sobie plastycznie uzmysłowić: porozumieniu dwóch sąsiednich narodów słowiańskich pośredniczyli żydzi. Nawet najbardziej zdecydowani przeciwnicy walki z żydostwem w fakcie powyższym dostrzegają anomalję. Jest to poprostu karykatura.

„Trzymając się nadal zestawień ze stosunków prasowych, trzeba wyjawić dalsze fakty, o których ogół polski prawie nie wie. W tej chwili wśród zrzeszonych w Polsce dziennikarzy żydzi stanowią już 50% liczby wszystkich członków! Ale jeszcze i to nie oddaje istotnego stanu rzeczy. Wszystkie niemal najważniejsze i najbardziej wpływowe stanowiska w prasie opanowali żydzi. Zagranicznymi korespondentami wielkich pism polskich są oni, referentami prasowymi przy naszych ambasadach i konsulatach również.

„To jest tylko jeden odcinek życia. Ale na wszystkich innych sprawa przedstawia się identycznie, jeśli nie gorzej. Cokolwiek wymienimy, czy z zakresu kultury czy działalności ekonomicznej wszędzie tam żydzi stanowią olbrzymią większość, a w każdym razie opanowali stanowiska naczelne, decydujące. Opanowują przedewszystkiem te placówki, które skupiają w sobie centralne organy danej dziedziny, aby w ten sposób mieć na nią decydujący wpływ. Wyliczać szczegółowo wszystkich dziedzin pracy i twórczości polskiej, które żydzi mają w swoich rękach — niema przy tej okazji potrzeby, są to rzeczy znane i wielokroć razy omawiane.

„Chodzi w tej chwili o inną rzecz. Gdyby okupacja żydowska ograniczała się wyłącznie do materjalnego opanowania życia polskiego — trzebaby ubolewać, że żywioł polski został zdystansowany przez ludzi o większej aktywności i przedsiębiorczości, ale niebezpieczeństwo żydowskie nie ukazałoby się jeszcze w całej swojej grozie. Żydzi nietylko opanowują życie gospodarcze i kulturalne materjalnie, ale wyciskają na niem swe moralne cechy. Opanowaną dziedzinę formują natychmiast wedle swoich właściwości duchowych i poddają własnej polityce.

„Tu dopiero unaocznia się w całej pełni „niebezpieczeństwo żydowskie". Musi się bowiem zdać wreszcie dobrze z tego sprawę, że żydzi, choćby pozornie najzupełniej zasymilowani, są żywiołem zupełnie odrębnym, o sumie cech zupełnie swoistych, który — pomimo rozproszenia w diasporze — posiada własne dążenia, własne cele i własną politykę, politykę absolutnie różną od dążeń krajów przez nich zamieszkiwanych. Działanie ich więc, jakkolwiek zawsze ze zrozumiałych względów maskowane, idzie przeciw interesom narodów, które pozwalają im w swoim obrębie znajdować przytułek.

„Zagadnienie żydowskie jest więc wiecznie otwarte. Są okresy, kiedy skutkiem energji, czy ślepocie narodowej przycicha, ale częstsze są te okresy, kiedy się ono zaognia i żąda rozwiązań. Chwila obecna na całym świecie jest czasem niebywałego tej sprawy zaognienia. W Polsce najbliższe lata przyniosą spotęgowanie sprawy i postawią cały naród, oraz jego nadbudowę organizacyjną — państwo przed koniecznością ostatecznych decyzyj."

Świadomość tego stanu rzeczy staje się coraz bardziej powszechna. Autor ma rację: Rozwiązanie przyjść musi. Domaga on się słusznie izolacji narodu polskiego od wpływów żydowskich.

Z prasy młodych.

POLITYKA CHCEŃ

Nr. 5ci „Akcji Narodowej" (1. V. br.) zamieszcza następujący artykuł wstępny pod podanym wyżej tytułem:

„Kiedy krzykliwe, a młode koła socjalistyczne poczęły wytykać organizującemu się z początkiem bieżącego stulecia programowi narodowemu, że w swoich zewnętrznych enuncjacjach mało lub zgoła nie zaznacza dążeń niepodległościowych, przywódca i naczelny publicysta oraz ideolog Demokracji Narodowej słusznie odpowiedział, że polityka polegająca na codziennem odmienianiu we wszystkich przypadkach i powtarzaniu słowa „niepodległość" — jest „polityką chceń". Skoro obóz demokratyczno-narodowy raz, u swojego zarania, stwierdził, że celem jego działalności jest uzyskanie politycznej, państwowej niepodległości Polski, to niema potrzeby codziennie o tem mówić, należy natomiast wszystkiemi drogami konsekwentnie zdążać do wytkniętego celu. Demokracja Narodowa — zgodnie z tem stanowiskiem — szła po drodze pracy realnej, pełnej kolców i przeszkód, szła jednak konsekwentnie i rzuciła istotne, mocne podwaliny pod wypadki lat wojennych. Nie o ich historję i znaczenie dzisiaj nam tu jednak chodzi.

„Kapitalne określenie rzucone na początku bieżącego wieku nasuwa analogję i wnioski.

„Polityka chceń" — nie jest — rzecz jasna — polityką. Może to być poezja oderwana daleko od ziemi albo fantazja nie mająca nic wspólnego z rzeczywistością, może to być także działalność ludzi, którzy nie wiele mają do stracenia, a niewiele im zależy na ostatecznych wynikach ich akcji. Może to być wreszcie robota mająca pretensje do polityki, ale tak dalece nierealna, że — nawet wbrew woli i wiedzy jej wykonawców — robi wrażenie dziecinnej zabawy. Takie widowiska zdarzają się w życiu społeczeństw nawet bardzo dobrze zorganizowanych i o dużem poczuciu odpowiedzialności. Nie zawsze nawet można potępić intencję „polityków od chcenia", bo działają w najlepszej wierze i z najlepszemi zamiarami. Trudno było n. p. rzucać kamieniem potępienia na tych, którzy uważali, że wystarczy zebrać grupę ludzi i codziennie stwierdzać, że dążą do niepodległości Polski. Ludzie ci instynktownie rozumieli konieczność tego dążenia, ale nie pamiętali o tem, że niepodległość nie przychodzi sama, że trzeba ją z dnia na dzień, w ciężkim mozole i trudzie zdobywać, że dla jej idei trzeba przygotować masy narodowe, że trzeba iść wszystkiemi drogami, aby dojść do tego celu i nie wystarczy zamknąć się w kółku albo iść jedną, jedyną drogą z wykluczeniem wszystkich innych.

#

„Dzisiejszy obóz narodowy jest na najlepszej drodze do przeobrażenia się w grupę wyznającą „politykę chceń", a raczej już się w nią przeobraził. Obóz ten chce Polski narodowej, chce zdobyć władzę w Polsce, chce zorganizować naród, chce zaprowadzić nowy porządek i oprzeć go na nowych podstawach, chce unarodowić życie polskie, chce zwalczać żydów i wydobyć Polskę z pod ich szkodliwego wpływu, chce... Możnaby dwoić i troić przykłady na to, czego obóz narodowy chce. I słusznie chce. Niczego nie można zarzucić programowi obozu narodowego. Jest on programem, jeśli nie świadomie, to podświadomie — każdego Polaka.

„Obóz narodowy w dzisiejszej postaci przestał być jednak aktywnym obozem politycznym. Posiada jeszcze wpływy organizacyjne w społeczeństwie, ma reprezentację w sejmie, zdobywa mniej lub więcej mandatów, ma prasę, działaczy, rozporządza pewnym aparatem organizacyjnym — ale stracił charakter obozu aktywnego.

„Nie jest to zjawisko notujące się od roku 1926, po którym warunki rozwoju wszelkich grup politycznych nie popierających regime'u — stały się rzeczywiście tego rodzaju, że rozwój ten wręcz uniemożliwiały. Nie od tego więc dopiero czasu zaczął się kryzys.

„Obóz narodowy wszedł do Polski niepodległej jako obóz zwycięski. Kto pamięta pierwsze chwile powstania Państwa Polskiego, kto zna wyniki pierwszych wyborów sejmowych — ten wie, jakiemi ogromnemi zasobami zaufania rozporządzał wówczas obóz narodowy. Jest nawet dość dużo okoliczności, które usprawiedliwiają fakt, że mimo tych zasobów obóz narodowy nie potrafił odegrać decydującej roli przed r. 1926.

„Ale to nie znaczy, że obóz ten nie chciał tej roli odegrać. Przeciwnie, już wówczas — chciał. Chciał zatem budować codopiero odrodzone państwo na zdrowych zasadach ustroju narodowego, chciał przeprowadzić i wysuwał postulat reformy konstytucyjnej, chciał rozwiązywać kwestję żydowską, chciał doprowadzić do stałej, jednolitej większości w Sejmie, któraby wyprowadziła kraj z ustawicznego i nieznośnego wstrząsu gabinetowych przesileń. Słowem — chciał najlepiej. Miał wielkie atuty. Zasób zaufania w kraju, całą bez wyjątku młodzież, tęgie głowy, przewódców, prasę, ponad setkę posłów itd.

„Ale skończyło się na „chceniu". Maj 1926 w całem tego słowa znaczeniu zaskoczył polityków obozu narodowego, jak zresztą wogóle i innych obozów, ale tylko do obozu narodowego mamy oczywiście pretensje, bo nas inne nie interesują. Od tego czasu obóz narodowy znowu ciągle chce.

„Na takiej polityce nie można opierać działalności. Ostatecznie ludzie, którzy nie mogliby nie zrobić, już nic więcej ponadto, co do tej pory w życiu dla Polski uczynili, — mogą sobie na politykę „chceń" pozwalać. Gdyby nawet wygłaszali fałszywe sądy, gdyby byli głosem wołającego na puszczy — nic nie umniejszy ich roli, jaką odegrali i ewentualne ich późniejsze błędy czy niedociągnięcia będą im wykreślone w ogólnym bilansie. Pokolenie ludzi najstarszych w Polsce może przyjąć na siebie rolę Kassandry, której historyczne znaczenie ogranicza się do proroctw, pouczeń i gróźb.

„Ale w obozie narodowym, obok działaczy najstarszych, są również ludzie najmłodsi w Polsce. Dla nich nie może być obojętnem, jaką rolę w nowem, budującem się Państwie będą oni odgrywali. Ci ludzie stoją dopiero na progu swojego życia. Przestali już być dziećmi i muszą coraz szybciej zazębiać się w toczące się koło życia polskiego, aby w właściwym momencie znajdować się na swoich posterunkach. Gdyby dzisiejsze młode pokolenie narodowe chciało ograniczyć się do roli chóru powtarzającego słowa proroctw i nawoływań Kassandry polskiej — zdarzy się bez żadnej wątpliwości to, że w miejsce ludzi tego pokolenia wejdą inni, ich rówieśnicy, ale na innych zasadach wychowani i oni będą za kilkanaście lat spadkobiercami obecnych kierowników życia państwowego Polski, oni ją poprowadzą na niewiadome drogi, a my będziemy ciągle stali z boku i wygłaszali zasady dzisiejszej „polityki chceń". Niewiadomo, czy w razie dłuższego trwania dzisiejszych warunków, ten głos będzie wtedy wogóle dostatecznie w Polsce słyszany.

Zdarzają się w życiu ludzkiem takie chwile, w których trzeba podejmować ciężkie, ale nieodzowne decyzje. W życiu społecznem decyzje takie — w pierwszej chwili — spotykać się nawet mogą z niemal powszechnym protestem. Wydają się być odosobnione. Taką decyzję podejmowała grupa młodych ludzi w obozie narodowym z końcem ubiegłego wieku w Warszawie, kiedy wobec zupełnej indolencji i bezczynności twórców i przewódców ówczesnej Ligi Polskiej wypowiedziała im posłuszeństwo i przekształciła organizację w Ligę Narodową. Rzucono wtedy rękawicę społeczeństwu wysuwając hasło zerwania z programem romantyzmu politycznego i ogłaszając zasadę integralności narodowej oraz twardej, codziennej, ale realnej walki o przyszłość narodu polskiego. Ci, którzy dokonywali tego przewrotu uznawali w pełni czcigodne postacie starych patrjotów polskich, nie negowali ich najlepszych intencyj, ale jako ludzie młodzi, zaznajomieni z nowemi prawami życia, jakie zaczęły wówczas rządzić Europą, zorjentowali się, że trzeba — wbrew wszelkim sentymentom — wejść na nowe drogi i nadać polityce narodowej inny wygląd. Starzy patrjoci chcieli Polski niepodległej, młodzi wówczas nacjonaliści postanowili ją zrobić. I zrobili.

„Historja pokoleń powtarza się. Tym razem powtarza się szybciej, niż zazwyczaj, ale dlatego, że w ciągu ostatnich lat czterdziestu świat przewrócił się do góry nogami, powstała Polska niepodległa, zmieniły się wszystkie warunki.

#

„W r. 1927 rzucone zostało hasło „wymiany ludzi". Wyraziło się w niem zrozumienie dla nowych, idących czasów, w których trzeba będzie innych ludzi, niż dotychczas, bardziej dostosowanych do nowych warunków działania.

Ale powtórzyła się stara, tragiczna historja. Obóz narodowy chciał wymienić ludzi, ale ich nie wymienił. Stary garnitur przestawiono w różnych warjantach, tu i ówdzie wstawiono nową figurkę, ale duch starych ludzi i starego systemu pozostał i pokutuje. Niema w tem nic dziwnego. Wydaje się nam, że rzucone

Dr. Jan Zdzitowiecki

Ku lepszej przyszłości

Przemówienie
wygłoszone w dniu 1 marca 1934
na zebraniu informacyjnem
Młodzieży Wszechpolskiej
w Poznaniu.

Poznań 1934, do nabycia w lokalu Młodzieży Wszechpolskiej, Poznań, ul. Ratajczaka 9.
Cena 50 gr.

hasło było niewystarczające. Obliczone na kompromis — nie wypełniło zamierzonego zadania.

„Nowa bowiem sytuacja domagała się — i domaga nietyle „wymiany ludzi“, ile „wymiany pokolenia“. Jest to postulat radykalniejszy, ale też warunki życiowe idą w bardzo radykalnem tempie. Może się przy realizacji tego drugiego hasła zdarzyć tu i tam krzywda temu i owemu człowiekowi, może paść niewinna ofiara — ale na to niema żadnej rady.

„Nie jesteśmy z natury sceptykami, ale wiemy o tem, że instynkt samozachowawczy nie pozwala ludziom dobrowolnie dać się likwidować. Nie wierzymy też — na podstawie zresztą doświadczenia — aby ludzie najstarszego pokolenia w obozie narodowym zechcieli dobrowolnie ustąpić. Będą się bronili.

„My walki z nimi nie chcemy, bo szkoda na nią sił jako na akcję nieproduktywną dla interesów całości. I dlatego uważamy za bardziej właściwe i celowe inne, bardziej proste i jasne rozwiązanie sprawy. Do tego rozwiązania właśnie zdążamy. Tamtych — przy całym dla nich szacunku — zostawimy na boku.

#

„Nowe drogi programu narodowego muszą się dostosować do istniejących nowych warunków. Poddaliśmy już w ostatnim numerze analizie możliwości uzyskania wyłącznego i decydującego głosu w rządach Polski w najbliższym czasie. Owijanie w bawełnę tej sprawy absolutnie do niczego nie doprowadzi. Jeżeli zapomocą haszyszu np. rewolucji ma się zamiar podtrzymywać ducha w organizacji albo ekscytować młodszych jego zwolenników albo też wreszcie dodawać otuchy emerytom — to, jest to naturalnie cel nawet dosyć konkretny. Ale to nie jest w każdym razie polityka. Obóz zaś narodowy ma w Polsce coś więcej do powiedzenia prócz wylepiania po nocach ulotek lub smarowania murów napisami, a nawet wybijania szyb choćby żydowskich. Możnaby nawet od biedy pogodzić się z taką działalnością, gdyby zdążała ona do największego celu i planu. Trzeba jednak znowu rzucić okiem wstecz, objąć niem bilans tej taktyki i powiedzieć sobie wyraźnie, że na wybijaniu szyb się kończy. Ani o jeden krok nie ruszyło się naprzód. Pocóż więc właściwie marnować dalszy wysiłek w tym kierunku, kiedy staje się to nawet do pewnego stopnia nudne?

„Nie przemawiamy nikomu do serca, tylko do rozumu. W pewnym wieku powinien do głosu u człowieka dochodzić rozum. To samo dziać się winno i w obozie politycznym. Rozumiemy, że każdemu młodemu człowiekowi, trudno rozstać się z myślą, że jego działalność otoczona niemałym w najbliższem otoczeniu nimbem sui generis bohaterstwa musi się skończyć. Powiemy więcej! Dobrze jest, jeśli młody człowiek, przejdzie przez drogę usłaną takiemi nimbami. Trudno, aby się stawał od razu mężem stanu. Kilkadziesiąt lat temu każdy student uważał sobie za punkt honoru być przez jakiś czas socjalistą. Nie płynęło to często z przekonań, ale właśnie z potrzeby wyładowania temperamentu wówczas pod znakiem czerwonego goździka. W krótki czas potem nawet wybitni, młodzi działacze socjalistyczni przechodzili radykalną kurację i stawali się nacjonalistami.

„Dzisiaj nikt szanujący się, nawet najmłodszy człowiek do socjalizmu niema zapędu. — Młodzież całego świata idzie pod sztandarami nacjonalizmu i prądów narodowych. Prądy te dzisiaj nietylko dominują, ale rządzą i z tego właśnie powodu idą po linji realnej polityki. Młodzież nie może odrazu dostosować się do wymogów takiej polityki i szuka ujścia dla praw swojego wieku. Ona stała w pierwszych szeregach marszu na Rzym, ona była najżywszym elementem Hitlera, ona dzisiaj przewodzi narodowemu ruchowi francuskiemu. Była i jest wszędzie, gdzie zaznacza się dążność do akcji czynnej. W dzisiejszych Niemczech, gdzie hitleryzm zdobył już władzę, młodzież zajmuje się krytyką regime'u, a Führer" ją uspokaja. W Polsce młodzież wykazuje te same cechy. Młodzież jest normalnie tym elementem, który wyraża postulaty, a starsi przywódcy je realizują. Stanowi dynamiczny czynnik w polityce.

„Gorzej jest jeśli zarówno młodzież, jak i starsi wyrażają tylko postulaty, bo wtedy taki zespół prowadzi właśnie „politykę chceń“ i stoi w miejscu.

„I wówczas trzeba pomyśleć o środkach, aby tę przykrą sytuację zmienić. Młodzież musi — po pierwszych dreszczach swojego wieku szybciej dojrzeć i zająć się nietylko zadaniem, ale i realną polityką. Współczesne pokolenie narodowe w Polsce jest na tej drodze. Kiedy doły wybijają ciągle jeszcze szyby i wysuwają postulaty — na czołach ruchliwych mas młodego pokolenia narodowego krystalizuje się już realna koncepcja nowych dróg. Odbywa się proces, którego celem jest ujęcie w karby tej zdrowej, pełnej rozmachu, wiary i poświęcenia falangi młodych ludzi, wprowadzenia jej na drogę realnej, pozytywnej pracy. Zadanie zorganizowania i zrealizowania tego planu spoczywa wyłącznie na barkach młodego pokolenia, gdyż starsi jego przewódcy tego nie zrobią. Wrócili na drogę „polityki chceń“ z okresu swojej najpierwszej, górnej i chmurnej młodości z tą tylko różnicą, że dawniej wyrażali ją głośno i burzliwie na ulicach i w demonstracjach, a dziś ograniczają się do herbatek towarzyskich, bridgeowych zebrań, prasy, a w końcu do terenu sejmowego, jako ciągle najwyższej — ich zdaniem — mądrości politycznej. Niczego już się nie nauczą.

„Tem szybciej muszą uczyć się ich uczniowie.“

MY WIERZYMY

W tygodniku „Czuwamy“ z dnia 29. IV. 1934 znajdujemy następujący artykuł p. t. „My wierzymy“.

„Różnice, jakie powstały w obozie narodowym, a które trudno ukrywać sprowadzają się do bardzo prostej, ale zasadniczej rzeczy: do kwestji wiary.

„Jedni nie wierzą, by dziś, lub jutro można było urzeczywistnić ideał państwa narodowego. Twierdzą, że ani pokolenie, dziś kierujące, ani to które dochodzi do głosu, nie ujrzą państwa narodowego. Dopiero przyszłe pokolenia mają doczekać się państwa narodowego.

„Inni znowu — przeważnie młodzi — są zdania, że idea narodowa da się urzeczywistnić w niedalekim czasie, że nie wolno wmawiać w siebie, iż dążenia narodowe są dziś nierealne i że trzeba je przekazać pokoleniom następnym do urzeczywistnienia.

„Jedni, przeważnie starsi, wyrzekają się nawet myśli o władzy. Wystarczy im wpływać na umysły ludzkie, wystarczy im szerzyć hasła narodowe.

„Inni, ci młodzi — nie chcą się ograniczać do gadania tylko, nieraz bardzo pożytecznego, a nawet koniecznego, chcą pracować, chcą walczyć pozytywnie, chcą tworzyć tę nową Polskę, w której naród czułby się gospodarzem.

„Jedni chcą czekać, aż się zmienią warunki na korzystniejsze, aż się poprawi konjunktura by móc przeprowadzić plan narodowy.

„Inni twierdzą, że czekać nie wolno, że postawa bierna i trzymanie się zdala od życia do niczego nie doprowadzi. Młodzi chcą być w życiu i muszą w niem być, bo oni są tego życia najsilniejszym wyrazem. Wiedzą też dobrze, że tylko, będąc w życiu, przeprowadzą swoje dążenia.

„Żywiołów młodszych nikt nie utrzyma długo w stanie oczekiwania na coś, co ma się stać za lat 20. Nikt nie utrzyma ich długo w odcięciu od życia. Poza życiem może stać sobie wygodnie jakiś zacny emeryt, który zrobił już swoje na tej ziemi, ma zapewnione utrzymanie, o nic się kłopotać nie potrzebuje. Ale człowiek młody, lub człowiek czynu, który chce pracować, by urzeczywistnić swoje cele ideowe i zdobyć sobie kawałek chleba, ten czekać nie może. I temu czekać nie wolno.

„Czekać on zresztą nie chce. Bo wierzy w siebie i w swoje pokolenie, że ono urzeczywistni to, do czego dąży i co głosi. Musi jednak zrozumieć, że celu tego nie dokona się gadaniem, ani nawet krzykiem, ale wysiłkiem osobistym, pracą walną i czynną postawą wobec życia.

„My w Związku Młodych Narodowców wierzymy, że cele nasze osiągniemy w niedługim czasie, a w każdym razie za życia tego pokolenia, które wychowało się w Obozie Wielkiej Polski. Wierzymy w to, że państwo narodowe to nie jest coś odległego, na co czekać będą musiały następne pokolenia, ale że szybkie wypełnienie naszych dążeń zależy tylko od naszej postawy w życiu, od zdobywczego nastawienia, kierowanego mądrą i przewidującą polityką, opartą na doświadczeniu i dobrem wyczuciu chwili obecnej.

„My wierzymy, i dlatego pójdziemy naprzód!“

NASZE STANOWISKO.

Tygodnik „Czuwamy“ w n-rze z 6. 5. 1934 zamieszcza następujący artykuł pod podanym wyżej tytułem:

„Fakt, że „sanacja“ jest dziś u władzy to nie jest zasługa młodego pokolenia narodowego. Nie myśmy mieli władzę przed majem 1926 r. Nie nam można stawiać zarzuty, że nie przewidzieliśmy zamachu majowego, że byliśmy nim zaskoczeni i że wogóle dopuściliśmy do takiego rozwoju stosunków, jaki nastąpił. Również po wypadkach majowych kierownictwo obozu narodowego nie znalazło się w rękach młodego pokolnia. Nie młodzi są też odpowiedzialni za obraną taktykę. Przeciwnie, domagali się oni stale innych metod postępowania. Uwydatniło się to szczególnie jaskrawo przy sprawie konstytucji. Gdyby w obozie narodowym usłuchano rad i wskazówek młodszych polityków, uniknięto by tej kompromitacji, jaka nastąpiła przez uchwalenie konstytucji w Sejmie w czasie nieobecności posłów z opozycji.

„Dziś na różnych zebraniach i w notatkach prasowych powtarza się zdanie, że pewne jednostki zbliżone do Z. M. N. chcą „przylgnąć“ do „sanacji“. Oświadczamy, że takich jednostek nie znamy. Ani w otoczeniu Z. M. N., ani zwłaszcza w jego kierownictwie niema nikogo, ktoby „spieszył się“ do „sanacji“, ktoby tylko myślał o tem, jakby się tam dostać. Niema wśród nas kandydatów na czwartą brygadę.

„Ale przyznajemy, że ludzie odpowiedzialni za losy Z. M. N., tej organizacji, która wywodzi się bezpośrednio z Obozu Wielkiej Polski, szukają nowych dróg wyjścia z ciężkiego położenia, w jakiem znalazł się w Polsce ruch narodowy. Uważamy, że dotychczasowa taktyka zawiodła. Kurczowe trzymanie się jej, zatem do niczego już nie doprowadzi. Przeciwnie,

błędy będą się potęgowały i wszystko skończy się na kręceniu się w kółko.

„To, że ktoś w trudzie i mozole szuka nowych dróg wyjścia, że stara się samodzielnie odpowiedzieć na dręczące zagadnienia, że chce wyciągnąć wszystkie wnioski z dotychczasowych doświadczeń, to nie znaczy wcale, aby sprzeniewierzał się swoim przekonaniom. Przeciwnie, świadczy to, że obdarzony jest poczuciem odpowiedzialności za los organizacji, że chce ją wyprowadzić na zdrowe tory.

„Związek Młodych Narodowców nie zaprze się swojej idei. Będzie jej wierny bezwzględnie. Nie pragnie on niczego innego, jak tylko urzeczywistnienia dążeń narodowych. Walczyć on będzie o nie nadal konsekwentnie i nieubłaganie. Bez cienia obawy krytykować będzie to, co uzna za niesłuszne, ale jednocześnie obok krytyki wysuwać będzie swoje dążenia i pracować będzie wszelkiemi możliwemi sposobami nad ich realizacją.

„W dzisiejszej rzeczywistości, kierowanej przez „sanację", zwalczać będziemy to wszystko, co nie jest zgodne z naszym programem, a więc usuwanie pojęć narodowych, faworyzowanie Żydów, zły program wychowania młodzieży itd. Znajdzie się dużo powodów walki z przeciwnemi kierunkami. Natomiast nie będziemy sprzeciwiali się temu, co będzie zgodne z naszym programem. Jeżeli np. rząd przeprowadzi zniesienie traktatów o mniejszościach, to nie podniesiemy z tego powodu lamentu.

„Słowem, wobec tego, co się w Polsce dzieje, nie zajmiemy stanowisko emeryta, patrzącego z balkonu na życie i gorszącego się wypadkami, na których przebieg nie ma żadnego wpływu, lub też starej ciotki, prawiącej wszystkim morały, ale ludzi, którzy chcą być w życiu i w życiu tem tworzyć nową polską rzeczywistość. Nie będziemy przeczyli istnieniu dzisiejszej rzeczywistości. Porzucamy też metodę „szczypań po łydkach", „ujadań", bezpłodnych żalów i lamentów, chcemy wejść na drogę realnej polityki, rozumiejąc wszakże, że polityka to walka z tymi wszystkimi, którzy daremno stawianiu sprawy się sprzeciwiają. Walkę tę prowadzić chcemy w sposób nowoczesny, dostosowany do dzisiejszych czasów, przyczem chcemy walczyć o przyszłość, a nie stawać w obronie mijającej przeszłości. Uważając np., że system parlamentarny ginie na całym świecie i będąc sami usposobieni antyparlamentarnie, nie będziemy tracili czasu i sił na jego obronę.

„Oto jest nasza postawa szczera i odważna, którą rozwijać będziemy w akcji politycznej i prawnej".

NASZ RUCH

FRONTEM KU POLSCE!

Kiedy w grudniu 1926 roku Roman DMOWSKI powołał w POZNANIU do życia OBÓZ WIELKIEJ POLSKI, jako organizację, która miała wielkością swego programu polskiego wychować i scalić zróżniczkowane około drobiazgów programowych polskie ugrupowania polityczne i zwrócić je w służbę dla POLSKI, zdobył dla takiej pracy — jak się ostatecznie okazało — wyłącznie prawie młode pokolenie.

Dwie były ku temu główne przyczyny:

1) w zakresie politycznym fakt, że młodzież żadnego prawie nie przywiązywała znaczenia do rozwijania życia politycznego na podkładzie sporu historycznego na temat, co, kto, kiedy i gdzie zrobił był dla Polski, lecz była zwolenniczką wielkiego myślowo i realnego programu polityki polskiej na przyszłość;

2) w zakresie taktycznym charakteryzował młodzież wstręt do działania i regulowania spraw spornych w sposób zawiły, niejasny i długi — wynikający najczęściej z przeceniania przeciwności i niedoceniania własnej siły.

Oddane Polsce usługi przez różne ugrupowania czy ludzi, ceniła poważnie jako dobrze spełniony obowiązek — tak jak ceniła swój szczuplejszy być może w zasługę, lecz dobrze spełniony obowiązek krwi wobec Ojczyzny i krótko, po żołniersku przechodziła nad tem do porządku — by dalej służyć POLSCE. — „Zawsze naprzód"! — takby tę postawę można streścić w krótkiem haśle. W ocenie dyskusji nad tem co już dokonano stanęła na stanowisku, że prawda i prawdziwe zasługi nie przeminą, że spiszą je i ocenią w właściwym czasie historycy i zrobią to bardzo gruntownie.

Odmiennego zaś działania nauczyła się na froncie. Wśród ognia granatów i gazów nigdy nie zauważyła, by najlepszy nawet wywód historyczny praw do ziemi, której broniła lub inny podobny środek mógł skłonić nawet najbardziej zdezorganizowanego przeciwnika (bolszewicy w 1920 roku) do wycofania się choćby z jednego metra kwadratowego polskiej ziemi. Poznała istotę walki i zaczęła cenić atak jako bardzo celowy i skuteczny środek zdobywania, w przeciwstawieniu do obrony i układu. Poznała szkodliwość niepotrzebnej zwłoki w działaniu i kiepski wynik parlamentaryzowania w stylu Ligi Narodów.

Działające u początku Polski odrodzonej ugrupowania polityczne nie odpowiadały tym zasadniczym inklinacjom młodego pokolenia.

Takie fakty, jak możliwość zamachu krakowskiego i brak silnej reakcji na poszarganie autorytetu władzy państwowej i godności armji, których wtedy dokonano przez partję socjalistyczną najmniej mającą prawa do decydowania w sprawach polskich — później zamach majowy w 1926 roku i brak decyzji i stanowczości w jego likwidowaniu — nie mogły budzić szacunku wśród młodzieży a musiały rozbudzać krytycyzm i reakcję.

To też utworzenie Obozu Wielkiej Polski było faktem, który młode pokolenie odczuło i zrozumiało jako wielką i istotną przemianę dokonywującą się w dotychczasowym stanowisku polskich sił narodowych wobec zagadnień życia zbiorowego Polski w wszystkich jego dziedzinach. Zgodne bowiem z jej pojęciami było to, co Roman Dmowski powiedział był przy zakładaniu Obozu:

„Postępowanie narodu musi być konsekwentne, ujęte w pewne karby, poddane dobrowolnej dyscyplinie, kierowane myślą rozumną i męstwem, nakazującem myśl swą wbrew przeciwieństwom wprowadzić w życie"

i dalej:

„Z tą pracą musimy się spieszyć, nie możemy trawić czasu na długich, zazwyczaj jałowych dyskusjach, bo nie wiadomo jak daleką jest chwila, kiedy czyn nam będzie potrzebny, kiedy jedynym ratunkiem Ojczyzny będzie silna organizacja narodu. Dlatego to od innych obozów politycznych różnimy się przedewszystkiem typem organizacji opartej na zasadzie hierarchji, dyscypliny i odpowiedzialności osobistej kierowników za każdy dział pracy."

Obóz Wielkiej Polski rozwinął się bardzo dobrze i objął swemi wpływami ideowemi całą Polskę; skupił przytem — trzeba to silnie zaznaczyć — najlepsze elementy, z tego młodzież z wszystkich warstw w bezpośredniej pracy organizacyjnej, a więc czynnie. Jeżeli zaś idzie o starsze pokolenie to zdobył dla siebie jego życzliwą opinję.

Niestety przy takim podziale postawy młodego i starszego pokolenia do nowego ruchu nie łatwo było wykonać treść zadań Obozu Wielkiej Polski. Młode pokolenie miało zapał i wielką aktywność przy braku dostatecznego jeszcze przygotowania do kierownictwa naczelnego, starsze pokolenie zaś reprezentowało myśl przewodnią lecz cechowało się brakiem dostatecznej ekspansji wykonawczej i chęci brania pełnej odpowiedzialności za działania. Zaznaczone już wyżej różnice w pojmowaniu stosunku do życia zbiorowego też ciążyły na toku rozwijanej akcji.

W tym stanie spraw dojrzewały równocześnie w zrozumieniu zadań naczelnych starsze roczniki młodego pokolenia, które w imię odpowiedzialności jaką miały ponosić za działania, zaczęły coraz silniej podkreślać konieczność oddania kierownictwa ruchu młodym. Pierwszym tego przejawem było wyodrębnienie się Ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polskiej.

Ruch Młodych Obozu nie zdołał w pełni rozwinąć programu jakiemu miał służyć Obóz Wielkiej Polski, gdy w jesieni 1932 r. zarządzeniem władz administracyjnych został rozwiązany.

Kilka miesięcy później powstał Związek Młodych Narodowców, który jak wskazuje nazwa był już autonomiczną organizacją i przejął dalsze działania około wykonania celów i zadań, dla których stworzony został Obóz Wielkiej Polski. Wyraźnym zwolennikiem autonomji był Roman DMOWSKI, który naówczas sprzeciwił się pomysłom włączania ruchu młodych w kadry i formy organizacyjne Stronnictwa Narodowego. Ponowna przerwa pracy w początku bieżącego roku, spowodowana koniecznością rejestrowania Związku Młod. Narodowców, by być w zgodzie z przepisami prawa o stowarzyszeniach, nie zdołała osłabić miru i zaufania młodego pokolenia do tej organizacji, która podkreślając swą samodzielność organizacyjną, pragnie tem samem wyraźnie wziąć pełną odpowiedzialność za kierownictwo swoich działań. Nie wyłącza to możliwości współpracy kierowniczej przedstawicieli starszego pokolenia z tem, że wezmą oni bezpośredni udział i odpowiedzialność za działania w ramach organizacji. Inny typ współdziałania, pośredni, przez udzielenie chociażby najlepszych rad i wypowiadania opinji jest dzisiaj niedostateczny, gdyż nie obciąża odpowiedzialnością, nie pozwala poznać trudności i trudów działania a łatwo daje dostęp różnym

pretensjom i zadraźnieniom, które musiałyby hamować normalny rozwój pracy.

Cel główny Obozu Wielkiej Polski — zorganizowanie w duchu polskim życia zbiorowego w Polsce jest naszym głównym celem. Historycznie i ideowo Związek Młodych Narodowców jest dalszym ciągiem Obozu Wielkiej Polski.

W wykonywaniu zadań dla których stworzony został Obóz Wielkiej Polski i które przejmujemy, nie będziemy się mogli ograniczyć do historycznych tylko rozważań i stwierdzenia post factum, że to czy owo zrobiono w Polsce źle, lecz postaramy się przewidywać i rozwinąć wśród ogółu polskiego najbardziej skuteczną propagandę uświadamiającą, co stać się w Polsce powinno, łącząc z tem praktyczny program wykonania.

Zadania jakie Związek Młodych Narodowców przejmuje po Obozie Wielkiej Polski streścić można następująco:

1) dążenie do zorganizowania narodu w nowoczesnym ruchu narodowym,
2) dążenie do pozytywnej akcji w kierunku unarodowienia wszelkich dziedzin życia zbiorowego w Polsce,
3) dążenie do stworzenia rządu narodowego z niezależnych elementów polskich rozumiejących i umiejących praktycznie wykonać zadania polityki polskiej wewnętrzne i zewnętrzne.

Bliżej te zadania określa deklaracja programowa Związku Młodych Narodowców, którą osobno zamieszczamy poniżej, i której postulaty szczegółowo rozwijać będziemy w prasie organizacyjnej i publikacjach

ROMAN DANKOWSKI.

DEKLARACJA PROGRAMOWA Z. M. N.

Wobec niebezpieczeństw, grożących państwu, uważamy, że wartości bojowe w charakterze narodu winny być pielęgnowane i rozwijane. Dlatego też występować będziemy przeciw nieuznawaniu zalet wojskowych w człowieku, jak również przeciw niszczeniu w nim poczucia honoru, godności i odwagi osobistej.

Polska twórczość umysłowa musi płynąć z nieskażonych krynic duszy narodowej. Dlatego też przeciwstawiać się będziemy stanowczo przenikaniu żywiołu żydowskiego do naszej literatury, sztuki i nauki.

Zagadnienie żydowskie uważamy wogóle za jedno z najważniejszych zagadnień wewnętrznych Polski. Celem polityki narodowej musi być stopniowe zmniejszanie siły liczebnej elementu żydowskiego w kraju przy równoczesnej ścisłej izolacji społeczeństwa polskiego od Żydów w dziedzinie zarówno kulturalnej jak społecznej, towarzyskiej i gospodarczej. Natomiast ludność słowiańska, zamieszkała w wschodnich województwach Rzeczypospolitej winna być pozyskana duchowo dla państwa polskiego przy pomocy odpowiedniej mądrej i na daleką metę obliczonej polityki.

W dziedzinie gospodarczej chcemy pogodzić zasadę sprawiedliwości społecznej z zachowaniem instytucji własności prywatnej. W tym celu dążymy do upowszechnienia i ochrony własności prywatnej. Zwalczamy zarówno wybujały kapitalizm jak socjalizm, komunizm i przesadny etatyzm.

Jesteśmy zdania, że rozwiązanie kwestji socjalnej w Polsce zależy przedewszystkiem od powiększenia liczby samodzielnych, a zdolnych do egzystencji polskich warsztatów pracy w rolnictwie, przemyśle, handlu, rzemiośle i wolnych zawodach oraz od powiększenia popytu na pracę fizyczną i umysłową. Tylko w ten sposób da się zapobiec bezrobociu i postępującemu zubożeniu naszego narodu.

Ruch nasz stawia sobie za zadanie realizację dążeń młodego pokolenia polskiego, dojrzewającego już w państwie niepodległem i mającego poczucie odpowiedzialności za przyszłość tego państwa.

W dzisiejszej epoce zmagania się prądów religijnych i idealistycznych z doktrynami materjalizmu dziejowego, z hasłem jednostkowego użycia — całą duszą stajemy w szeregach pierwszego z tych obozów.

Podstawę moralną do tej walki daje nam religja katolicka, której zasadami pragniemy przepoić całe życie naszego narodu i wszystkich składających się nań jednostek.

Naszym celem naczelnym jest Wielka Polska. Wielkim jest naród jednak nietylko przez swój obszar, liczbę ludności i bogactwa naturalne, ale przedewszystkiem przez swą siłę duchową i moralną. To też wzmożenie tej siły uważamy za główne swe zadanie.

Młodzież polska winna być wychowana nie w kulcie wygody i zaspakajania swych zachcianek, ale w atmosferze ofiarności, bezinteresowności i poświęcenia dla celów wyższych.

W całem społeczeństwie tępiony być musi bezwzględnie duch prywaty, sobkostwa i wybujałych pretensyj osobistych.

Nawiązując do tradycji ideologji narodowej, uważamy, że umocnienie stanowiska Polski nad Bałtykiem oraz jej pozycji na rubieżach zachodnich pozostaje głównem zadaniem polityki polskiej. Zwłaszcza w chwili obecnej, gdy w Niemczech doszedł do władzy nowoczesny ruch nacjonalistyczny, kierujący ekspansję swego narodu ku Europie wschodniej, niezłomna postawa narodu polskiego staje się pierwszym nakazem jego instynktu samozachowawczego.

Wierni hasłom i poglądom rozwijanym i pogłębianym przez nas już od szeregu lat, zrywamy z masońsko-liberalnemi poglądami ustrojowemi ubiegłego stulecia i pracować chcemy nad wzmocnieniem ustroju państwa w duchu współczesnym, tak, by państwo nasze stało się zdolnem do przeciwstawienia się wszelkim niebezpieczeństwom zewnętrznym i wewnętrznym. By to osiągnąć, trzeba pogodzić zasadę silnej władzy państwowej, zasadę hierarchji i dyscypliny, z takim zasobem swobód osobistych, któryby nie dopuścił do skrępowania użytecznej inicjatywy obywatelskiej, do wytworzenia się atmosfery służalczości i karjerowiczostwa. Rządy w Polsce winny być silne nietylko swemi uprawnieniami ustawowemi, ale także poparciem i entuzjazmem narodu całego. Muszą to być rządy sprawiedliwe i szanujące poczucie moralne społeczeństwa jako rzecz świętą, której nie wolno gwałcić ani naruszać.

Stojąc twardo na stanowisku państwa narodowego, uważamy, że o jego losach decydować może tylko żywioł polski, mający jedynie pełne poczucie odpowiedzialności za przyszłość swego kraju. Ustrój państwa oraz jego instytucje powinny być tego wyrazem.

Wychowanie młodych pokoleń winno być oparte na zasadach religijnych i narodowych. Ze sprawą wychowania łączy nas ściśle sprawa walki z rozkładem moralnym i atakami na nierozerwalność rodziny.

W walce tej nie będziemy uznawali żadnych kompromisów. Podobnie tępić będziemy wszelką agitację, godzącą w rozrodczość naszego narodu. Utrzymanie przyrostu naturalnego na jego dotychczasowym wysokim poziomie uważamy za niezbędny warunek sił państwa polskiego.

Oto drogi wiodące do tego celu:

1. wyparcie trzech i pół miljona Żydów z placówek, które oni zajmują i objęcie tych placówek przez żywioł polski;
2. zrealizowanie zasady, że praca i chleb w Polsce muszą być przedewszystkiem udziałem Polaków; jest to kategoryczny postulat młodego pokolenia, w którym liczba bezrobotnych rośnie w zastraszający sposób;
3. skierowanie nadmiaru ludności wiejskiej do zażydzonych obecnie miast i miasteczek i stworzenie w ten sposób polskiego mieszczaństwa w województwach centralnych, południowych i wschodnich;
4. kolonizacja słabiej zaludnionych obszarów na wschodzie Rzeczypospolitej, poprzedzona odpowiedniem przygotowaniem tych obszarów (np. osuszeniem Polesia);
5. otaczanie szczególną opieką drobnych i średnich warsztatów pracy;
6. podział wielkiej własności w rolnictwie i przemyśle na mniejsze jednostki gospodarcze tam, gdzie nie sprzeciwia się to ogólnym interesom gospodarstwa narodowego;
7. rozbudowa przemysłu w tych dziedzinach, w których zależni jesteśmy od obcej wytwórczości, lub które nastręczają możliwości eksportu;
8. stopniowe lecz zupełne usunięcie wpływów kapitału obcego tam, gdzie kapitał ten jest zbędny;

Pracę, czy to umysłową, czy fizyczną uważamy za pierwszy obowiązek, każdego obywatela.

Kult pracy to jedno z podstawowych haseł naszego ruchu.

Przez pracę sharmonizowaną i zorganizowaną w imię dobra całości, a ożywioną duchem miłości Ojczyzny — wiedzie droga do Wielkiej Polski!

KOMUNIKAT ZARZĄDU GŁÓWNEGO Z. M. N.

Wobec ogłoszonej w prasie uchwały rady okręgowej Stronnictwa Narodowego, mówiącej, między innemi, co następuje: „Związek Młodych Narodowców sterowany jest przez swych intelektualnych kierowników na tory zbliżenia się do „sanacji" a odnośne kierowników tych poczynania za kulisami są ostatnio przez nich jawnie już i zasadniczo motywowane i bronione na łamach prasowych ku radości i uznaniu „sanacji", — z Zarządu Głównego Związku Młodych Narodowców dowiadujemy się, że:

1. Związek Młodych Narodowców w niczem nie zmienia swych podstaw ideowych i programowych, na których opierał się i opiera.
2. Związek Młodych Narodowców idzie w życiu publicznem własnym niezależnym torem i nie jest przez nikogo kierowany na tory zbliżenia się do jakiejkolwiek partji politycznej, a więc tembardziej i do „sanacji".
3. „Radość i uznanie", lub też niezadowolenie i potępienie jakiejkolwiek partji politycznej, a więc i „sanacji" z postępowania Związku Młodych Narodowców w niczem nie wpłyną na jego działalność i są mu zgoła obojętne.
4. Dla oświetlenia i wyjaśnienia postępowania Związku Młodych Narodowców miarodajne są tylko oficjalne wynurzenia Z. M. N., wszelkie natomiast skądinąd płynące opinje są zupełnie dowolne i mają na celu szerzenie zamętu.
5. Działalnością Z. M. N-u kieruje w myśl tradycyj Obozu W. P. chęć utrzymania niezależności organizacyjnej i politycznej

pokoleń Polski Niepodległej, zarazem zaś politycznego scalenia ich, oraz uaktywnienia i upozytywnienia polityki Obozu Narodowego, która w ostatnim zwłaszcza czasie wykazała wiele bezładu i karygodnych błędów.

ZAŁOŻENIE Z. M. N. WE LWOWIE.

Nadzwyczajne wydanie „Akcji Narodowej" z dnia 1. V. 1934 (nr. 3 a) podaje wiadomość o założeniu we Lwowie Związku Młodych Narodowców.

„W dniu dzisiejszym — czytamy — zgłoszone zostało we Lwowie do władz administracyjnych utworzenie Związku Młodych Narodowców. Bezpośrednio przedtem odbyło się we Lwowie zebranie członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego jako członków-założycieli Z. M. N., na którem zebrani wysłuchali przemówienia b. przewodniczącego Dzielnicowego Komitetu Ruchu Młodych w Wschodniej Małopolsce i redaktora „Akcji Narodowej" d-ra Klaudjusza Hrabyka, następnie wśród aplauzu przyjęli deklarację programową, poczem uchwalili założenie pierwszego ogniska Związku Młodych Narodowców w m. Lwowie.

„Poniżej podajemy dosłowny tekst przemówienia d-ra K. Hrabyka, poprzedzającego stworzenie nowej organizacji politycznej."

„Drodzy Koledzy!

„Skupiła nas w tem gronie dzisiaj myśl pozytywna. Chcę to podkreślić na samym wstępie i z całym naciskiem. Uważamy się za powołanych do kontynuowania dalszej drogi, po jakiej bogata idea i wielki program narodowy mają kroczyć dalej w Państwie Polskiem. Nie jesteśmy odosobnieni w naszych intencjach i ambicjach, podyktowanych głęboką, prawdziwą troską o przyszłość Polski. Nowych dróg szuka dzisiaj cały świat, szuka ich Naród Polski, szuka przedewszystkiem młode jego pokolenie, odczuwające cały ciężar odpowiedzialności, która niebawem spadnie na jego barki, gdy trzeba będzie Polskę dalej prowadzić do przyszłości.

„Proces myślowy dokonał się w naszych szeregach powoli ale systematycznie. Wszyscy wyrośliśmy pod bezpośrednim lub pośrednim wpływem ruchu i prądu narodowego. Należymy do niego nadal, jesteśmy i będziemy jego strażnikami i jego spadkobiercami, którzy dostosują jednak przyszłość ruchu narodowego do nowych potrzeb i wymogów. Jeśli ktoś mówi, że nie jesteśmy narodowcami, ponieważ organizujemy się odrębnie od Stronnictwa Narodowego, ten obraża nie nas, ale siebie, a raczej ten obóz, który nas wychował, który w nas wszczepił to wszystko, co jest i pozostanie podstawą naszego światopoglądu. Nie sądzimy bowiem, aby o treści i wartości światopoglądu narodowego miała decydować przynależność do Str. Narodowego lub ślepa wiara w nieomylność jego obecnych kierowników. Świat i Polska idą naprzód. Nie chcemy, aby dziejowy ruch narodowy, który w Polsce odegrał już wybitną rolę, miał ją stracić i znaleźć się na tyłach życia polskiego.

„Doszliśmy zaś do przekonania, że ludzie, którzy do tej pory nam przewodzili, nie potrafią wytężyć też energji, nie wyzwolą z siebie tych sił, nie dociągną się do tego poziomu, jakiego wymaga nowy okres w Polsce. To słowo, które padło parę lat temu, że idą nowe czasy, w których trzeba nowych metod pracy i nowych ludzi — nie może być przefrymarczone i zaprzepaszczone pod wpływem gry taktycznej. Idą bowiem rzeczywiście nowe czasy i nowych trzeba metod i nowych ludzi. Te ważkie słowa muszą mieć swoje twarde, bezkompromisowe konsekwencje. I my je wyciągamy.

„Ale to nie jest jedyna przyczyna. Tworzymy również pod względem programowym odrębną całość. Ruch i program narodowy u nas powstał lat czterdzieści temu. Wyrósł na podłożu ówczesnych stosunków i urządzeń, a nadewszystko w okresie niewoli. To wybiło swoje piętno na jego duchu i treści. Dążąc do lepszej przyszłości narodu polskiego, ruch ten — zmuszony okolicznościami — był przedewszystkiem programem obrony narodowego stanu posiadania. Stąd wyniknęła konieczność jaknajściślejszego rozgraniczenia nawewnątrz i nazewnątrz życia narodowego tego wszystkiego, co było przedmiotem obrony od tego, co przedmiotowi temu zagrażało. Nawewnątrz przedstawiał się ten program jako ścisłe obwarowanie obozu narodowego, izolowanie go od kierunków choćby cokolwiek od niego odbiegających, nazewnątrz była to defensywa sił narodowych przed każdem niebezpieczeństwem.

„Czasy się jednak zmieniły diametralnie. Posiadamy własne Państwo. Jest to rzeczywistość, która do tej pory nie została należycie oceniona przez ludzi wychowanych w niewoli. Ten obowiązek leży jednak na nas. Nie potrzebujemy tylko bronić naszego stanu posiadania, bo Państwo Polskie zdobyte przez naród polski jest gwarancją tego stanu. Wolno nam i mamy zdobywać nowe pozycje. Jest to naszym nowym, dawniej nieznanym przywilejem.

„Z drugiej strony ci, którzy dążyli do zdobycia lepszej przyszłości Polski różnemi drogami, opierając się o różne siły i programy, znaleźli się w nowej sytuacji, w której szukanie różnych dróg jest zbyteczne, bo istnieje tylko jedna, jedyna droga. naród polski budujący swoje Państwo. Tem się tłumaczy ten dziwny napozór fakt, że w Polsce starzy, osiwiali socjaliści, różnego typu radykali przedwojenni porzucili ideały swojego życia i przeszli dziś na przeciwległe pozycje.

„W związku ze zwycięstwem kierunku narodowego w całej Europie dla nowego obozu narodowego powstało nowe zadanie: skoncentrować wszystkie siły narodowego kierunku w społeczeństwie, zorganizować je w jedną całość i wysunąć na czoło życia. Aby można dokonać tego wielkiego dzieła – trzeba przełamać stare przesądy i podziały. Trzeba łączyć i dzielić według całkiem nowych kategoryj. Ci, którzy jeszcze lat temu dwadzieścia byli przeciwnikami obozu narodowego, są względnie mogą być jego zwolennikami, a ci — co nie jest paradoksem — którzy zaliczali się do przyjaciół kierunku narodowego, mogą nie pogodzić się z jego nową treścią.

„To sobie musimy powiedzieć, że wkrótce staniemy wobec konieczności dokonania przewrotu pod tym względem, bo nastąpi zupełnie inny podział w społeczeństwie polskiem. Nasz ruch jest jedną z zapowiedzi tego przewrotu. Rozumiemy jego konieczność i chcemy w tym procesie być czynni, a rozumiemy, że do tego nowego układu sił w Polsce, w którym kierunek narodowy o nowem obliczu stanie się kierunkiem decydującym, skupiającym najlepsze żywioły w narodzie polskim — nie mogą nas poprowadzić nasi dotychczasowi kierownicy zbyt silnie zrośli z dawną, już pogrzebaną rzeczywistością. Na ten wysiłek musi się zdobyć nowe pokolenie polskie samodzielnie.

„Nie przeczymy, że mogą być w szczegółach naszej pracy pewne pomyłki, mogą się zdarzyć niedociągnięcia, ale mylić się to jest rzecz ludzka. Nie mylimy się jednak w zasadzie naszego wystąpienia Dobrze wiemy, co robimy i bierzemy za to na siebie pełną odpowiedzialność. Ubolewamy, że pewna część młodych ludzi, naszych serdecznych przyjaciół, pozostała jeszcze chwilowo za nami, ale wiemy, że do nas wkrótce dojdzie. Nie gniewamy się nawet za to, że w zapale obrzucają nas podejrzeniami. Mylą się i rychło się o tej pomyłce przekonają; a wówczas będą żałowali swojej pierwszej zapalczywości.

„Z czem idziemy i o co walczymy — o tem mówi deklaracja, którą dziś za chwilę przyjmiemy i ogłosimy. Nie będę wdawał się tutaj w jej analizę, bo w swoich konturach jest chyba dostatecznie jasną, a o szczegółach będziemy niejednokrotnie mówili w przyszłości. Chcemy współdziałać w budowie państwowości i rzeczywistości polskiej. To jest nasz jedyny cel. Będziemy budowali ją w myśl zasad programu narodowego tak, aby Polska była największą i najpotężniejszą. Nikt z Polaków nie ma prawa oskarżać drugiego Polaka, że działa na zgubę Polski, bośmy wszyscy o nią walczyli, wszyscy jej dobra i najlepszej przyszłości pragniemy, a jeśli są między nami, jako ludźmi żywymi, różnice, to nie zwalczymy ich drogą wzajemnych dąsów i rekryminacyj, drogą negacji i absencji w życiu polskiem. Trzeba w to życie wejść, chwytać je za bary i prowadzić po prostej drodze. Gdyby życie narodu miało polegać na udziale tylko jednej jego części w rządach i na stałej absencji drugiej części — to treść tego życia nie stałaby się nigdy wyrazem całości.

„Uważamy, że nasz program, nasz światopogląd ma przewagę w opinji narodu polskiego Przez dotychczasową politykę negacji ta przewaga nie znajduje jednak należytego, zewnętrznego wyrazu. Nie możemy odkładać realizacji państwa narodowego aż do czasu, kiedy dzisiejsza sytuacja Polski radykalnie odmieni się. Trzeba swój program umieć realizować w każdej sytuacji tembardziej, że te sytuacje w naszych czasach bardzo rzadko będą się zmieniały, bo są oparte na innych, trwalszych, niż dotąd podstawach.

„Przyjdą niebawem ciężkie czasy dla Polski. Trzeba wytężyć wszystkie siły, aby sprostać zadaniom, które na nas spadną. Jeżeli zaś nie wszystko dzieje się w Polsce tak, jakgdybyśmy chcieli — to trzeba czynnie i pozytywnie współdziałać w tym kierunku, aby pozycje błędnie budowane naprawiać. Mamy do dyspozycji zdrowe instynkty ogromnej większości narodu polskiego. To jest okoliczność, która pozwala nam z wiarą wysunąć hasło realnej i pozytywnej polityki narodowej, hasło walki o program, który posiada silny grunt w masach.

„Tyle pragnąłem zaznaczyć przed przyjęciem deklaracji, aby skomentować bodaj pokrótce genezę naszego wystąpienia, nasz pogląd na teraźniejszość i to, na czem i jak zamierzamy realizować pozytywną i realną politykę narodową.

„Resztę dopowiemy w praktycznej działalności. Czasy, w których gadanina wystarczała za działanie, minęły bezpowrotnie. Dzisiaj trzeba mieć tylko busolę w ręku, aby nie pobłądzić, a potem wytrwale, bez niepotrzebnego wdawania się w dyskusję, robić i działać. Tego systemu będziemy się ściśle trzymali.

„Za formę organizacyjną przyjmujemy istniejący już od kilku lat, bo od chwili rozwiązania Obozu Wielkiej Polski w województwach zachodnich Związek Młodych Narodowców. Czynimy to z dwu powodów.

„Związek Młodych Narodowców jest bezpośrednim spadkobiercą Obozu Wielkiej Polski, tak, jak na terenie Wsch. Małopolski był nim do chwili rozwiązania Ruch Młodych. Uważamy, że stworzenie Obozu Wielkiej Polski miało swój głęboko uzasadniony cel i sens, bo skupiał on nowe żywioły, przedewszystkiem młode, dla których partyjne formy Stronnictwa Narodowego nietylko były za ciasne, ale

które nie odpowiadały im swoją treścią związaną z poglądami obowiązującemi w ub. okresie.

„Wielkie dzieło O. W. P. należy utrzymać. Niema żadnych istotnych powodów, aby młode pokolenie narodowe załadować do Stronnictwa Narodowego, w którem nic się przecież od czasu jego powstania nie zmieniło. Przeciwnie stan rzeczy z naszego punktu widzenia pogorszył się, gdyż Str. Narodowe zeszło do roli partji, która wspólnie z grupami lewicowemi uprawia na starą modłę jałową opozycję, a rozprzężone wewnętrzną niemocą starych i coraz bardziej niedołężnych kierowników nie jest zdolne rozwinąć szerokiej akcji organizacyjnej i dostosować się do nowych warunków działalności.

„Formą organizacyjną posiadającą swój bezpośredni rodowód w Obozie Wielkiej Polski jest dziś Związek Młodych Narodowców. To jest pierwsza przyczyna, która nas skłania do udziału w jego szeregach.

„Druga — to potrzeba konsolidacji w młodym ruchu narodowym. Jesteśmy przeciwni tworzenia coraz to nowych grup, których celem jest odrodzenie ruchu narodowego w Polsce. Ambicją i obowiązkiem każdej z nich musi być dążność do zespolenia wysiłków młodego pokolenia w jednolitych szeregach. To jest motyw, który z organizacyjnego punktu widzenia zadecydował o naszym kroku.

„Przesyłamy ze Lwowa wyrazy serdecznego pozdrowienia dla naszych kolegów i przyjaciół na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej. Lwów niejednokrotnie wykazał w dziejach odrodzonej Polski solidarność z Poznaniem. Idziemy po tej drodze nadal i wyrażamy pewność, że z tych dwu, nigdy nie zawodzących ognisk ziemi polskiej zrodzi się i teraz zdrowy, pełny rozmachu i życia czyn odrodzeńczy ruchu narodowego.

„Równocześnie kierujemy serdeczny wzrok w stronę Warszawy, gdzie kilkanaście dni temu młodzi przewódcy Obozu Wielkiej Polski stworzyli obóz narodowo-radykalny i znaleźli się w stolicy na czele mas młodzieży narodowej. Wierzymy, że wszyscy niebawem będziemy szli razem do jednego celu i wspólnym wysiłkiem dokonamy wielkiego dzieła.

„A wreszcie kierujemy gorący apel do tych wszystkich nietylko młodych, ale i starszych naszych przyjaciół i kolegów, którzy są z nami solidarni, dla których hasło i program Wielkiej Polski jest celem ich życia, aby stanęli karnie przy nas. Idziemy do wielkiego celu, którym jest służba dla Polski, pragniemy zbudować Polskę, pojętą — jak to słusznie określili młodzi narodowcy warszawscy — jako zbrojna organizacja narodu, oparta o zasady programu narodowego, chcemy, by polski robotnik, chłop, kupiec, rzemieślnik i inteligent związani zostali jedną myślą rzetelnej i pozytywnej pracy dla przyszłości Państwa Polskiego. Chcemy wyzwolić Polskę z dręczących ją wpływów obcego kapitału i zbudować dla wszystkich Polaków nową, piękną przyszłość, w której praca stanie się jedyną miarą wartości każdego z nich.

„Wiemy, że zwyciężymy, bo jesteśmy ludźmi młodymi i zaprawionymi w walce o nasze ideały, bo opieramy się o realny program, bo łączymy się duchem z całą Polską, a nadewszystko z żołnierzami, którzy walczyli o jej byt państwowy.

„Ludzie żywi — są z nami!"

„Następnie dr. Klaudjusz Hrabyk odczytał deklarację przyjętą jednomyślnie przez wszystkich zebranych..."

„Następnie — czytamy dalej — na mocy upoważnienia Zarządu Głównego Zw. Mł. Nar. zebrani, jako członkowie założyciele, uchwalili powołać we Lwowie pierwsze ognisko Zw. Mł. Nar. na terenie Wsch. Małopolski, poczem — zgodnie ze statutem — przystąpili do ukonstytuowania kierownictwa. Po wyborze kierownictwa z dr. Kl. Hrabykiem jako kierownikiem ogniska i p. Józefem Materklasem jako przewodniczącym Komisji Rewizyjnej na czele — odbyła się dyskusja nad najbliższemi zadaniami Zw. Mł. Narodowców.

„Sekretarjat Zw. Mł. Nar. we Lwowie mieści się tymczasowo w redakcji Akcji Narodowej (Lwów, ul. Św. Piotra 6) i urzęduje codziennie — z wyjątkiem świąt i niedziel — od godz. 16—17.

„W sekretarjacie zarejestrowanych zostało w pierwszym dniu t. j. w ub. niedzielę 53 kandydatów, którzy zostaną przyjęci do organizacji — zgodnie ze statutem — za trzy miesiące."

Ognisku lwowskiemu Z. M. N. koledzy poznańscy przesyłają serdeczne pozdrowienia!

Czytaj dwutygodnik

„AKCJA NARODOWA"

Prenumerata roczna 3,50 zł
półroczna 2,— zł

Konto P.K.O. Nr. 504.250

Wszystkim, którzy nie odnowili prenumeraty za rok 1934 r., wysyłamy numer majowy jako ostatni. Prosimy więc o odnowienie prenumeraty do dnia 1-go czerwca najpóźniej — konto P. K. O. nr. 203.851.

Zwracamy uwagę na zmianę adresu redakcji i administracji, które mieszczą się od dnia 1-go kwietnia przy ul. Ratajczaka 9.

Redaguje Komitet redakcyjny.

Jako tom II Bibljoteki „Awangardy" świeżo ukazała się książka

RYSZARDA PIESTRZYŃSKIEGO

NARÓD W PAŃSTWIE

Skład główny w Domu Książki Polskiej, do nabycia we wszystkich księgarniach 1934, str. 186 + VII — Cena 5.— zł

Jako tom I Bibljoteki „Awangardy" ukazała się w r. 1929 książka

JERZEGO DROBNIKA

Przesilenie współczesnej polityki

Skład główny w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Do nabycia we wszystkich księgarniach. — Cena 5.— zł

AWANGARDA ukazuje się w połowie każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5.—, półroczna zł. 2,50. Cena egzemplarza pojedyńczego 30 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 200.—, ½ str. zł. 110.—, ¼ str. zł. 60.—, 1/8 str. zł. 35.—, 1/16 str. zł. 20,—. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, ul. Ratajczaka 9, Konto PKO. nr. 203 851.

Redaktor odpow. i wydawca: **Janusz Makowski**, Poznań, ul. Matejki 58. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej S. A. w Poznaniu, ul. Murna 2.